

JULJAN EJSMOND

Stół

i nożyce...

WARSZAWA — 1935



STÓŁ I NOŻYCE...



*Julian Eymond*

JULJAN EJSMOND

# Stół i nożyce...

(ZBIÓR BAJEK)

Wydanie pośmiertne

z przedmową

Prof. JÓZEFA UJEJSKIEGO

~~Państwowe Pedagogium i Liceum Pedagogiczne  
w Katowicach~~

WARSZAWA

1935



8211621-17

Odbito 2000 egz. numerowanych  
w Drukarni Piotr Pysz i S-ka  
Warszawa, ul. Miodowa Nr. 8

**SN**

13009

Nr.

1033



102

Wszystkie prawa autorskie zastrzeżone.  
Copyright by Janina Ejmond.

Nazwisko Juljana Ejsmonda nie potrzebuje rekomendacji. Mówi jeszcze samo za siebie. I postać jego nie potrzebuje przypominania. Któżby go nie pamiętał chociażby z fotografii, co — poważna czy uśmiechnięta — zawsze przyciągała ku jego twarzy ludzkie sympatje, i choć nie kolorowa, mówiła każdemu, że te oczy — trochę figlarne i trochę zadumane, żartobliwe i jakby tkliwe zarazem — że te oczy musiały być niebieskie.

A kto patrzył w nie (chociażby na fotografii) i czytał jego poezje — ten chyba nie mógł nie czuć że te oczy i ta poezja dziwnie do siebie pasują; że oczy „niemo“ wyrażają to samo nieledwie, co „różnemi głosy“ i słowami w rytm i rym ujętemi wypowiadają utwory.

Cokolwiek zresztą komu mówiły — każdy musiał przyznać, że były to oczy śliczne — jak królewicza z bajki. Kto zaś czytał lub będzie czytał jego bajki, spostrzegął lub spostrzeże chyba, że nawet taka bajka, co nie jest o królewiczach i co wcale nawet nie jest dla dzieci może przecież być poetyczna jak oczy Juljana Ejsmonda w tem spojrzeniu, które jest zadumane i tkli-

we, choć może też być złośliwa i „cięta“ jak oczy Juliana Ejsmonda w tem spojrzeniu, w którym błyszczy rozśmiane szyderstwo i jakby chęć pokazania — dość ostrego języka.

Widział on bowiem świat, jak w tej bajce p. t. *Spór*:

Na prawo: wiosna i wolność  
i bór i pola i rzeka...  
Na lewo: złe moce miasta  
i wszystek jad człowieka.

A prosto przed sobą: tajemnicza, niezgłębiona Wieczność.

Ta ostatnia budziła w nim zbożną pokorę. To co na lewo raczej *przekorę*. Tak, przekorę raczej niż złość. Drwiny poprostu — jakby zło uważał w istocie za bezsilne<sup>1)</sup>; a przedewszystkiem głupie. To zaś co na prawo — napełniało go radosnem natchnieniem, porywało go i ponosiło. A wszystko razem układało się właśnie w bajkę — bajkę przybierającą różne barwy i kształty i tony — bajkę-satyre i bajkę pieśń, bajkę żart i bajkę powagę, bajkę tęsknotę i bajkę radość.

Nigdy prawie w bajkę gniew i nigdy w bajkę płacz i zgrzytanie zębów.

Czyżby i w życiu tak — „rzadko płakał i nigdy nie zgrzytał“? — Nie, jedno i drugie trafiało się zapewne i jemu. „Bo żeby zgoła nic to nie człowiecza“ — jak mówił jego ukochany mistrz, Jan z Czarnolasu. Ale ostatecznie, gdy mu przychodziło ważyć „dobra i zła

---

<sup>1)</sup> „Nie groźny temu jest dziób ani pazur — kto umie ulecieć w lazur“.



przypadki“ na świecie: „Mniej abo więcej równali też liczba obojga“, to szala łez i nikczemności ani na chwilę nie przeważała w jego świadomości szali „złotych radosnych uśmiechów i niedługo nawet stały obie równo. Bo kiedy na tej drugiej szali „Anioł położył Uśmiech Dziecięcy“ — to:

...Szala ludzkiego szczęścia  
zniżyła się aż do ziemi  
i podniosła się szala smutków,  
jakby smutki nie były smutnemi.

Weźcie do ręki serdeczną książeczkę p. t. *Patrząc na moich synków* (już po śmierci szczęśliwego ojca wydaną), a zrozumiecie wtedy wszystko...

---

Wśród bajek Juljana Ejsmonda niema też wcale bajek z morałem. Unikał tego świadomie i z zasady. Od początku swojej twórczości uważając tę formę wypowiedzenia się — bajkę właśnie — za najbardziej składną z naturą swego talentu, przemyślał wczas jej rozwój dziejowy i sens i warunki artyzmu i doszedł do przekonania, że nie jej tak nie szkodzi jak dydaktyzm. Wyraził to przekonanie w słowie wstępnem do *Antologii bajki polskiej*, którą wydał w r. 1914 z własnymi już kilku bajkami na końcu — lat mając wówczas dwadzieścia dwa. Bajka — pisał tam — kiedy *chce nauczać*, przestaje być poezją. A jeżeli nią nie jest to wogóle „nie posiada żadnej wartości“. „Tendencyjnie pouczający pierwiastek w nieartystycznej bajce nikogo jeszcze nigdy niczego nie nauczył“. Kogo zresztą miałby uczyć?

Dzieci? Ależ bajki, o których mowa, nie są lekturą dla dzieci. I zresztą na dziecko mniej jeszcze niż na dorosłego działa morał narzucony bezpośrednio. Co innego zło pokazać w zwierciadle, co innego gdy nas *naprawdę* śmieszy — (bo warunkiem dobrej bajki jak wszelkiej dobrej poezji jest szczerłość) — śmiać się zeń i ośmieszać — *castigare mores ridendo*.

Tak Ejsmond myślał, już pierwsze kroki na swoim polu stawiając, i tak tworzył do końca. Oczywiście wiele bajek jego ma charakter okolicznościowy i niemało jest politycznych. Pod tym względem kontynuował tradycję niemcewiczowską i wogóle czasów, kiedy ten rodzaj poezji pełnił czynną służbę narodową i z dużym powodzeniem przemycał idee, myśli i uczucia zakazane. Ale on już niczego nie potrzebował i nie chciałby był przemycać i świadomie pióra swego do pracy publicystycznej nie zaprzęgał. Pisał bajki polityczne, gdy mu wena przy płynęła z gazety, albo gdy w życiu publicznym zaobserwował coś, co mu się śmiesznie monstrualnem wydało i gdy mu to w wizję jakąś zabawną w wyobraźni nagle rozkwitło. Zawsze to był jednak poryw — impuls poetycki — nie moralizatorski i nie polityczny *sensu stricto*. Jako pocisku przydatnego w walce stronnictw żadnego utworu nigdy nie kuł, i członkiem też żadnego stronnictwa nigdy się nie czuł. Najszczerzej w świecie czuł się tym „ptakiem w lazurze“, co pytany „czy jest z lewa czy też z prawa (bo to bardzo ważna sprawa)“ — odpierał: „Jestem w górze“<sup>1)</sup>.

---

1) Zob. też *Bajkę o polityce* str. 95.

Z ptakiem wogóle porównywał się chętnie. Jako satyryk — z dzięciołem co w sosnę puka, „robactwa w korze i pod korą szuka“. A do ściślejszej jeszcze solidarności poczuwał się (wśród świata swoich zwierząt) z ptakami, co śpiewają — bo był przecie lirykiem czystej wody. Liryzm jest w jego bajkopisarstwie nutą najbardziej własną. I jest przedewszystkiem właśnie *nutą*. Każdą tradycyjną formą bajki władał Ejsmond biele. Krótka bajka-epigram (parę wierszy i pointa) à la Krasicki — szła mu jak z płotka. Czasem świadomie ś. p. biskupa Warmińskiego trawestował. Lafontenowskie epickie apologi trafiają się znacznie rzadziej — najrzadziej — ale się trafiają. Obszernych, nieoszczędnych w słowa a dosadnych bajek jego politycznych — Niemcewiczby się nie powstydził. Ale najprawdziwiej jego własne artystycznie i tylko jego — są przecież te bajki, które mają (cokolwiek jest ich tematem) nie tylko rym i rytm taki czy inny, ale i swoistą w tym rytmie melodję, co „toczą się i grają i świecą“, *grają* zaś przedewszystkiem.

I rzecz charakterystyczna! W jednej z takich właśnie bajek-pieśni, zachwycając się po swojemu drzewami naszego kraju ponad wszystkie wreszcie wyróżnił pospolitą nadwodną wierzbę. A wyróżnił ją głównie dlatego, że „z jej fujarek rodzi się pieśń i nic jej nie zagłuszy... Bezsilny jest wichur, bezsilny jest grom — wobec pieśni fujarki pastuszej“. Jakoś mimowoli kojarzymy to z jego wyraźnem zamiłowaniem do melodyj najprostszych. Stać go było na duży kunszt w budowie wierszy i strof i na niemałą w tym kunszcie rozmaitość. Pokazał to

w bajce niejednej. Ale najchętniej śpiewał na stare proste nuty w zwrotkach czterowersowych z ośmio czy dziesięciozgłoskowych wierszy złożonych, rymem tylko czasem ozdobnych niezwykle — na nuty, które Kochanowski już ograł, które są w polszczyźnie wypróbowanym już zdawna rytmem myśli i uczuć niezawitych i jasnych.

Taka sama też prostota i przejrzystość znamionuje jego język. Żadnego tam wydwarzania — chyba że w satyrycznym cudzysłowie. Baroku metafor ani śladu; a budowa zdań najdalsza od krętości jakiegokolwiek, nieledwie że spartańska.

Odrodził się pod tym względem Ejsmond od swej epoki — jak nikt inny. U schyłku neoromantyzmu w Polsce wystąpił odrazu jako neoklasyk z natury, z upodobania, z kształcenia się i świadomego wyboru. Przekłady wierszy łacińskich Kochanowskiego i Sarbiewskiego — (na ich własną polszczyznę) to była jego szkoła — a parafrazowanie *Sztuki kochania* Owidju-szowej to była poprostu radość. I sztuki swej pisarskiej uczył się u pisarzy wieku XVI i w krew mu jakby wszedł języka ich tok i smak i kolor zdroworumiany.

Klasyczna wreszcie jest jego liryka i w tem, że jest tak mało personalna (choć bardzo indywidualna), tak rzadko w kształcie artystycznym bezpośrednia. Że woli drzewom i zwierzętom i wodzie kazać mówić za siebie i śpiewać, niż mówić i śpiewać wprost od siebie. Że za formę najulubieńszą wypowiedzania się obiera tak często — klasyczny znów rodzaj — bajkę.

---

Tak! Olimpijskich bóstw był kochankiem ten poeta — i może dlatego porwany został nam tak młodo.

A smutku pozostawił po sobie niezwykle wiele, bo go kochali i ludzie.

Ale dźwięk — jakże miłych strun jego formingi — brzmieć będzie echem helleńskim w jego książkach — echem wdzięcznem i wiecznem.

*JÓZEF UJEJSKI.*

---



Motto:

## ŚPIEWAK I PARTJE

*Pytano się raz Ptaka, co bujał w lazurze,  
czy jest z lewa, czy też z prawa?  
„bo to bardzo ważna sprawa...“  
Odparł na to: „Jestem — w górze...“*





## STÓŁ I NOŻYCE.

Uderz w stół, a Nożyce odezwą się zaraz.  
Z każdą bajką poeta ma potem ambaras.  
Choć nikogo obrażać nigdy nie zamierza,  
gniewają się Nożyce — skoro w stół uderza...



~~Państwowe Pedagogium i Liceum Pedagogiczne~~  
~~w Katowicach~~

I.

KARCZMA NA ROZDROŻU



## KARCZMA NA ROZDROŻU.

Była raz karczma wiejska, w której gospodarze  
„urzędowali“ w nieustannym swarze.  
Pod hasłem: „Niech się Ojczyzna pokrzepia!“  
jeden drugiemu wydrapywał ślepia.

W dyskusjach swych ciskali wszelakie wymysły,  
znane nad brzegami Wisły...  
„Rugał się“ młody i stary,  
co drugie słowo powtarzał: „Cholera“,  
i wszystkie ludowe gwary,  
jak w podręczniku Glogera,  
przez „kadencji“ przeciąg cały  
w owej karczmie rozbrzmiewały...

Gdy kto chwalił inny obóz  
mówiono o nim,  
że łobuz...  
(„Złodziej“ — dodawał anonim).

Gdy kto chwalił przeciwnika,  
mówiono o nim,  
że dostał bzika...  
(„Oszust“ — dodawał anonim...)

Czasem  
z hałasem  
wybuchła brzydka  
bitka

w tem zatraconem karczmisku...  
W towarzystwie mocno spitem,  
przytem  
ten i ów obywatel obrywał po pysku.

\*

Z tej karczmy wiodły trzy drogi  
w świat obojętny i wrogi...  
Jedna droga w dół leciała  
pośród bagien cała...  
Tych, co drogą tą wyruszą,  
rajskie kwiaty wonią kuszą.  
Tych, co pójdą w błotne szlaki,  
nęczę śpiewem ptaki...

Puszcza wilgotna  
jest pełna cudów przeróżnych...  
Pod skwarnem słońcem  
zakwita storczyków tysiącem...  
Ich woń zawrotna  
upija,  
zabija  
podróżnych...

Kto drogą tą pójdzie pijany  
oplaczą, zaduszą go ljanya...  
Zabłądzi w zdradzieckiej gęstwinie,  
w krainie  
czarów  
pośród moczarów  
zaginie...

\*

Druga droga w górę sięga,  
gdzie moc i potęga...  
Urąga nizinom błotnym,  
pnie się ku szczytom samotnym,  
ku orłom królewskim,  
ku gwiazdom niebieskim,  
ku halnych wichur szlakom bezpowrotnym...

Tych, co drogą tą wyruszą,  
drogocenne kruszce kuszą.  
Tych, co zajrzą w górskie groty,  
olśni złoto i klejnoty...

Podniebne skały  
są pełne skarbów przeróżnych...  
W bieli lodowców  
sięgając wyżyn niebieskich,  
skrzą ogniem królewskich  
grobowców...

Ich blask wspaniały  
upija  
zabija  
podróżnych...

Kto drogą tą pójdzie pijany—  
zginie, wśród skał roztrzaskany...

\*

A zaś trzecia droga polna  
była ciężka i mozolna

przez piaski i przez kamienie,  
przez wyboje i strumienie...

Nie kusiły ku niej kwiaty zawrotne,  
Nie latały nad nią orły polotne...  
Nie szemrały srebrne głosy w ruczajach  
Nie śpiewały rajskie ptaki w jej gajach —  
Nie wodziły błędne ognie w jej błotach —  
Nie jaśniały drogie kruszce w jej grotach...

Na owej drodze  
piętrzą się groźne  
przeszkody —  
Wichury mroźne,  
złe niepogody  
wędrowców nękają srodze...

Na owej drodze cierń rani podróżnych stopy —  
Pochmurne stropy  
ulewą trapią ich srodze...

Lecz kto się ku niej obróci —  
ten do karczmy złej nie wróci  
i wyjdzie na złote słońce  
i minąwszy przejścia trudne,  
posiądzie krainy cudne,  
mlekiem i miodem płynące...



## LAMPA PŁONĄCA.

Jesteśmy, jak nocne motyle  
wirujące przy lampy płomieniu...  
Ojczyzna jest jako lampa.  
Bez niej — giniemy w cieniu...

Do niej ostatkiem siły  
dążymy z mrocznej oddali  
i kochamy ją nadewszystko,  
choć czasem nam skrzydła pali...

Gdy dzień słoneczny dokoła —  
nie widzą jej nasze oczy...  
Lecz kiedy mroki nastają —  
wszystkich nas wówczas jednoczy.

## PARABOLA O BIAŁYM ORLE.

Daremnie chcieli zbrukać Jego pióra śnieżne  
i dumne, orle serce zamienić w gołębie...  
Mając nad sobą niebo jasne i bezbrzeżne  
bez obawy w otchłanie spoglądał i głębie...  
Małym zda się patrzącym ze śmietnika kurom  
Pogardza krwiożerczością jastrzębi zuchwałych...  
Ale urąga czarnym chmurom i wichurom  
i żadna z burz nie złamie Jego skrzydeł białych...

## KOŃ I JEGO RZĄD.

Był koń ogromnie dumny stąd,  
że umiał zrzucić każdy rząd,  
choćby przez niego był wybrany.  
Stanąwszy dęba, dziko rzał,  
potem naoslep naprzód rwał,  
zły, narowisty, rozwierzgany.

Chociaż przepaście były wkrąg,  
choć trzeba było mocnych rąk,  
aby nie złamać karku marnie,  
każdy się jego złości bał,  
nawet rząd na nim z lękiem drżał,  
a on ponosił wciąż bezkarnie...

Rzekł Pan: „Niech twój rozstrzygnie sąd!  
Sam sobie, koniu, dobierz rząd,  
lecz go szanować musisz potem.  
Nie wolno ci ponosić w dal...  
Ręka ma będzie, jako stal...  
Pamiętaj, mój wierzchowcze, o tem“.

Koń wybrał rząd — i znowu w płacz:  
„Mój panie — zmienić rząd ten racz  
albowiem nazbyt mnie uwiera...  
To, o co proszę — zaraz zrób.  
Od jazdy miłszy mi jest żłób;  
oszczędność w żłobie zbyt doskwiera!“

Rzekł Pan, którego zdjęła złość:  
„Masz dobry rząd. Wierzenia dość...  
Choć twe narowy dotąd zniosłem,  
zadużo już. Przepaści wkrąg!  
Okiełznam cię mocą mych rąk,  
jeżeliś koniem jest — nie osłem...

## SKAŁA I BAŁWANY.

Pytały jednej skały wzburzone bałwany,  
czemu trwa i nie lęka się wcale ich piany..  
W odpowiedzi na gniewy ich samotna skała  
trwała...

## RYDWAN I KONIE.

Gdy rydwan ponosiły rozhukane konie  
rzekł ktoś dbający o rydwan i o nie:  
„Nie rząd koński wspomóżę was w srogiej udręce,  
lecz stangret o silnej ręce“.

## CZŁOWIEK I KAMIENIE.

Człowiekowi tłum rzucał kamienie pod nogi,  
dziwiąc się czemu szybciej nie odbywa drogi...  
ten rzekł: „Wszystko na lepsze podówczas się zmieni,  
Gdy pod nogi mniej rzucać będziecie kamieni“.

## LILJA I RÓŻA.

Kłóciły się czerwona Róża i Lilja biała  
o poglądy polityczne...

Rzekło słońce, skoro ich sprzeczkę  
posłyszało:

„Obie jesteście śliczne,  
ale harmonję dwu barw doskonałą  
tworzycie dopiero razem,  
Ojczyzny będąc obrazem...”



## DZIĘCIOŁ, SOSNA I ROBACTWO.

*(Bajka filozoficzna o poecie, społeczeństwie i szkodnikach).*

Oburzała się i srodze gniewała  
pewna Sosna wybujala,  
że ją Dzięcioł opukuje bezustanku...

„Dziwne masz, ptaszku, zwyczaje!  
Nie rozumiem zupełnie, kochanku,  
co ci się zdaje?“

A Dzięcioł w odpowiedzi,  
jak siedział — tak siedzi,  
jak stukał — tak stuka,  
jak pukał — tak puka:  
robactwa w korze i pod korą szuka...

Sosna się złości!  
Sosna się gniewa:  
„Co za zuchwałość  
czepiać się wzniosłego drzewa!  
Nachalne zwierzę!  
Zkąd ci się bierze  
ta poufałość  
i śmiałość?  
Nie jestem  
pierwszą lepszą drzewiną publiczną,  
która szelestem  
nęci ku sobie przechodnie

przypadkowo i przygodnie...  
Jestem Sosną, królową puszczy, panią dziedziczną!  
Nieba dosięga mój wierzchołek dumny —  
Ramiona tylko niebu jednemu otwieram!  
Los ludzki w sobie zawieram:  
ze mnie kołyski — ze mnie robią trumny!“

Dzieciół, nie przerażony sosnowym patosem,  
odezwał się grzecznym głosem  
w te słowa:

„Niech Pani swe perory dla innych zachowa!  
Gdyby bowiem nie ptactwo,  
gdyby nie dziecióły —  
gdyby nie to utrapione pukanie, —  
dawnoby cię już djabli zabrali,  
kochanie,  
w postaci drwali...  
Dawnoby już, zniszczyło cię leśne robactwo —  
dawnoby pod korą  
chorą  
rozplenilo się wszelkie łajdactwo.  
Los twój, doprawdy sosno, byłby niewesoły,  
gdyby nie to pukanie,  
gdyby nie dziecióły,  
gdyby nie ptactwo...“

Sosna zamilkła  
gniewnie,  
poczem rzekła  
(wściekła):

„To przez sentyment dla mnie robisz pewnie?  
Żeby natrętne potwory  
nie niszczyły mojej kory?  
Do uczynków litosnych jesteś, widzę, skory!  
A czy przypadkiem nie przeto, dzięciole,  
kujesz mój pień,  
że czerpiesz zeń  
wyborne smakołyki? Prawda w oczy kole!“

„Ależ tak“,  
odparł ptak,

„ma się rozumieć.

Lecz czy to powód, aby z takim gniewem  
szumieć?

Rzecz oczywista:

każdy z nas coś korzysta...

Nie udawaj ofiary zatem:

bądź mi siostrą — ja ci będę bratem...

Żyjmy w przyjaźni społem:

opukiwana Sosna — z lekarzem — Dzięciołem...

Ja w twojej korze przysmaki znajdę zawsze prędko,  
no a ty — będziesz moją kochaną pacjentką...“

\*

Tu przemówiło w gniewie  
ukryte w drzewie

Robactwo:

„Jak widzę, godzi się

drzewo i ptactwo?

Niedoczekanie!

A mnie, czy kto w tej sprawie zapytał o zdanie?

Nie dam! nie pozwolę!  
Zmilkną i zgłuchną  
pukania dzięciole,  
a Sosna, bujna sosna, zamieni się w próchno...  
Ja jestem Robak wszechwładny, ja toczę  
z murszałe pniaki i drzewa urocze.  
Ja, wszystko niszcząc, nie dam krzywdy zrobić sobie...“  
(Przemowę swoją Robak skończył w ptasim dziobie).

## TONĄCA KRÓLEWNA.

Starożytna japońska baśń nam opowiada  
o tonącej w odmęcie fal córce mikada.  
By nie popełnić grzechu przeciw etykiecie  
nie mogli jej ratować rycerze ni kmiecie,  
bowiem tylko dostojnik co rządzi i władza  
może bezkarnie ręką tknąć córkę mikada...

A gdy tłum próżno szukał takiego, co godny  
uratować królową, ją wir porwał wodny...  
I, choć wszyscy na brzegu nieść jej pomoc chcieli,  
zginęła, nieszczęśliwa, w otchłannej topieli...



II.

PSIA DOLA





## PSIA DOLA.

### I.

Do miasta nieprawości pełnego i łez,  
do miasta nikczemności ludzkiej i nadużyć,  
dostał się uczciwy pies,  
ażeby uczciwie służyć...

Jego pan, człowiek dobry, rzekł: „Wierny mój psie,  
źle na świecie dzieje się...

Proszę cię przeto, przy nodze mej biegaj:  
gdziekolwiek zwęszysz złodzieja — nie czekaj,  
lecz głośno szczekaj —  
wszystkich ostrzegaj“.

Pies wolę pańską zrozumiał odrazu.  
Przyjaźnie merdnął ogonem,  
co znaczy: „Wedle rozkazu  
wszystko będzie wypełnionem“.

Ledwie wyszli na miasto, a uczciwa psina  
niezwłocznie warczeć zaczyna.

Płynie ulicą przechodniów gromada,  
dyrektorzy, paskarze,  
sklepikarze, luminarze,  
a pies warczy i ujada...

Aż go pan uspokaja: „Cicho bądź, kochanku.  
Bez powodu, piesku, szczekasz.  
Ten pan — to ceniony lekarz...

A ten — to dyrektor banku...

A ten — piastuje referat...

A ten — to prawie literat“...

Lecz pies uczciwy perswazji nie słuca.

Próżna nadzieja!

Gdzie tylko zwęszy złodzieja,  
szczeka, psia jucha...

Pan o poranku

dąży do banku

podjąć pieniądze, które ma na koncie,  
czeka

na swoją kolejkę w kącie...

A pies szczeka

bezustanku...

Pan, jako państwa obywatel prawy,

idzie załatwić podatkowe sprawy.

Czas ucieka.

Pies się dokoła rozgląda i szczeka.

Szczeka nieuprzejmie

przed ogródkiem w sejmie,

przechodząc Wiejską nawet nóżkę czasami podejmie...

Szczeka na ulicy.

Szczeka w kamienicy.

Nawet w urzędzie.

Jednem słowem — wszędzie.

Od ciągłego ujadania

Pan się ślania.

Głowa mu puchnie.  
Głuchnie.

Wierny pies ciągle u nóg pańskich biega  
i szczeka w ciszy...  
Swojego władcę ostrzega,  
lecz ten już ogłuchł — nie słyszy...

## II.

Gromadzą się zwierzęta.

Krótką naradą:

„Bestja przeklęta  
ciągle ujada!”

„Psie! jeśli widzząc złodziei  
nie będziesz niemy,  
niemasz dla ciebie nadziei!

Jutro cię zredukujemy.

Bo po co tyle hałasu?

Szkoda czasu i atłasu!”

„Świata nikt nie polepszy“,  
rzekł jeden z wieprzy.

„I na cóż szczekać tak brzydko?

Bezprawie? Prawo jest jak to korytko:

można się najeść — gdy doskwiera głód,

można je obejść — gdy jadła masz wbród“.

„Złodziej?“ — rzekł lis — istotnie, to brzmi

[niezbyt ładnie...

Stare dewotki

roznoszą plotki,

że złodziej podobno kradnie...

Złodziejstwo to jest jednak sport, to umiejętność,  
pojętność,  
sztuka, namiętność,  
majątność“...

Przemówił osioł. Bowiem jakieżby narada  
doniosła,  
gdy każdy gada,  
mogła się obejść bez osła?  
Rzekł: „Ustawa? Paragraf? A cóż mi ustawa?  
Prawa? Różnie się dają komentować prawa!“  
Brawa.

„Pies zanadto się naraża.  
Zawielu możliwych obraża.  
Zły to efekt wywiera.  
to niepedagogicznie,  
nieetycznie,  
niepatrjotycznie...  
To prestiż państwu odbiera.  
Psa trzeba za to skarcić — wychłostać.  
Musi dostać! Musi dostać  
Bardzo, bardzo smutna sprawa...“  
(Na bydlęcych ławach brawa).

„Zgon mu, zgon!“  
Zakrzyknęły zgodnie świnię  
o szczecinie  
obciętej à la garçon ne.  
Osioł zaś rzekł urzędowo:  
„Cisza! Pies oskarżony ma ostatnie słowo.

Nim ukończymy narady  
poznajmy, jakie zasady  
ma ten oszczekiwacz zły...“

Pies na to: „Mam ja jedną jedyną dewizę:  
wszystkich nieuczciwych — gryzę!“  
To rzekłszy — pokazał kły.

# W Ś C I E K L I Z N A .

(B A J K A)

## 1

Pies ma tę dobrą stronę, jeżeli się wścieka,  
że od swojego pana coprędzej ucieka.  
Człowiek, jeśli popadnie w okrutną wściekliznę,  
najpierw swojego Pana kąsa i Ojczyznę...

Nie pomoże tu lekarz,  
ani weterynarz.  
Próżno narzekasz  
i alarm wszczynasz!  
Choćby ci łzy z oczu miały płynąć,  
twój ulubieniec,  
skoro się wścieknie,  
zanim ucieknie,  
musi zginąć!

Pies ma tę dobrą stronę, jeżeli się wścieka,  
iż zdradza swą chorobę: od ludzi ucieka,  
piana płynie mu z pyska,  
ślepiami krwawo błyska,  
zmienia mu się głos,  
gorący ma nos,  
pożera drwa  
i w szale trwa....

Trudno jest te objawy dojrzeć u człowieka,  
skoro się wścieka,  
zwłaszcza u Polityka.

Wody jegomość takowy,  
choć zdrowy  
unika,  
nie tyka....  
Z ust zawsze płynie mu piana,  
gdy wpada w gniew....  
Pozatem nie je dREW.

## NAPRAWA PRZYRODY.

### I.

Rzekł do poety prawnik raz:  
„Ten świat jest pełen cudnych kras,  
śpiewacie w wierszach wy, poeci...  
Lecz nie widzicie tego, jak  
przyrodzie prawnych podstaw brak,  
wy, niepoprawne, duże dzieci!...

Przyrodę normami prawnymi  
naprawić trzeba,  
poczynając od nieba.  
kończąc na ziemi..

Określić muszą ustawy,  
by wiedział kwiat, słońce i ptak,  
niebo i ziemia, drzewo i trawy,  
(w przedmiocie sprawy)  
co, gdzie i jak?

Kręci się ziemia, kręcą gwiazdy,  
latają planety,  
komety  
we dnie i w nocy...  
No, dobrze... Ale na mocy  
jakiego rozkładu jazdy?



## II.

Weźmy naprzykład słońce. To aż boli,  
Rozrzuca wokół złoto bez żadnej kontroli.  
Wolno mu świecić i tu i tam,  
i tym i tantym, wam i nam,  
i dostojnikom, którzy chodzą w głorji,  
i urzędnikom — jedenastej kategorii!!

Choć stwierdzić to jest rzeczą niewątpliwie smutną,  
gospodarką tak rozrzutną,  
nie ujętą w paragrafy,  
każdyby swój skarb zakopał  
i dlatego każdy zrzedzi!

Co na biegunie słońce zaoszczędzi  
na opał,  
to zmarnuje w Afryce, by ogrzać żyrafy,  
albo hipopotamy...

Ale my się nie damy!  
Wszystko to musi być ściśle ujęte  
w normy praw.

Nie może rządzić traf.  
Przepisy muszą być święte:  
co, gdzie i jak...

Roślinny świat?  
Prostu kpiny!  
Czyż taki głupi kwiat  
zna prawa choćby podwaliny?

Aż bierze śmiech!  
Nie zliczy trzech!

Więc z kąd ma wiedzieć  
— proszę powiedzieć —  
kiedy ma kwitnąć, gdzie i jak?  
Zarządzeń brak, przepisów brak!  
Prawnika może trafić szlag!...

### III.

A taki śpiewający ptak —  
to smutne tak,  
że aż zabawne —  
gwizdże na wszelkie normy prawne!  
Lekceważenie jest tu jawne...  
Kiedy chce jajka nieść,  
to je ptaszyna  
znosić zaczyna  
bez względu na ustawy treść!  
I niesie tyle,  
ile  
chce,  
ustawą nie krępując się...  
I niesie wtedy,  
kiedy  
chce,  
terminem nie krępując się!...  
To wszystko musi być unormowane:  
kiedy ma jajka znosić ptak,  
kiedy ma śpiewać, gdzie i jak...  
Czasami myślę, że bziką dostanę!  
Przepisów wszelkich w tej materji brak:  
prawnika może trafić szlag!..."

# PIÓROKRACJA.

## I.

Niedawno jeszcze  
trzy obce orły naszą krainą władały.  
Przeszły te czasy złowieszcze.  
Odzyskał znowu wolność Orzeł Biały.

Lecz Polska nie jest z symboli,  
ani z soli, ani z roli,  
ale z tego, co Ją boli.

Orzeł przeszedł do legendy,  
a pomniejszych ptaków nacja  
obsiadła różne urzędy:  
tak powstała piórokracja.

Gdzie spojrzeć wokół  
do niej posady należą:  
tu siedzi szlachetny sokół,  
tam jastrząb, żyjący grabieżą.

Kruk ponury,  
czarnopióry  
w urzędowej godzinie  
żeruje na padlinie  
Żadne mu „sprawy“ śniadania nie przerwą!  
Na pracy nadmiar kracze i narzeka,  
a interesant czeka.

Niech sobie czeka,  
ścierwo!

Sowa  
urzędowa  
w dziupli się chowa.  
Zabrania  
wchodzić do siebie bez meldowania.

Melduje woźny jedynie  
w pewnej godzinie.  
Chcesz się rozmówić z sową  
ową  
interesancie?

To taki pan cię  
pouczy, że jej niema, bo... wyszła „służbowo“.

Gołąbciarz inspekcje odbywa  
gołębi. Pieczone gołąbki  
nie idą same do gąbki,  
więc je — porywa.

Sroka, zalotna kokotka, —  
dla niej błyskotka  
to cel żywota.

Gromadzi niemało  
złota  
w gnieździe, jak w jakim Pekao.

Pustułka bystra,  
gdy do niej ktoś przychodzi w urzędowej sprawie,  
zawsze prawie  
jest „właśnie u pana ministra“...

Zaś śpiewające ptactwo  
tępi robactwo  
wszędzie.  
Myśli naiwnie, że wszystkim dogodzi.  
Jest w błędzie!  
Na urządzie  
śpiewać nie wolno: to szkodzi.

## II.

Poczyna burzyć się drób:  
„Dość oszczędności!  
Kaźde z nas pości  
i niema co włożyć w dziób!

Ogarnia złość!  
Puchną wątróbki!  
My mamy dawać podróbki?  
Przenigdy! Dość!“

Ptaki sprawują sąd.  
Kto winien złej sytuacji?  
Dość malwersacji!  
Wyrozumiałość — to błąd!

Jastrząb-gołębiarz, obywatel prawy,  
srodze krytykuje rząd,  
sanacji  
żąda  
i wgląda  
w publiczne sprawy:

„Wiem  
co nas gnębi:  
wina w tem...  
gołębi!

Dziś, gdy zatruwa nam ducha  
myśl o budzecie,  
najidjotyczniej w świecie  
gołąbek sobie grucha!...

Gdy dach nad głową nam płonie,  
wokoło skandale, afery, —  
luby ptaszeczek Wenery  
rozmyśla o swojej żonie  
i o tiropiżonie...  
Należy walczyć ze złem:  
bezprawia gnębię!  
Gołębie jem“.

Jastrząb krogulec  
głos zabrał mądre zdanie wygłaszając,  
iż zając  
musi redukcji ulec.  
Ten szkodnik pusty  
ma tylko w głowie zaloty,  
parkoty!  
Niszczy kapusty!  
Tego nie można znieść:  
jest „w takich czasach“ tłusty!  
Trzeba go zjeść!

Przemili  
rozmówcy nasi  
choć różne zdania głosili,  
wszyscy mieli rzecz jedną podobną: mózg ptasi.

A w górze  
w lazurze  
smutnie nad nimi krążył Orzeł Biały,  
symbol Polski zmartwychwstałej...  
Lecz zdał im się bardzo mały  
na oko,  
albowiem latał dla nich wszystkich zbyt wysoko...

## SPRAWNOŚĆ URZĘDOWANIA.

Owce, gdy im obrzydły już wilcze napady  
rozumiejąc, że coraz gorzej z nimi będzie,  
postanowiły szukać na to rady  
w urzędzie.

Niedola minie.

Wróg nas przestanie gryźć.

W tem sęk jedynie

leży,

gdzie tu należy

po sprawiedliwość iść?

\*

„Po sprawiedliwość?“ — stary baran rzekł:

„Kiedy nas trapi wilcze ździerstwo,

jedyny lek

sprawiedliwości ministerstwo!“ —

Wchodzą owieczki. W milczeniu beztroskim  
śpi groźny gmach.

Ach!

strach...

Cicho, jak zasiał makowskim...

Jedynie czuwa groźny

woźny:

„Czego?“

„Niebezpieczeństwo!“ rzekł baran „Kolego!

źle nas owczarki przed wilkami strzegą,

przychodzimy więc szukać tu sprawiedliwości“...



Jak się woźny nie rozzłości!  
Jak nie wyjedzie na nie, jak to mówią, z pyskiem!  
Jak nie ochrzci ich szpetnie paskudnem przezwiskiem!  
„To tu idziecie? tu? Psia krew!  
Od bezpieczeństwa — to jest M. S. Wew.  
Czyś pan tu z księżyca spadł?“

\*

Owieczki więc udały się na Nowy Świat.  
Delegacja została przyjęta  
przez samego referenta.  
Rzekł im: „Wilk toczy dziś z Wami bój krwawy?  
Leje się krew?  
To nie obchodzi B. P. M. S. Wew.  
Wojskowe sprawy!“

\*

Poszły tam. „Wilki tępić? To głupie barany!  
Nie dać się strzydz!  
W najlepszym razie może zostać który  
dekorowany.  
Poza tem — nic!  
Robią z was jatki?  
Rzeź?  
Mam was gdzieś!  
Gagatki!  
Drą z was, wilczury,  
skóry?  
Gdzie iść? Skarb. Wydział: podatki“.

\*

Obeszły tak nieszczęsne  
wszystkie ministerstwa,  
skarżąc się na rabusiów  
rozboje i zdzierstwa,  
aż im ktoś, rad nierad,  
łowiecki wskazał referat  
w ministerstwie rolnictwa i państwowych dóbr...

\*

Referent płakał jak bóbr.  
„Owce!“ — rzekł — „w tym względzie  
wydam grzmiące orędzie.  
Urządzę polowanie  
i żaden szkodnik żywym nie zostanie!  
(Chyba na jakim urzędzie...)

# LITERACKA DOLA.

## I.

Przekonałem się o tem w tym roku, jesienią:  
niesłuszne są zarzuty, tak liczne i głośne,  
że nasze sfery „odnośne“  
literatury nie cenią...

Powiedzieć się wręcz odważę,  
iż cenią piśmiennictwo wyżej — niż pisarze!

Pytacie mię, gdzie dowody?  
Gdy wam obliczać zaczną wpływy i dochody  
i nadeślą „wezwanie wpłacenia“  
podatku od tego dochodu —  
zobaczycie, jak władza ocenia  
literaturę, chlubę całego narodu!

Każde słowo ma wagę klejnotów.  
Każda wasza książeczka — jest perłą...  
Każdy urzędnik uważać was gotów  
za królów, którzy dzierżą złotolite berło!

Każdy wierszyk, choćby najmniejszy,  
ma dla nich wartość djamentu...  
Czyż to można zwać brakiem uznania  
i brakiem sentymentu?

A jacy są odcytani,  
najmilsi czytelnicy!

Żadna bajka się nie ukryje  
przed okiem ich w tajemnicy!...

Każdy wasz utwór pan taki  
z niezwykłą uwagą pochłania,  
a potem przesyła z urzędu  
kategoryczne wezwania...

Gdyś w wierszu mówił o lubej,  
że zamiast włosów ma złoto,  
od złota będziesz im płacił  
podatek, nieszczęsny idjoto!

Gdyś zębki jej równał do pereł, —  
Od pereł ci każą zapłacić...  
Mówiłeś, że jest twym skarbem?  
Skarb musisz podatkiem wzbogacić...

## II.

Przekonałem się o tem, iż błędne są zale,  
tak liczne i tak głośne,  
że nasze sfery „odnośne“  
nie z a j m u j ą się dzisiaj piśmiennictwem wcale...

Pytacie mię, gdzie dowody?  
Wpierw obliczają dochody  
zawzięcie  
a potem okazują z a j ę c i e...  
...mebli...

## BAJKOPISARZ I OBRAŻENI.

Smutny jest w naszej Polsce los bajkopisarza:  
Po każdej bajce ktoś się na niego obraża.  
Po każdej bajce dziesięć telefonów dzwoni:  
„Czy osioł — to ja jestem?“ „Czy psy — to są oni?“  
„Dlaczego w pańskiej bajce występuje Dziadek?“  
„Czy mnie pan miał na myśli, pisząc słowo: „.....“?“

Bajkopisarz, jak wiemy, używa symboli...  
Lecz brak sprawiedliwości martwi go i boli:  
gdy kto siebie poznaje w ośle albo świni,  
niech siebie o to, a nie bajkopisa wini...



III.

NIE ŚWIĘCI GARNKI LEPIĄ...





## NIE ŚWIĘCI GARNKI LEPIĄ...

„Nie święci garnki lepią“,  
czytelnicy mili.  
Nie święci to przysłowie  
również ulepili.  
Ulepili zaś je po to,  
aby tryumfowało  
nieuctwo z głupotą...

\*

Obywatelu! Przezornie się chroń  
od takich przysłów zdradliwej tendencji:  
wkładają one w rękę  
broń  
niekompetencji.

Wypadłeś sroce z pod ogona?  
To znakomicie!  
Błogosław życie!  
Przyszłość twoja ustalona.  
Jesteś fachowiec?  
A toś pechowiec!  
Masz fach?  
Szukaj posady we łzach!  
Spójrz, co się dokoła święci:  
garnków nie lepią święci.

\*

Przysłowiem tem nie bez racji  
urzędnicy powagę swą krzepią:

„Co? brak  
nam  
kwalifikacji?  
To kłam!  
Wszak  
nie święci garnki lepią...“

\*

Obce ci ministerstwo wali się na barki,  
otrzymujesz — że tak rzekę —  
niefachowcze fachową tekę —  
wierz:  
śpiesz!  
bierz!  
Nie święci przecież lepią garnki.  
Na garnkach znają się nawet kucharki.

\*

Pastuch — analfabeta,  
tylko patrzeć do Sejmu się wkręci.  
Nie będzie śmiał? „Gdzie ta!  
Abo to garnki lepią święci?“  
Już siedzi, już się „rozpiro“,  
już po ministerstwach się kręci,  
już „popiro“.  
Po dyecie  
tkwi w bufecie.  
Rozgląda się dokoła:  
i to nęci i to nęci...  
pożera, popija —  
czy podoła?

Już pyta woźnych: „Gdzie tu je stodoła?“  
Garnków nie lepią święci.

\*

Naopak wszystko u nas dziś w Polsce się dzieje.  
O, jakże inne były dawne, dobre czasy!  
Hulali kołodzieje — hulają złodzieje,  
Nie popuszczają paska — popuszczali pasy.  
Dziś, gdy Polska znów wolna szeroko zakwita,  
dobrze o zapomnianej przypomnieć dewizie:  
„Pilnuj szewcze kopyta“, bo Rzeczpospolita,  
zamiast iść naprzód, jak rak ku tyłowi „lizie“.  
Ale u nas na szewców jest ogromny popyt:  
w literaturze, w biurze — mamy ich do syta!  
I dlatego pilnują wszystkiego — prócz kopyt,  
aż stąd Rzeczpospolita wyciągnie kopyta...

\*

Zaznaczyć tu się odważę  
jedynie dla pamięci:  
garnków nie lepią święci,  
to prawda, — ale garnkarze.

## DROGA SŁUŻBOWA.

Nie znalazłyby wielcy ni mali  
co znaczą trwogi,  
gdyby służbowej drogi  
pilnie przestrzegali...

Jeśli ją ktoś pominie, —  
zginie!

Mór, dzika wściekłość ognia i żelaza,  
wojny, pożogi,  
głód i zaraza,  
redukcja, rozpacze, smutki —  
to wszystko widome skutki  
pomijania służbowej drogi...

Był chaos. Świat ginął w zamęcie...  
Dokoła ciemność gościła złowroga,  
jakby przekleństwo losu...  
Wówczas z chaosu  
na firmamencie  
powstała pierwsza mleczna służbowa droga.

W urzędowania dalszym toku  
zrodziły mgławice  
w mroku  
wyższe instancje Świata — promieniste słońca,  
gwiazd mnogość bez końca,  
niższe instancje — planety,

podróżujące służbowo komety  
i referentów — księżyce...

Od tego czasu dużo upłynęło lat,  
powstali ludzie i zmienił się świat.  
W prochy runęły przeszłości posągi —  
pyłem niejeden stał się miecz...  
Stuleci złościwość sroga  
niejedną zburzyła rzecz,  
ale służbowa droga  
obowiązuje dziś tak, jak i ongi...

\*

Po tym wstępie do rzeczy przechodzę  
i zwolennikom bajek  
opowiem bajkę o służbowej drodze  
o kurze i niesieniu jajek.

Była raz kura,  
jak głosi wieść,  
która,  
pragnęła jajko znieść...

Chce jajko znieść w oborze  
na sianie,  
ale nie może,  
bo groźnie patrząc na nią, ryczy krowa:  
„Co znaczy to gdakanie?  
A gdzie droga służbowa?“  
Nie może znieść nieboga,  
bo gdzież tu służbowa droga?

Więc pytanie  
zadaje,  
do kogo  
iść, aby być w porządku ze służbową drogą,  
a jednocześnie znieść jaje?...

Krowa powiada:

„To trudna rada!

Służbowa droga — to nie są przelewki!

to w regulaminie przecież, jak wół, stoi!...

Z odnośnym referatem udaj się do dziewczki,  
która mię, że się tak wyrażę, doi...

Od dziewczki, co ma przydział do mlecznego skopka  
idź do wyższej instancji, kuro, do parobka.

Od parobka do pisarza

(niechaj cię to nie przeraża!)

od pisarza do dziedzica,

który dzierży w ręku wieś,

gdy pozwoli — jajko znieś!“

Kura widzi: nie przelewki!

Z referatem mknie do dziewczki,

która ma przydział do skopka,

a w wolnych chwilach kury skrzętnie maca...

(Żadna nie hańbi praca!...)

Od dziewczki mknie do parobka,

który

jest tem dla dziewczki, czem dziewczka dla kury...

Od parobka do pisarza

kwoczka nasza nareszcie zjawić się odważa...

Od pisarza — do dziedzica,

który ją wreszcie audjencją zaszczyca  
i przyjmuje — marszcząc lica...

Kokoszka argumentów całą moc podaje,  
„w przedmiocie“ wniosku, że trzeba znieść jaje.  
„Bajka bajką,  
ale ja muszę znieść jajko!“

„Ilość argumentów suta, —  
rzekł Dziedzic — tak, to prawda, droga kuro...  
Lecz... (by wniosek podpisać już bierze za pióro),  
lecz... czyś już uzyskała parafę... koguta?  
Nie masz jej? Więc służbową śmiesz pomijać drogę?  
Bez parafy koguta — zatwierdzić nie mogę!...“

## UZGADNIANIE.

Wśród zwierząt i wśród ludzi różne bywa zdanie:  
do jego uzgodnienia służy „uzgadnianie“.  
Kiedy kto się wszystkich radzi,  
to mu nigdy nie zawadzi.

Było wprawdzie wśród rosjan przysłowie utarte,  
iż rozum jeden — dobry, dwa — gorsze o wiele,  
a trzy — mili przyjaciele —  
to już całkiem djabła warte...  
Lecz u nas wszyscy są innego zdania:  
stąd konieczność uzgadniania.

(W ten sposób  
moc osób  
odpowiedzialność zwała dziś ze siebie  
na ziemi, w czyścicu, w biurze oraz w niebie).

\*

Dziki zwierz dziś przejmuje się ludzkim przykładem.  
Wilk zanim pożre barana,  
już idąc jego śladem  
i myśląc o zbrodni,  
zastanawia się nad tem, z kim akta uzgodni...  
Czy o parafę poprosi brytana?

Lis, gdy mu się nawinie apetyczna kura,  
chociaż mu z głodu gra marsza żołądek,  
oświadcza: „Przedewszystkiem — służbowy porządek.



Bierzmy się najpierw do pióra!“  
I systematyczne zwierzę  
tak się bierze do pióra, że aż lecą pierze.

\*

Kot, bestja dzika,  
gdy mu chęćka przyjdzie na słowika,  
musi dziś (ryzykując nawet łupu stratę)  
uzyskać kontrasygnatę  
trzech właściwych ministerstw, trzech departamentów,  
trzech odnośnych wydziałów i trzech referentów.

Zanim więc prośba biednego kociska  
kontrasygnaty powyższe uzyska  
z opinią o słowiku kultury i sztuki, —  
słowik w czasie uzgadniania  
za morze dawno poleci  
i wróci i będzie miał dzieci,  
wnuki, prawnuki, potem praprawnuki,  
a petent będzie musiał zaczynać starania  
drogą służbową  
na nowo.

\*

Kiedy za morze zechcą odlecieć bociany  
na urlop wypoczynkowy  
ku gorącej, słonecznej krainie Etjopów,  
sam minister jedynie jest dziś powołany  
do udzielania urlopów  
(chociażby urlop miał być jednodniowy).

Każdy ptak,  
którego szlak

zmierza do ciepłych krain — drogi panie —  
musi pisemne „przedłożyć“ podanie,  
że to niby tak, a tak...

A potem chodzić bez względu  
na stanowisko  
i na nazwisko,  
od urzędu do urzędu.

Gdy formalności ukończą się, zima  
przeminie,  
a starający się o odlot ptak  
chłody przetrzyma  
w ojczystej krainie,  
z wyjątkiem tych nieszczęsnych śpiewaków jedynie,  
których, podczas „uzgadniań“ różnych, trafi szlag.

\*

Słuchacze mili!  
Nawet psiak,  
choć go nakaz przyrodzony pili,  
musi służbową zachowywać drogę:  
wpierw zapytać Ministra — potem podnieść nogę.

## SŁOŃCE I LUDZIE.

### I.

Gdy upał się piekielny nad miastem rozżarzy  
w letnie południa gorące,  
płonące,  
jakże jest miło na plaży...  
(Nie byłeś? Szkoda.)  
Słońce i woda.  
Woda i słońce.

Rzeka  
orzeźwiająca  
w blaskach owego słońca  
szybko ucieka,  
kuszająca...

Policjant stoi na straży.  
A skutek ztąd:  
gdy komu utonąć się zdarzy  
idzie pod sąd!  
„Surowo wzbrania się tonąć,  
pod wodą ginąć. —  
Za władzy nadzorczej zgodą  
najwyżej wolno dać nurka  
i nie wypłynąć...”

Piaszczysty brzeg  
pełen jest ludzkich ciał.

Kto się opalić chciał,  
ten na nim legł.

Jakżeż jest brzydki  
człowieczy ród!  
Ten brzuch!  
te łydki!  
uch!  
rozmiar tych ud!  
Ta pierś na miarę więcej, niż Fidjasza,  
przestrasza...

## II.

Paskarz nawet na piasku  
myśli o pasku.  
Wchodzi odważnie w wód tonie,  
bo co ma wisieć, to nie  
utonie.

Izraelita,  
choć za swoje pieniądze do rzeki „lizie“,  
trwożliwie pyta,  
czy ta woda nie gryzie?

Pijak  
straszenie się nudzi,  
z wejściem do wody marudzi  
tęskni nad wodą do wódzi...

### III.

Słońce,  
z natury  
istota poetyczna oraz marzycielska,  
widząc te brzydkie cielska  
ryczałem się grzejące,  
ukryło twarz za chmury...

„Co? taki widok mieć?  
Dziękuję wam serdecznie!  
Nie będę świecić.  
Niech noc trwa wiecznie“.

Minął pogody czas.  
Nastały pluchy.  
Zniknęły z plaży  
opasłe brzuchy.

Nie załśni słońca blask,  
jako za dawnych czasów.  
Boi się słońce  
ujrzeć golasów...

### IV.

Słońce wolności, cierpliwszej natury,  
obywateli  
oczy weseli  
i nie przestaje lśnić...

Marsz do kąpieli,  
brudy zmyć!  
Inaczej skryje się za chmury...

## PODZIĘKOWANIE BAJKOPISARZA.

Falango Biurokratów,  
przez którą kraj nasz cierpi istne męki!  
Za dostarczenie do bajek tematów  
składam ci dzięki...

I tobie dziękuje, pośle,  
który wyniośle  
dyety ciągnąc spore,  
gadasz zawsze nie w porę —  
Tobie zawdzięczam nieraz, że za pióro biorę.

\*

Dzięki Ci składam prawniku,  
który normować chcesz  
literą prawa (ludzkich ustaw wzorem),  
jak ma się zachowywać podczas rui zwierz?  
Czy jest osobą prawną wesz?  
Czy pchła jest psa sublokatorom?

\*

Dzięki Wam wszystkim, choć postępujecie tak,  
że społeczeństwo trafia nieraz szlag...  
Ja z tego tworzę bajki najweselsze w świecie...  
Ale rozumie cały świat:  
że bajki muszą być czasem jak bat,  
i skupić się — na Waszym grzbiecie...

IV.

LUDZKA CYWILIZACJA





## LUDZKA CYWILIZACJA.

Człowiek raz chwalił zwierzętom  
swoją cywilizację —  
Jedne mówiły, że kłamie,  
a inne, że ma rację.

„Ludzie — to wyższe duchy“ —  
Wół się wyraził uprzejmie.

„Szkoda, że wszystkie pastuchy  
siedzą dziś w Sejmie...“

„Człowiek jest bardzo łagodny...“

Owieczka nieśmiało rzecze:

„Nic nie traktuje surowo.  
Zawsze nas przedtem piecze“.

„Człowiek jest bardzo mądry“  
przemówił Osioł: „Szkoda,  
że jego cywilizacją  
nie rządzi się cała przyroda.

Gdybyś człowiecze zwyczaje  
w zwierzęcem życiu widział,  
pewnobym w służbie państwowej  
otrzymał sekcję lub wydział“.

Zając zaś! „A ja z racji,  
żem nogi za pas zbierał  
z ludzkiej weryfikacji  
wyszędłbym jako generał“.

A koza: „Dosyć poezji,  
przejdźmy na chwilę do prozy.  
Zaraz wam powiem ktoby  
ze zwierząt poszedł do kozy:

Lis — że jest zbyt czerwony...  
Gronostaj — że nadto biały  
i że go dawne króle  
na swoich płaszczach miały...

Wieprz, że szmugluje słoniny  
i że jest nieprzyzwoity...  
Ptak — że nie płaci daniny  
i że — ulata w błękity...“

„Ja zaś — westchnęła Świnia —  
śród ludzi egzystencji  
nie mogłabym sobie zapewnić  
...z nadmiaru konkurencji...“

## POWSZECHNE ROZBROJENIE.

Zwierzęta — krwawe rabusie  
i zwierzęta — ciche trusie  
powzięły ważne uchwały...  
Skoro wszystkie się rozbiją  
i te co straszą i te co się boją —  
szczęśliwy będzie świat cały.

Zając, mówca generalny,  
miał dyskurs sentymentalny  
na temat wojny, utrapienia świata...  
„Odrzucimy“ — wołał — „rogi, kły, pazury ostre —  
niech lew miłuje Bawołu, jak brata,  
a Tygrys Gazelę, jak siostrę...“

Zaczęła się dyskusja... Od mówców się roi.  
Rozbroić pragną się wszystkie zwierzęta.  
Jedna jest tylko rzecz nierozstrzygnięta:  
które się pierwsze rozbroi?...

Jeleń do wilka powiada smętnie:  
„Powszechny pokój się ziści —  
rogów i kopyt pozbędę się chętnie,  
ale wpierw tobie zęby niech wyrwą dentyści!...“

Wilk zaś na to głową kiwa:  
„Mówisz od rzeczy...“

Dziś nikt zębów nie wyrywa,  
tylko je leczy...“

I uchwałyły zgodnie zebrane zwierzęta  
pakt, od którego cały świat się uspokoi...  
Drobna rzecz tylko nadal jest nierozstrzygnięta:  
które się pierwsze rozbroi?...

## BAJKA — NIE BAJKA.

Głosi powszechna opinja  
(i to całkiem nie bez racji),  
że świństwa może robić każda świnia  
nawet w okresie sanacji...

Pewien dostojnik widząc dużo świństw w chlewiku,  
gdy podwładny, wykrywszy je, narobił krzyku,  
wpadł w złość. (Przecież to bajka: mógł zatem wpaść  
[w złość])

i rzekł: „Dość świństw“. (To bajka: mógł powiedzieć  
[„dość“]).

Morał? Dośpiewaj sobie czytelniku miły.  
Dzisiaj nawet już bajki morał zatraciły...

## KASA CHORYCH.

Lwy, Tygrysy, Lamparty — puszczy inspektory —  
na mięso łase  
postanowiły stworzyć w lesie „chorych kasę“...

Niech Jeleń skory,  
gdy będzie chory,  
sam się melduje  
u Wilka, który w ciemnych gąszczach ordynuje.

Ozdrowieje cała Puszcza.  
Lew daje lewatywkę, a Tygrys krew puszcza.  
Lampart Gazełę odtłuszcza...  
Krokodyl Małpom radzi kąpiel w rzecznej fali,  
Wąż-boa Antylopom trwożnym masaż chwali,  
a kiedy wzroku bystrość zwierz utraci stary  
Okularnik dobierze mu w mig okulary...

Lecz w żadnym zwierzu „Kasa“ ufności nie budzi.  
Dlaczego?... Bo zwierzęta mędrsze są od ludzi!

## OSZCZĘDNOŚCI.

Król zwierzęcego świata, gruboskórny Miś  
od dziś  
postanowił wprowadzić różne oszczędności  
wśród swoich rozległych włości.

Odrazu zarządzenia wydał więc stosowne:  
słońce świeci zbyt jasno — to jest za kosztowne.  
Zamiast niego wkręcić trzeba  
lampkę „Osram“ w błękit nieba.

Za jasne są górne szlaki:  
zredukować roje gwiazd.  
Usunąć wszystkie śpiewające ptaki  
z powodu drożyzny gniazd.  
A kiedy się świat cały złąknie i zatrwoży,  
rzec na uspokojenie: „Będzie jeszcze gorzej!”

Poczerwieniała z gniewu Słońca złota kula  
i rzekła: „Misiu! Na nic oszczędności trud!  
Jesteś przecie niedźwiedziem: idź do pszczół po miód.  
Do ula czas iść, do ula!”

## LIS I ZAJĄC.

Po śmierci ostatniego z lwów, w królestwie zwierząt  
zaczęły się szemrania licznych malkontentów,  
głos rozpacz i lamentów,  
że z władzą absolutną wzrasta ciągle nierząd,  
że należy dać konstytucję co się zowie,  
znieść przywileje, zwierząt służące połowie...  
Jednem słowem zwierzęta  
pragnęły obrać sobie prezydenta.  
Lis starał się przytłumić niezadowolenie  
i umysłów wrzenie,  
by niedopuszczyć do formacji republiki.  
Zebrawszy więc łosie, dziki,  
a z egzotycznych bestyj tygrysy, lamparty,  
zaczął bój zażarty,  
wspomagany przez wyższe sfery puszczy i lasów,  
by odrestaurować ustrój dawnych czasów.  
Nękał wszystko w polu, puszczy, dżungli, kniei,  
zbuntowanym odbierał ostatki nadziei.  
Wreszcie, gdy ruch był już całkiem stłumiony,  
zapropozował wybrać króla, a z powodu  
potrzeb czasu, dać konstytucję dla narodu.  
Pod opieką więc szponów, racic, kłów i rogów,  
wezwał leśnych bogów,  
wzniósł zająca do monarszego majestatu.  
(Sam nie chciał tronu, bo się lękał atentatu).  
Zwierzęta drobne wieść ta trochę pocieszyła,  
bo potulność zająca i jego wstydlivość



gwarantowała, że się skończą raz bezprawia,  
brutalna siła  
i możliwych będzie ukrócona chciwość.  
Lis zaś doradcą będący przy królu  
takie mu przedstawił plany  
w ministerjum zmiany,  
aby naród jaknajmniej cierpiał trosk i bólu:  
„Tekę oświaty niech nietoperz bierze,  
służąc sprawie społecznej,  
bo choć nie znosi on tarczy słonecznej,  
w mroku z energją wielką dąży do światłości.  
Ministrem komunikacji  
z racji  
niepospolitej rozwagi  
mianuję zółwia, który chodzi... wolno  
(więc jest prawdziwym kochankiem Wolności!)  
i nienawidzi przytem fałszu ani błagi.  
Ministrem finansów  
uczynię małpę z rodziny szympansov,  
która zdolności ma metazwierzęce,  
lecz, najważniejsza rzecz — aż cztery ręce!  
Tekę wojny otrzyma kogut,  
bowiem jest bardzo wojowniczy  
i w sposób tajemniczy  
trafnie zgaduje porę burzy i niepogód.  
Tekę przemysłu wreszcie — najlepiej dać sroce,  
bo ta we dnie i noce  
zbiera złoto i wszystko w świecie, co się błyszczy.  
Przeto sądzę,  
że w skarbie państwa wielkie zgromadzi pieniądze.

Co do mnie, chciałbym strzec sprawiedliwości,  
o królu, wśród twoich włości...  
Przy takim gabinecie nic zwierząt nie zniszczy!“

Tak się stało, jako chciał. Dziś leśne stworzenia  
mają sto razy gorsze, niż dawniej, cierpienia,  
bo choć zajęć łagodny nie zna nienawiści,  
Lis pod pantoflem trzyma ministrów i władcę,  
a służąc im za doradcę,  
czerpie dla siebie coraz to większe korzyści.

## WYSPORTOWANE ZWIERZĘTA.

*(Olimpijska bajka).*

Zwierz  
w przyrodzie  
też  
ulega modzie...

Zając  
szybko biegając  
zdobywać może  
w takim sportowym wyczynie  
piękne rekordy.  
Po kiego licha leżąc w kotlinie  
narażać się ma na mordy  
i na to, by oglądać wciąż myśliwców mordy?

Wydra uprawia pływactwo.  
Powie ktoś może: warjactwo!  
Nic podobnego.  
Kolego!  
Wiesz?  
nie sztuka,  
gdy taki zwierz  
w rzece, albo sadzawce rybek sobie szuka...  
Lecz  
rekord — to inna rzecz!  
Wydra pod wpływem mody  
przeplłynąć chce w zawody

przez kilka polarnych mórz  
do bieguna i już.

A potem  
z powrotem.

Pali się ptak  
zwany jaskółką,  
by tak,  
jak lotnik ulecieć śmiało  
i ziemię całą  
oblecieć wkółko  
w najkrótszym czasie.  
Ach, co to będą pisać o tem w prasie!

Naradza się lisek z liskiem,  
jak rzucić dyskiem?  
Niedźwiedź — psia jego mać —  
w tenisa chciałby grać...  
Świnia z rozbitym pyskiem  
trzyma pod bok się,  
bo ktoś ją poturbował rekordowo w boksie.

Wilk podkrada się do owiec —  
powolutku  
aż do skutku —  
by je wszystkie wydusić (także rekordowiec).

\*

Jak z tej bajki widać,  
człowiek może zwierzętom też się na coś przydać.

## CZŁOWIEK I ZWIERZĘTA.

Na widok każdego zwierzęcia  
zazdrość me serce przenika...  
Głównie zazdroszczę doli małego słowika,  
że śpiewa, służbowego nie mając zajęcia...

Gdybyś mógł żyć tak jak ptak ty!  
mieć w skrzydłach pióra!...  
nie chodzić codziennie do biura,  
nie znać, co to koszulki i akty...

Motyle nad kwiaty róży  
wzlatują aż hen pod gwiazdy,  
bez dokumentów podróży  
i bez biletu jazdy.

Gęstwin śpiewacy malutcy,  
skoro ich miłość zrani,  
składają hołd swej pani  
bez pozwolenia dowódcy.

A śnieżno-biała lilija,  
cudna i miła,  
gdy wkoło wonie rozsyła,  
służbową drogę pomija.

Róża pachnąca  
radośnie rankiem wyrasta,  
śmieje się w promieniach słońca

i nikt z komendy miasta  
nie będzie oburzony,  
że nosi otok czerwony...

A gdy w górę podniesiesz głowę,  
ujrzesz czasem krążące w błękitie —  
Orzelki nieprzepisowe...  
Takie jest życie!...

## ROZKOSZE WOLNOŚCI.

Największym niewolnikiem jest dziś człowiek wolny.  
Na łące, w borze  
stworzenie boże,  
pędzące żywot leśny, czy też polny  
śród drzew i traw,  
nie zna krępujących praw,  
z których każde zabija i dusi...

Zazdrościć można zwierzętom:  
nikt ich nie zmusi,  
aby służyły królom, albo prezydentom...  
Wilk, wolne zwierzę,  
wie, że  
nie zagraża mu nigdy przymusowy pobór.  
Gdy chce — na własną rękę szturmuje do obór.

Niedźwiedź ma słodkie dochody,  
gdy się dobierze do ula —  
hula  
bez frasunku  
pije miody —  
ale nie płaci podatków od trunku...

Puszcz zamieszkuje zieleń  
jeleń  
i łania —  
a nikt im rekwirować nie może mieszkania.

Ośle syny  
szczęśliwsze są z natury  
od ludzkich synów, —  
nie kują lekcyj po nocach,  
nie zdają egzaminów  
ani matury...

Słowika pienie  
radość i zachwycenie  
daje całemu światu. —  
Słowik choć śpiewa nocą,  
wie, że go nie wygrzmocą  
i nie powiodą do komisarjatu.



## BAJKA O POLITYCE.

Polityka, ten upiór, ta zhora przeklęta,  
która we mnie odrazę od dzieciństwa budzi,  
razu pewnego przeszła z pośród ludzi  
między zwierzęta.

Kończy się spokój przyrody.  
Rewolucyjny wichur mąci wody  
rzeki,

pragnąc bałwanom wyrwać ministerjów teki.  
Wre wkoło.

Dąb oskarżają, że pakt zawiera z jemiolą.

Wymyślają na zboże,  
iż z kąkolami współpracować może.

Wiatrom zmienność przekonań zarzucają drzewa,  
za to, że wieją z prawa, to znów z lewa.

Pomstują na słowika melodyjne pienia,  
iż mu róża czerwona użycza natchnienia.

Próżno się słowik tłumaczy,

że to nic nie znaczy,

bo śpiewając pociemku w wiosenne wieczory,  
trudno rozróżnić kolory...

Rzekł osioł: „Jak to dobrze, że ja jestem osłem!

Jeden do polityki z pośród was dorosłem“.

Zawtórowała mu żmija:

„I ja!...“

## ŻYCZENIA NOWOROCZNE.

(Pięć bajek na jeden dzień).

### ZAMIAST WSTĘPU.

Zwierzęta uradziły w skupieniu głębokiem,  
co komu dzisiaj życzyć trzeba z Nowym Rokiem?  
I zaczęły się spierać ludzkim obyczajem,  
czego wszystkie mogłyby życzyć sobie wzajem?

### KURA I LIS.

„Życzymy: długiego życia“, zagdakała kura...  
„Niema tak dobrze“, na to przerwał jej lisiura:  
„bowiem przy twojem długiem życiu, droga kuro,  
mojebym przedstawiało się bardzo ponuro...“

### WILK I BARAN.

„Smacznego apetytu, życzymy sobie zatem“,  
rzekł Wilk... A Baran na to: „Abyś był mi katem?  
Przy smacznym apetycie ja mam szczypać trawę,  
ty zaś mnie smakowicie pożresz na potrawę?“

### PTAKI ŚPIEWAJĄCE I SOWA.

„Wszyscy pragniemy słońca“, ptaki zaśpiewały.  
„Za słońcem tęskni gruby zwierz i ptaszek mały...“  
Na to Sowa: „Blask słońca wzywacie świetlisty,  
bym kurować musiała się u okulisty?“

## KOZA I KRÓLIK.

Stara Koza niepłodna, niestety, rok trzeci  
rzekła wstydliwie: „Życzmy sobie kopy dzieci...”  
Ale tę propozycję z miną bardzo śmiałą  
przerwała Króliczyca: „Co? kopy? tak mało?”

## BAJKOPISARZ I ZWIERZĘTA.

Rzekł poeta: „Zwierzęta! Nie ulega kwestji,  
iż jest wśród was dość dużo sympatycznych bestyj.  
Cenię świni subtelność, cenię rozum osła,  
mowa bydląt jest wdzięczna, a nawet podniosła,  
lecz Nowy Rok, co tyle w nas nadziei budzi,  
niech ześle ziemi naszej trochę więcej — ludzi.  
Bo wśród tego co ryczy i kwiczy i szczeka  
przemiałą niespodzianką jest — spotkać człowieka...”

## NOTATKA DLA MINISTRA.

### 1.

Zwierzęta opływają w szczęście i dostatek,  
bo nie robią dla swoich ministrów notatek.  
Lecz coby było, gdyby  
ssaki, ptaki i ryby,  
płazy i gady,  
zajmując urzędowe posady  
wstąpiły w człowiecze ślady?

### 2.

Notatki dla ministra, ta okropna rzecz,  
zawisłaby, jak groźny miecz  
nad przerażonych zwierząt światem...  
Na „dotyczących aktów“ wieść  
kura przestałaby się nieść  
z powodu prac nad referatem  
o przepisach służbowych przy znoszeniu jaj.  
Djabliby wzięli dawny raj!  
krowaby nie dawała mleka  
notatkę zestawiając w mig,  
jak winien urzędować byk  
dla dobra krówek i człowieka.

### 3.

Pan Minister słuchając piosenki słowika  
rzekłby: „Prześliczna muzyka.

Niech mi ten śpiewak zatem  
notatkę napisze  
z króciutkim referatem  
o tem co tu słyszę...  
Co? gdzie? dlaczego? i jak?“  
Nieszczęsny ptak  
(fakt!)  
przerwałby natchniony śpiew,  
zakląłby brzydko: „Psia krew“ —  
i wzięłby się ze złością do czytania akt.

4.

Jedynie  
świnie  
miałyby szczęście, spokój i dostatek —  
Minister im nie kazałby robić notatek  
o tem jak się świństwa czyni...  
Czas na świństwa pozostałby więc każdej świni.

5.

Kto czyta notatki  
bywa piękny i gładki.

## BAJKA O ZMIANIE NAZWISK.

### ZAMIAST WSTĘPU.

Psia krew!

Co ma pracy M. S. Wew!...

Wszystko chce zmieniać nazwiska...

Każdy się tłoczy i wciska...

### PROŚBA ŚWIŃ.

Dzwonek dzwoni: „Dyń, dyń, dyń...”

„Kto tam?” — „Delegacja świń”.

Chcą zmienić rodowe miano,

by im wciąż nie ubliżano!

Po śmierci cuda prawi świat o ich wędlinie,

a za życia wymyśla im każdy, że świnie.

### PROŚBA OSŁA.

Stare oślisko

przyszło też zmienić nazwisko.

Poważne podaje względy:

„zbyt dziś dużo jest osłów — spójrzcie na urzędy!

Ogromnie postponuje się stąd godność osła.

A zresztą... zresztą nie chce być rymem do posła”.

### PROŚBA KUNDLA.

Przyszedł Kruczek. Też ma troski...

Odtąd chce zwać się Leliwa-Kruczkowski.

Twierdzi, że żadna suczka

nie chciałaby wyjść za Kruczka...

## EPILOG.

Tem się bardzo ciekawy u nas fakt łomaczy,  
że tyle świń nazywa się całkiem inaczej,  
że tyle osłów nosi nazwiska rodowe  
bardzo piękne i godne, choć napewno nowe,  
(a niejeden z nich, nie wiem czy mi wiarę dacie —  
zamiast siedzieć w stajence — wierzga w magistracie),  
że tyle kundli (o rety!)  
na nierasowych łapach piastuje sygnety  
i szczeka i ujada na porządnych ludzi  
i zamiast leżeć w budzie  
w gazetach paskudzi...

## III.

## RADJOOSIOŁ.

### I.

Osiół (niechajże nikt się nie obraża o to)  
został (jak to się mówi) namiętym radjotą.  
Dawniej, gdy mu w żłobie dano,  
w jednym owies, w drugim siano,  
jedno i drugie go ęci.  
Dziś na wszystko głową kręci:  
Owies zdala! siano zdala!  
Fakt jedynie doniosły,  
jaka jest fala,  
gdy w Kremlu ryczą osły  
lub w Berlinie  
kwiczą świnię...

### II.

Miło jest słyszeć w cichej Pipidówce,  
jak buhaj w Barcelonie zaleca się krówce,  
jak w operze ogier jurny  
ton bierze górny  
albo też jak warszawski koń dorożkarski,  
niezbyt dziarski  
szpetnie urąga taksówce...

### III.

Słowik, natchniony lecz dziki  
poeta leśnych ustroni



nie lubi radjośpiewu, ni radjomuzyki,  
ani radjokakofonji.

Do osła siedzącego z zachwytem przed tubą  
mówi: „Pieśni słuchać lubo...

lecz ten szum! „Szum? Coś Ci się zdaje;  
to dlatego, że jeżdżą po mieście tramwaje“.

„Osłe“ — słowiczek na to „czyż ten ton jest czysty?  
Nie słyszysz chyba? te świsty!“

„Świsty? Halucynacja, mój kochany panie!  
To dlatego, że burza jest na oceanie“

„Osłe! Niezrozumiałe są twoje zachwyty!

Czyś ogłuchł? Słyszę szумы i świsty i zgrzyty...“

„Pleciesz wierutne głupstwa, mój naiwny Panie.  
To dlatego, że kichnął dziś szach w Teheranie“.

#### IV.

Radjoosiół postępu zna ogromną cenę  
wie, że radjo jest czasów tych największą chlubą,  
pogardza wszystkim z tej racji —  
i radjoogon wznosząc jak antenę  
radjoryczy rozgłośnie, jak tenor przed tubą  
na radjostacji...



V.

BAJKI O SPRAWIEDLIWOŚCI



## SKARGA OSKARŻONEJ.

(*Bajka o sprawiedliwości*).

Skarzyła się dziecięca pewna część ciała,  
że ją natura srodze sponiewierała,  
„Los już tak zrządził głupi;  
Gdy co rączka uczyni  
albo buzia zawini, —  
na mnie się zawsze skrupi.

Kiedy języczek mówi — co nie przystoi,  
kiedy rączka niegrzeczna psoci i broi,  
mnie, nieszczęsnej sierocie  
żyjącej w cichej cnocie,  
Tatuś albo Mamusia skórę wyłoi“.

Po tych słowach westchnęła: „Smutne jest życie“.  
A gdy się rozplakała — znów było bicie...  
Zato, że buzia mała  
najpierw nie zawołała,  
srogie cięgi dostała  
pewna część ciała...

## CHLEB I SZABLA.

(trawestacja z Krasickiego).

Chleb przy szabli gdy leżał, oręż mu powiedział:  
„Szanowałbyś mię bardziej, gdybyś o tem wiedział,  
jak ja na to pracuję i wieczór i rano,  
żeby twoich bezpiecznie darów używano...  
Dzięki mnie jest ci w naszym kraju, jako w rajcu“.  
A chleb odparł mu: „Baju, baju, będziesz... w maju“.

## CHIŃSKI MĘDRZEC I JEGO UCZNIOWIE

*(Bajka o śmierci).*

Chiński mędrzec oświadczył, że nie życzy sobie, ażeby go po śmierci pochowano w grobie...

„Mistrzu!“, rzekli uczniowie, „ozdobo nauki! Czyż chcesz, aby twe zwłoki żarły psy i kruki?“

„Dosyć już partyjnictwa“, odparł im uczony,

„Czemu to upośledzić chcecie psy i wrony?

Czemu to wam zależy, aby w moim ścierwie znalazły żer j e d y n i e robaki i czerwie?

Ze szkodą psów, przyjaciół ludzi, oraz ptactwa zbyt popieracie brzydką zachłanność robactwa“.

## BAJKA O MORZU.

„Czemuś w górze?“ pytała raz Perła Bałwana...  
Odrzekł jej morski Bałwan: „Perełko kochana.  
I w ludzkim społeczeństwie i w wolnej naturze  
perły zawsze są na dnie, a bałwany w górze“.



VI.

BAJKI WARSZAWSKIE



## POCHWAŁA PLECÓW.

Kłóciły się ze sobą ciała różne części,  
o to, której najlepiej w Warszawie się szczęści.  
Głowy są na to, aby nosić kapelusze,  
Dzwony mają serduszka, a żelazka dusze...

Rzekły usta: „Gdy mieszkasz w Warszawie, niebożę,  
bez głowy możesz osiąść najwyższe urzędy,  
bez serca możesz zyskać dostojników względy,  
lecz jeśli pleców nie masz, nic ci nie pomoże“.

## BAJECZKA O CZEKANIU.

Czekał i czekał tramwaj widząc, że na torze  
robotnicy w olbrzymiej grzebali się norze...  
Czekali robotnicy, warszawskim zwyczajem,  
nie mogąc rozkopywać toru — przed tramwajem...  
Na ulicy dokoła zaś publiczność cała  
patrząc na robotników stała i — czekała...

W Syrenim grodzie smutne jest życie człowieka,  
zwłaszcza, jeżeli czeka na kogoś, kto czeka...  
Ten zaś od szczęścia jeszcze bardziej jest daleki,  
kto czeka na takiego, co czeka na czeki...

## DZIEJE MIESZKANIA.

W dawnych dobrych starodawnych czasach  
(jakże obraz przeszłości jest słodki)  
w głębi skały w jaskiniach mieszkały  
nasze miłe, sympatyczne przodki...

Chociaż w puszczy dokoła czyhały  
dzikie bestje, krwawe i upiorne,  
nasz lokator był całkiem spokojny,  
nie trapiło go bowiem komorne.

Chociaż niedźwiedz i lew jaskiniowy  
nieraz ludziom sen płoszyły z powiek,  
bez pasportów, meldunków i świadczeń,  
jakże bardzo szczęśliwy był człowiek.

Nikt nie kazał mu płacić podatków  
za pieczarę, powietrze i słońce.  
I jedyne miał sublokatorów:  
nietoperze, w grotcie mieszkające.

\*

Potem człowiek żył w chacie nawodnej,  
którą wznosić się uczył od bobra.  
Chata była na środku jeziora  
niedostępna, a więc bardzo dobra.

Chata była wzniesiona na palach,  
z niej ruszano na łowy i boje,

Nikt nie płacił jednak komornego  
za te pełne pokoju pokoje...

Gdyby przyszedł ktoś „w przedmiocie“ świadczeń,  
w mig wrzuconoby go do jeziora.  
Nurt poczciwy, głęboki, przepastny  
broniał w czasach owych lokatora.

\*

Wreszcie człowiek zamieszkał w osiedlu,  
zagubionem wśród trzęsawisk boru,  
gdzie bagniska niedostępne strzegły  
jego ciszy — i jego humoru.

Gdyby mu ktoś podówczas „odstępne“  
nieopatrznie chciał zawracać w głowie,  
niewątpliwieby go do moczaru  
wrzucił zaraz już po pierwszym słowie.

A jeśliby zaczął o eksmisji  
przebąkiwać mu człowiek ponury,  
na łeb zbity niechybnie natręta  
do przepastnej cisnąłby bajury.

\*

Potem przyszły jaśniejące złotem  
pyszne zamki i pałace dworne  
i zrodzone w ich bańnianem bogactwie  
drapieżniejsze od tygrysa — komorne.

Porzuciliśmy dziś zimne grotty  
i zwierz dziki krzywd nam w domu nie czyni,  
ale mamy mieszkaniowe kłopoty  
okrutniejsze od lwów srogich z jaskini...

## WRÓBLE ŚWIERGOTY.

### MOTTO:

*Wróbelki straszny czynią gwar.  
(Dziecięca piosenka).*

Był pewien gród,  
w którym wróbli gwarny ród  
tworzył powszechną opinię...

Wróblom z tego powodu zarzutów nie czynię,  
gdyż to gadatliwe  
ptactwo,  
poza to, że plotki lubi,  
gubi  
szkodliwe  
robactwo...

Stąd można mu darować, jeśli nie umyślnie  
spożyje czasem marną  
wiśnię,  
lub zje niechący ziarno...  
Lecz to nie powód jeszcze,  
by każde słowo wróbla było wieszczem!  
Wróbel, gwar straszny czyniąc, jest okrutny krytyk,  
ma dla wszystkich jakiś przytyk,  
a przytem — bestja polityk...

\*

Nadchodzi maj, miłości miesiąc słodki...  
Wróblom w to graj!  
O Wiośnie szerzą plotki:

ćwierkają, świergocą od rana do wieczora  
iż Wiosna musi mieć — adoratora...

„Moja pani!... Panowie moi!  
W dzisiejszych czasach  
nikt za swoje pieniądze tak się nie wystroi!  
A te kosztowne kwiaty po polach i lasach  
— mój panie! moja pani!  
Czy to teraz produkt tani?“

\*

Świeci słońce — wszystkich cieszy —  
z wyjątkiem wróblowej rzeszy...  
„Słońce rozrzutnością grzeszy“  
wołają gniewnie. — „W oszczędności dobrze  
zadużo pozwala sobie!  
Bezczelnie chce by je chwalić  
za to, że rozprasza cień!...  
Słyszane rzeczy: tyle światła palić  
i to jeszcze — w dzień!“

\*

Płynie Rzeka... „Rzeka? co nam  
wróblom  
z jej nurtów wilgotnych,  
chłodnych?  
To niepotrzebny resort ad personam  
ptaków błotnych  
i wodnych!  
Kaczka, kulik, siewka?  
Przestarzała śpiewka!  
To tylko skarb obarcza!



Zbędne posady!  
Trzeba mieć jakieś zasady;  
wróbel wystarcza“...

\*

„Albo te Chmury podniebne,  
czyż to, u licha, potrzebne?  
Pędzi to bezcelowo całkiem — niebem czarnem —  
po wicherze. —

Gdybyż za te pieniądze pobudować spichrze  
z ziarnem!

Polityka rozumna:  
dla wróbla pełne gumna.

Uzdrowienia drogi:  
— stogi.

Ale biurowe różne gryzipiórki  
wołą, psia krew, chmurki!“

„Wogóle Niebo — inny krzykacz woła —  
rzecz zbędna zgoła!“

„Rzecz szkodliwa!“ — brzmia dokoła  
okrzyki.

„Niebo? W Niebie czyhają na nas drapieżniki!“

„Niebo? A czyśmy to skowronki, które  
głupie w miejscu nie usiedzą  
i wzlatują z ckliwemi piosenkami w górę  
nad miedzą? —

czyśmy orły, przeżyte dawno „majestaty“,  
co ulatały w błękit — poco? — diabli wiedzą —  
jak warjaty?“

„Niebo? Gdy brak nam pomocy —  
i głód zagląda do gniazd —

ileż się tam na Niebie marnuje co nocy  
złotych ziaren gwiazd!“

\*

I tak dalej, i tak dalej,  
nasi wróbelkowie mili  
szczebiotali, oczerniali,  
plotkowali i bruździli  
„między innemi“  
niebiosów szlakom,  
rodzinnej ziemi,  
gwiazdom i słońcu  
i w końcu  
wszystkich ptakom...

\*

A ziemia rodzinna,  
miła,  
jak żadna inna,  
ziarnem ich złotem karmiła...

A Niebo ojczyste,  
czyste,  
jak żadne inne,  
łało na nich promienie słońca dobroczynne...

I uśmiechnął się Poranek złoty,  
choć miał w oczach łzy srebrzystej rosy:  
„Czemu tych wróbli swarliwe świergoty  
tak oczerniają naszą ziemię i niebiosy?“

## SZCZĘŚLIWOŚĆ.

Jakie szczęśliwe są ptaki,  
ci pracownicy pióra,  
którzy nie znają biura  
i mogą lecieć do niebieskich stropów  
w słoneczne szlaki  
nie potrzebując urlopów!  
I mogą lecieć do zamorskich portów  
bez zagranicznych paszportów!  
Jakże szczęśliwym jest zwierz dziki  
z borów:  
nie robi do Sejmu wyborów  
i nie zna polityki...  
jakaż to wielka radość zamieszkiwać  
dziewicze lasy  
i nie czytywać prasy!  
Skubiąc pachnące trawy —  
urągać całemu światu:  
nie znać Warszawy,  
ani jej magistratu...  
Być nawet wilkiem jestto szczęście bezwątpienia, —  
nie słyszeć, że znów nowa wykryta afera,  
i nie mieć z innym ścierwem do czynienia,  
jak z tem, które się pożera...

## BRAK CZASU.

Żyjemy teraz w wieku elektryczności.  
Tracenie czasu dzisiaj każdego złości.  
Każdy bowiem się spieszy, czy pracuje, czy grzeszy.  
„Czas to pieniądz“ — tak woła wszystko dokoła.

Bardzo się jakoś dziwnie na świecie dzieje.  
Był czas, że się śpieszyli tylko złodzieje,  
albo amanci czuli (Romeo do swej Julji)  
gdy im srodzy rodzice życie zatruli.

Był czas, że nawet władca ozdobny w złoto  
do miejsc niektórych zwykł chodzić piechotą...  
Dzisiaj każdy chce gwałtem rozjeżdżać wszędzie autem...  
Nikt nie ma w Polsce czasu, ani atłasu.

Lecz, gdy upaść się zdarzy jakowejś szkapie —  
staje cała ulica, gapią się gapie.  
I sterczy bezustanku do nocy od poranku  
każdziutki z owej rzeszy...  
choć się śpieszy.

## HISTORJA O BIEDNYM OBYWATELU.

*(Prawda).*

Gdy nie płacił podatków (jak czynią bogaci)  
dostał po łbie od władzy za to — że nie płaci.  
Poszedł płacić podatki, aby skarb wzbogacić,  
dostał po łbie od władzy za to — że chciał płacić...  
Chociaż to niejednemu zdać się bajką może,  
ale ja to, niestety, między prawdy włożę...



VII.

BAJKI PRASOWE





## PRASA I ZWIERZĘTA.

### I.

Kochany czytelniku! wierz,  
nadejdą czasy,  
iż nawet dziki zwierz  
korzystać będzie z dobrodziejstwa prasy.

Wilk, lis czy ryś,  
niedźwiedź, a nawet zając,  
pisma czytając  
mędrszym się stanie, niż dziś.

Drapieżny życia tryb  
zmeni i będzie czuły  
czytując artykuły  
sentymentalnych skryb.

Wilk, który dziś się pasie  
różąc nieszczęśliwe barany,  
w ów dzień zaczarowany  
poprostu zerznie je w prasie.

Rudy Mykita, który  
gnębi dziś kury, —  
przeciwko nim ułoży złośliwe pamflety  
do którejkolwiek gazety. —  
Niech wie o tem cały kraj:  
„Szantaż przy znoszeniu jaj!“.

Do tego postępowania zmierza,  
po siewie przyjdzie czas żniw.  
Już dzisiaj przeczuwam wpływ  
prasy na zwierza.

## II.

Wilk, gdyby w takiej atmosferze był,  
w której potępia się owieczek mordowanie,  
mordować je przestanie,  
kochany panie...  
(i weźmie się do kobył!)

Lis, gdyby dożył tego czasu, mimo głodu,  
czytając, jak morderstwa kur piętnuje pismak, —  
plunąłby na ten przysmak  
(i wziąłby się do gęsi rodu).

Zmieniłby się drapieżny ryś,  
śród puszczy, co urągają zawieruchom,  
w dzikiej gęstwinie  
gwizdzący na opinję...

Zmieniłby się niezgrabny Miś  
i swym partyjnym druhom  
w biedzie —  
zapomocą ryku  
w dzienniku  
oddawałby przysługi niedźwiedzie...

Zmieniłby się i ryś i Miś  
i tylko Osiół, tak jak dziś,  
wierzyłby ślepo prasie całej  
czerwonej, różowej i białej...

## BAJKA O PLUCIU.

Nareszcie rozkaz w Polsce pojawił się srogi:  
Nie wolno pluć bezkarnie odtąd — na podłogi...  
Kto by pluł wbrew zakazom (Czyż mi dacie wiarę?)  
ten tysiąc złotych polskich zapłaci za karę,  
albo na trzy miesiące osiadzie w areszcie...

Jedna jest więc rzecz w Polsce (nareszcie, nareszcie)  
jedna jest więc rzecz w Polsce (o litosne bogi!)  
na którą pluć nie wolno...

Szczęśliwe podłogi!...

## ORZEŁ I AEROPLAN.

(*Bajka lotnicza*).

Pysznił się Aeroplan, że w powietrzu złotem  
ponad orły ulecieć może chyżym lotem.

Spytał Orzeł, poznawszy całą rzecz na wylot:  
„A jak wysoko wzleciałbyś, gdyby nie pilot?”

Są poeci, co lecą w niebo własnym lotem,  
są inni, którym słodka miłość jest pilotem,  
a niejeden ku niebu ulecieć się stara,  
lecz pada i kark łamie — śladami Ikara...

## POCHWAŁA PTAKÓW.

Czy to śpiewają w lesie,  
czy to latają w lazurze, —  
ptaki dla ludzi pióra  
są kolegami po piórze...

Skowronek z piosenką radosną  
ulata w błękit nad zboże...  
Obchodzi się bez wydawcy,  
dlatego jest w takim humorze.

Prócz kota nie ma mąci  
szczęścia śpiewnego Słowika.  
Nuci piosenki nie dbając  
o zdanie Dudka — krytyka.

Bardzo jest zacną Kukułka:  
ciągle mi wróży pieniądze.  
Stąd urząd podatkowy  
ma jakieś iluzje — jak sądzę...

Kukułka bowiem miła  
obiecująco kuka,  
a urząd w mych dochodach  
realnej kwoty szuka...

Ogromnie lubię Srokę:  
jej zawdzięczamy gości.

(Nikt odtąd już nie zwątpi  
o mojej gościnności).

(Piastabym zakasował  
teraz mym nowym salonem.  
Jeszcze mnie za to anioły  
nagrodzą kiedyś tronem...)

Sójka jest sympatyczna.  
Co rok się wybiera za morze,  
lecz dzięki drożyznie paszportów  
nigdy się wybrać nie może...

Aż dnia pewnego odlecą  
wrzaskliwych Sójek bandy,  
mając ulgowe paszporty  
dla celów propagandy...

Najbardziej wzrusza mię Dzięcioł,  
że jest poczciwy taki:  
z drzew obrzydliwie spróchniałych  
tępi szkodliwe robaki...

I ja, jako ów Dzięcioł  
mam taką pracę miluchną:  
tępię szkodliwe robactwo,  
uderzam — w paskudne próchno!

Nie obrażajcie się ludzie,  
że jestem właśnie taki...

Nie obrażajcie się na mnie,  
szkodliwe, gniewne robaki.

Jeżeli bym w spokoju  
spróchniałą zostawił korę,  
runęłoby nasze Drzewo  
tak piękne, a takie chore...



## MĄDRY I GŁUPI.

Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się?  
„Na to, aby nie wierzyć żadnym wieściom w prasie  
i aby jednocześnie zgarnąć grosza masy  
za wiadomości owe, dawane do prasy“.

## PIÓRO I ATRAMENT.

Straszna klótnia, srogi zamęt!...  
Za łby się biorą Pióro i Atrament...  
Czyja wina, że na Papierze  
głupstw się teraz tyle bierze?

„Tyś winien“, woła Pióro, „tyś te głupstwa zrodził...“  
Atrament zaś: „Tyś winne — bo któż mną przewodził?“

A Człowiek, który całą spowodował klótnię,  
zacierał tylko ręce rad z siebie okrutnie...

## KOLEDZY PO PIÓRZE.

Drób chodzący po ziemi i orły w lazurze  
są to zdawałoby się — koledzy po piórze...  
Kura, co na śmietniku babrze się i gdaka  
koleżanką po piórze jest błękitów ptaka  
orła, który wzlatując wysoko nad chmury  
lazuru Niebios sięga królewskimi pióry...  
Dla tych wszystkich powodów twierdzę, jako żywo:  
koleżeństwo po piórze — jest rzeczą wątpliwą  
zwłaszcza, gdy powołując się na nie, wyroki  
o górnych orłach chciałyby ferować kwoki.

## GAZY TRUJĄCE I GAZETY TRUJĄCE.

Pyszniły się przed Gazem trujące Gazety:  
„Ile my zatruwamy ludzi, a ile — ty?  
Ty działasz podczas wojny i jedynie w boju...  
My trujemy na wojnie i podczas pokoju.  
Przed tobą maska chroni obrońców ojczyzny...  
Nic nie uchroni świata od naszej trucizny!“  
Rzekł Gaz trujący: „Każdy wam tę wyższość przyzna,  
od jadu gazu — gorszą jest gazet trucizna“.

Pyszniły się w pisemku  
ogromne litery,  
że to niemi się składa  
przeróżne „afery“.

„Skradł djamenty... Grał w klubie...  
Zniewalał nieletnie...  
Kiedy hrabia miał w czubie,  
oszukał go szpetnie...

Szantażował najwyższe  
w kraju naszym sfery“...  
Tak głośiły w pisemku  
ogromne litery.

A po paru dniach pismo  
„petitem“ wspomniało,  
że to była pomyłka  
z tą „afera“ całą...

„Nie kradł nigdy djamentów...  
Nie zgrywał się w klubie...  
Nie oszukiwał hrabiów,  
choć ci mieli w czubie...“

Lecz ten, który przeczytał  
garmondowe blagi,

na „petity“ nie zwrócił  
najmniejszej uwagi...

*Moral:*

Kto dybie na sensacje  
z wielkim apetytem,  
niechaj potem sprostowań  
nie daje petitem.

Niech ma potem odwagę  
odwołać swe brednie,  
dając litery takie  
duże — jak poprzednie...

## ŻMIJA RDZAWA I ZŁOTE SŁOŃCE.

Gniewało żmiję,  
która jadem żyje,  
że dobre słońce świeci radośnie  
o wiośnie...  
Nie mogąc go ukąsić zębami wściekłymi  
na wysokim, dalekim błękanie,  
kąsała jego złote promienie na ziemi  
wściekle i jadowicie...

Słońce trwa, a żmija  
mija...

## SŁOWIK I KOT.

Kot niezmiernie wygłodzony,  
schwyciwszy po ciemku w szpony  
słowika,  
zaczął przysięgać, że go przecież nie zje,  
że ponad wszystko w świecie miłuje poezje,  
że go zachwyca szczególniej liryka:  
„Jam nie jest krwiożerczy zwierz“,  
miauczał, „pieśni śpiewam też,  
w marcu nabywam niebываłej werwy  
i nucę, nucę bez przerwy,  
aż wzruszę mej lubej nerwy...  
O tobie zaś, słowiczku, tyle zdań słyszałem  
pochlebnych,  
żem zapragnął sercem całym  
posłuchać twoich piosenek podniebnych. —  
Zaśpiewaj mi coś o wiosnie,  
miłośnie“. —

Słowik zalękniony  
chciał melodyjnemi tony  
powiedzieć swe natchnienie,  
jednak z gardziołka wyszło mu jeno rżenie,  
bowiem przez kota szpony  
był całkiem przyduszony.

„To tak nucisz mój śpiewaku?“  
zamiaucał kot „spotyka cię pełna porażka

jako piewę... Zobaczym jakim będziesz w smaku“.  
I pożarł biednego ptaszka.  
Stąd sens moralny wynika:  
pragnąc słowiczej pieśni krytykować tony,  
zwróćmy uwagę, czy czasem słowika  
nie przygniatają czyjeś śmiercionośne szpony.



## JASTRZĄB I GOŁĄB.

Gołąb przez drapieżnego jastrzębia goniony  
ucieka skryć się w błękitów bezkresie...

Morał: komu drapieżcy zagrażają szpony,  
niech duchem w górę się wzniesie.

Nie groźny temu jest dziób, ani pazur,  
kto umie ulecieć w lazur...

## LEW I PCHŁA.

Pośród zwierząt powstała raz dyskusja dzika,  
które najbliższym krewnym jest lwa nieboszczyka?  
„Ze mną — pchła rzekła — był umarły lew  
w najbliższym pokrewieństwie: piłam jego krew“.

## POETA I DOWCIP.

Pytano raz poety, jak się dowcip rodzi?

Odpark: „Dowcip, jak katar, z powietrza przychodzi.

Czy to psoci z uśmiechem, czy broi zdradziecko,  
dowcip najczęściej zjawia się jak małe dziecko.

Jeden nieszczęśnik, który chce go mieć koniecznie,  
wszystko czyni, co trzeba — ale bezskutecznie.

Inny chociaż się lęka świeżego przychodu,  
strzeże się nadaremnie i — ojcem jest znowu...”

## SŁOWIK I OSIOŁ.

Pytano się raz Osła-Krytyka,  
czy lubi śpiew liryka-Słowika?  
„Ażebym krytykować mógł słowicze śpiewy“,  
rzekł Osioł, „muszę przede wszystkim wiedzieć,  
czy śpiewając Słowik woli siedzieć  
na gałęzi prawej, czy na lewej?...“

## B Ł O T O.

Ustaliły się wreszcie w Polsce obyczaje:  
Każdy mąż wybitniejszy błotem w łeb dostaje.  
Błotem dziś wywieramy polityczne gniewy...  
Gdy jest u władzy lewy dostaje nim lewy.  
Błotem dziś przesądzamy polityczne sprawy...  
Gdy jest u władzy prawy, dostaje nim prawy.

Dobrze, że zapas błota jeszcze ma Polesie:  
starczy nam na każdego, kogo los wyniesie.  
Inaczej straszna byłaby dla nas zgryzota  
myśleć o dniu, gdy w Polsce zbraknie wreszcie błota...



VIII.

BAJKI POSELSKIE





## INTERWENCJA OSŁA.

Wobec groźnej sytuacji  
zwierzęta postanowiły  
wziąć się ostro do sanacji  
w polu i kniei...  
„Dość mamy nadużyć wszędzie  
i złodziei  
na urządzie.

Czas wielki łeb ukręcić leśnej biurokracji“.  
„Taki wilk — rabuś — powiada, że zbiera,  
cholera,  
podatki,  
a w samej rzeczy pożera  
owce, gęsi i świnie. Dosyć już tej jatki...“

„Taki lis — chytry Mykita —  
bestja przebiegła i śmiała,  
kiedy ci zająca schwyta,  
mówi, że służbowo działa...  
że zając... skakał... w zabronionym czasie,  
że się nie zameldował jeszcze w chorych kasie  
i że za to — według artykułu prawa —  
będzie wpierw z niego strawa, no a potem sprawa“.

„Niema władzy, niema praw...  
Same udręki...  
Brak silnej ręki...  
Gdy kogo skarżą — to traf“.

„Nawet kuna, nawet tchórz  
staje się śmiałkiem...  
Bezkarnie całkiem  
porywa, dusi — i już“.

Rzekł pies: „Chociaż przysłowie głosi, że psie głosy  
nie idą pod niebiosy,  
jedno wam powiem,  
jedno bowiem  
wiem:  
sytuacja jest pod psem...“

Śród leśnych zwierząt powstał szloch:  
te — „Ach...“ — wołają, tamte — „Och...“  
„Zginął żubr...  
Ginie bóbr...  
Zginie łoś...  
Poradzić trzeba coś...“

„Ale co? — bóbr płaczliwie rzekł... „Namysłu chwilka...  
Nosił wilk razy kilka — ponieśmy dziś wilka“.  
„Dobrze, dobrze,  
mości bobrze...“

Wszyscy chcą wilka ukarać za zbrodnie.  
Pomstują przeciw niemu zgodnie  
jeleń, łoś, dzik i sarna  
i ryś, którego owiał duch z Locarna,  
i lis, co zwolnił kury ze swej kurateli,  
byle go kuratorem kur obrać zechcieli...

Wszystko poszłoby bardzo gładko, gdyby  
z wiejskiej sadyby

nie nadszedł Osioł ze swą interwencją:  
„Witaj, witaj ekscelencjo“,  
rzekł jeleń, łoś, dzik i sarna  
i ryś, którego owiał duch z Locarna,  
i lis, co zwolnił kury ze swej kurateli,  
byle go kuratorem kur obrać zechcieli...

Osioł rzekł: „Choć wilk sytym nie bywa przez posły,  
może być sytym przez osły.

Proszę was zatem poufnie... prywatnie...  
osobiście...  
abyście...

zważyli wilka pewne wartości dodatnie...

Mówię to całkiem prywatnie:  
pewne wartości dodatnie...“

Z racji

takiej interwencji,

bojąc się interpelacji

obiecał ośle ekscelencji

patrzeć na wilka postęпки przez szpary

i jeleń stary,

i łoś, i dzik, i sarna

i ryś, który zapomniał o duchu z Locarna,

i lis,

co znowu kury po dawnemu gryzł...

## WSTAĆ CZY SIEDZIEĆ?

A jednak Wiejski Człowiek czasami coś działa!

\*

Narady rozpoczęły wszystkie części ciała,  
co robić, skoro odezwie się głowa?

To trzeba wiedzieć!

Sytuacja całkiem nowa!

Wstawać — czy siedzieć?

\*

„Głowie trzeba cześć oddawać“ —  
rzekło Serce.

„Zbyt długo Głowa w Polsce była w poniewierce.  
Skoro się odezwie — wstawać!“

\*

Rzekł Nos: „Źle na świecie słyhać,  
mojem zdaniem.

Nie się tu nie pomoże siedzeniem czy staniem.

Na Wiejskiej jedna rada tylko: Nie oddychać.

Nie wiem czy zespół Wiejski obraża sumienie,  
wiem jedno, że obraża moje powonienie.

A zresztą, niech się w sprawie tych odorów  
wypowie Konwent seniorów“...

\*

Język rzekł: „Wiecie wszyscy: kolor mój czerwony.  
Bywam biały jednakże, gdym jest obłożony,

to znaczy, gdy się objem zadużo delicji  
w czasie kolacji, albo koalicji...

Pytacie mię o zdanie:

siadanie czy wstanie?

Przyszłości pod tym względem łatwo się dowiedzieć!  
gdy cały lud powstanie — możni będą siedzieć“.

\*

Wątroba

przerwała tak:

„A bodaj was trafił szlag!

Choroba!...

Cóż wielkiego owa

Głowa?

Kto niema miedzi,

psia jego mać,

nie będzie stać —

siedzi!“

\*

Pozwoliwszy się wszystkim do woli wygadać  
odezwała się pewna część, co zwykła siadać:

„Pyskujecie, że aż strach,

a siadanie — czyj to fach?

Serce, Nosie, Języku, Wątrobo — odpowiedz,

kto tu z nas wszystkich fachowiec?

Więc mię pocałuj ładnie, kłótlivy narodzie,

i rzecz rozstrzygnijmy w zgodzie...

Jak? chcecie wiedzieć?

Jeśli ktoś będzie siedzieć — to ja będę siedzieć!

## POŚLANIEC I POSEŁ.

Przyjął się dawniej taki podział kompetencji:

Poseł był od gadania, nie od interwencji.

Choć zawsze na dyecie — miał dobry posiłek,  
poślaniec zaś na mieście służył do posyłek.

Dziś się stosunki nieco zmieniły, niestety.

Poseł wprawdzie nie wyrzekł się dawnej diety,  
lecz go w obstrukcję wpędził nadmierny posiłek,  
ażeby się jej pozbyć — wziął się do posyłek.

Poślaniec smutnie duma na rogu ulicy.

Poseł nosi posyłki po całej stolicy.

Ktoś coś przeskrobał? Jakaś afera doniosła?

Cóż pomógłby poślaniec? Posyła się posła.

Posyła się, by deptał natrętnie po piętach,  
po ministerstwach różnych i departamentach,  
aby interwenjował i groził w urzędzie,  
aż wreszcie prośba jego uwzględniona będzie.

Gdy suwereny robią to, co sutereny,

jedna rzecz pozostaje sporną: kwestja ceny.

Mamy prawo zapytać narodu wybrańców,

czy przynajmniej trzymają się taksy posłańców?

## KLACZE ZARODOWE I SEJM.

Sejm, który koi wszystkie narodu rozpaczę  
pod swoją wziął opiekę zarodowe klacze.  
„Niechaj nie znają troski szlachetne zwierzęta.  
Nasza w tem głowa, aby rodziły źrebięta.  
Musimy ich zachęcać do tego rzemiosła...  
Niech widzą, jak wydajna bywa pomoc posła“.

Widząc, że stary ogier płacze żałościwie,  
„Czemu łkasz“? stary poseł spytał go w podziwie...  
„Ja dawniej obdarzałem źrebiętami klacze,  
rzekł ogier — dziś nie mogę i dlatego płacę.  
Co do niektórych posłów mam przytem skrupuły,  
że klacze pod opieką ich — urodzą muły“.





IX.

BAJKI URZĘDNICZE



## GĘBA I GĄBKA.

(Niektórym funkcjonarjuszom państwowym poświęcam).

Zbuntowała się gąbka i rzekła do gęby:

„Chcę by  
skończyły się nareszcie me niewdzięczne trudy.

Skandal! Myć wciąż czyjeś brudy“.

Gęba spytała na to szczerząc gniewnie zęby.

„Czy gęba jest dla gąbki, czy gąbka dla gęby?“

## REFERENT W NIEBIE.

Pewien referent, gdy go śmierć zredukowała  
w czasie pozasłużbowym, pozbywszy się ciała  
poszedł prosto do nieba... W prezydjum niebiosów  
oczarowany chórem archanielskich głosów,  
widząc światłość i błękit i wesele wszędzie,  
pytał, przy jakim biurku urzędować będzie?

Choć jednak święci byli z pośród różnych ludów,  
choć święci, jak wiemy, zdolni są do cudów,  
lecz zwołana ze wszystkich stron elita święta  
nie rozumiała wcale mowy referenta,  
bowiem ten w urzędowym przemawiał języku  
urgując, anulując przedaktów bez liku...

Rzekł Pan, który to okiem miłosiernem widział:  
„Zostań, gdy już koniecznie chcesz mieć w niebie

[przydział.

Powiedz mi, czego pragniesz — a wraz to się stanie“.

Referent odparł na to: „Litościwy Panie!

Niechaj to sprawi łaska Twoja wszechmogąca,  
by rok się składał z samych pierwszych dni miesiąca!“.

## REFERENT W PIEKLE.

Ze w biurku swem zbyt długo trzymał pod bibułą  
urzędowe kawałki, że to życie truło  
setkom obywateli, że siedząc w urzędzie  
mówił interesantom: „jak się da, to będzie“; —  
Szatan zredukowawszy go na tym padole  
okólnikiem djabelskim dał mu przydział w smole...

Przybył biedny referent do piekielnej bramy.  
Wita licznych kolegów: „No cóż? Jak się mamy?“  
Gdzie spojrzy zatrudnionych widzi wszędzie czortów,  
co dręczą urzędników przeróżnych resortów.  
Powietrze drży od przekleństw, krzyków i anatem...  
Zgrzytanie zębów przecież jest też referatem!

Rzekł Lucyfer siedzący na tronie ponuro:  
„Widzę, że moje piekło zmieniło się w biuro.  
Życie staje się tutaj naprawdę nieznośne.  
A ten przedziwny język! Te sprawy „odnośne“!  
Te urgensy w przedmiocie przedaktu! Ten dziki  
język! Te przedłożonej sprawy załączniki!“  
Tu dodał, przytoczywszy wkoło wzrokiem wścickie:  
„Nawet ja nie wytrzymam w tak piekielnym piekle.  
Podam się do dymisji... Niech moi szatani  
rozpoczną likwidację „w przedmiocie“ otchłani...  
Niechaj spieniężą smołę i widły sprzedadzą...  
Zbyt czarne są dziś typy, by je czernić sadzą...  
Zamiast grzeszników smażyć w siarczanym ukropie  
urzędując w mym piekle — marzę o urlopie!“

## REFLEKSJE JESIENNE URZĘDNIKA PAŃSTWOWEGO.

Nim za morze odlecą kontraktowe ptaki,  
nim „urgująca“ jesień letni upał zgasi,  
obejmując referat repatrjancki ptasi,  
urzędujące słońce górne niebios szlaki  
wyznaczy na marszrutę żórawiom wędrownym,  
co lecą kluczem poprzez błękit niebios stropu  
punktualnie, naprzekór przepiórkom niesłownym,  
nad modry Nil powrócą z polskiego urlopu...  
Skoro słońce godziny urzędowe zmieni  
i wystosuje pismo do całej Przyrody  
„w przedmiocie“ zmian ustawy projektów pogody,  
szumny Wicher obejmie referat Jesieni...  
Siwy mróz urzędować zacznie dookoła.  
Dymisja słońca w chmurny poranek się ziści...  
A zimny Wiatr służbową konferencję zwoła  
w sprawie zredukowania kontraktowych liści.

## ANULOWANIE SŁOŃCA.

(Bajka, z której okazuje się, że autor włada nie tylko językiem polskim, ale i urzędowym).

Jutrzenka — kontraktowy urzędnik Przedświtu —  
później już pełni służbę w Prezydjum Błękitu...

Jesień — oszczędnościowy Komisarz Przyrody  
zredukował już w lecie ciepłe dni pogody...

Do dymisji podały się więdnące kwiaty  
odnośnie „przedłożywszy“ Słońcu referaty.

Odleciały już ptaki gdzieś w kraj południowy  
na urlop kuracyjny i wypoczynkowy.

Wicher, „wglądniejszy“ w zwiędłe personalja liści,  
tok urzędowy boru naprawia i czyści —  
i śle zimny okólnik ginącemu światu,  
urgując załatwienie mrozów referatu...  
Aż anulując słońce doszedł do nonsensu  
w przedmiocie sprawy w sprawie przedmiotu urgensu...

Wichrze! jeżeli pragniesz, to wyj z całej mocy...  
Gaś gwiazdy niebios, złote załączniki nocy.  
Anuluj dni pogodne i redukuj kwiaty,  
lecz nie wchodź w atrybucje resortu Oświaty!...

## DWA GRZYBY.

Psi grzybek per „ty“ zwraca się do borowika.  
Ten go wreszcie upomniał: „Niech mię waść nie tyka.  
Chociaż urzędujemy wśród boru jednego  
różnimy się cokolwiek, szanowny Kolego!  
Mnie ożywia dekretem deszczu strop niebieski,  
ciebie zaś parafują — pospolite pieski“...



## BAJKA O ZERZE.

Rzekło nadęte zero: „Mam dziś wpływ szalony.  
z setek czynię tysiące, z tysięcy miliony  
a z milionów miljardy.

Dla wszystkich pełnem wzdardy“.

Któraś z cyfr zapytała: „Lecz cóż z władzy twojej  
gdy nikt przed tobą nie stoi“?

Do zer, szanowny radco, w społeczeństwie zdrowym  
chodzi się z interese — ale nie państwowym!

## D A N I N A.

Wyborny pomysł miał minister skarbu,  
na zwierzęta i na kwiatki  
nałożył i daninę i sute podatki...  
Słoń płacić miał od trąby, a wielbłąd od garbu.  
Pies od pcheł musiał uiszczać daninę,  
kura za każde jajko, wieprzak za słoninę,  
za lisiurę liszka chytra,  
krowa za mleko (od litra),  
ogród za róże, łąka za trawę,  
koza za kawę...

\*

Lecz, że ciężkie były czasy  
i dla wszystkich niełaskawe,  
zbrakło gotówki do państwowej kasy,  
pies tylko „wniósł“ pchły,  
koza zaś „wpłaciła“ kawę...

## LICZNIKI.

### I.

Stworzono raz w pewnym kraju,  
gdzie było jak w raju, po maju,  
nowy urząd, ministerstwo nowe:  
pocztowo-telefonowe...

\*

Zaczęło się od reform. Świetne są reformy,  
żeby — jak się sportowo mówi — nie wyjść z formy.  
„Ulepszemy cały świat.  
Niech się raduje zwierz swojski i dziki,  
drzewo i kwiat:  
od dzisiaj muszą być wszędzie liczniki“.

\*

Pragniesz się mnożyć  
rzadki rysiu, ginący bobrze?  
No, dobrze, —  
ale wpierw musisz licznik koniecznie założyć.

Pragniesz się prosić, kochana świnió?  
To wielkie słowo.  
Rób więc jak inne czynią,  
ale wpierw musisz o licznik poprosić  
(z marką stempłową).

Wszelki zwierz, choćby był w najlepszej wenie,  
nie może się miłości dać opętać,  
musi pamiętać  
o Cedergrenie.

\*

Na słońcu będzie licznik, ile można świecić.  
Skowronki i słowiki  
mieć będą też liczniki,  
by wiedziały ile śpiewać  
i jak wysoko wolno im ku niebu wzlecieć,  
aby „odnośnej“ władzy nie rozgniewać...  
Rzeka mieć będzie licznik, ażeby wiedziała  
ile jej wolno wylewać,  
by jej policja nie mogła ukarać...  
Przyroda cała  
musi się o liczniki koniecznie wystarać.

## II.

Powstał gwałt, rwetes — istny koniec świata.  
Każdy drze się, każdy lata.  
Wszyscy się tłoczą i gonią.  
Brzmią skarg tysiące.  
Nawet dzwonki polne na łące  
mylą się, kiedy dzwonią.  
„Co robić? Czy wysłać znowu delegację?“  
pyta ktoś bez przekonania.  
Różne słychać zdania.  
Co chwila inny projekt się wyłania.  
Każdy ma rację.  
Indyk się perzy: „Licznik jest konieczną rzeczą“, —  
inne zwierzęta mu przeczą.  
Mądry baran dowodzi:  
że licznik nie pomoże, ale nie zaszkodzi.  
„A w każdym razie będzie krokiem wprzód,  
czemś nowem,

mniejsza, czy zdrowem,  
lecz zaspokoi reform dojmujący głód...“  
Kozieł beczy: „Poskarżmy się przed naszą władzą  
na te liczniki, co nam truą los.  
Uwzględnią może nasz głos.  
Zwalczajmy pomysł złowrogi.  
Pokażmy rogi. —  
W najgorszym razie do kozy nas wsadzą“.

\*

Kłóci się, czubi zwierz wszelki —  
mały i wielki,  
lwy i wróbelki...  
„Pyskuje“ niestrudzenie  
każde stworzenie  
o Cedergrenie...

\*

Rzekł pewien byk rozsądny: „Niewątpliwie byczo,  
że wszystko teraz w Polsce skrupulatnie liczą, —  
że liczniki założy się w całej przyrodzie —  
na pastwiskach i na wodzie, —  
że liczyć odtąd będą ilość traw,  
którą nam w gębę odda ślepy traf,  
i ilość wody, jaką po pracy i znoju  
będziemy pić z wodopoju...  
Lecz...  
jest jedna rzecz,  
którą powiedzieć się ośmielę...  
Jeśli wszystko liczymy — drodzy przyjaciele, —  
sądzę, że dałoby dobre wyniki  
na pewne ministerstwa też włożyć liczniki!“

## ŚLIMAK, ŚLIMAK POKAŻ ROGI..

*(Bajeczka o dodatku mieszkaniowym).*

Zalił się mały ślimak: „Gdy wypuszczam rogi,  
dzieci mi jeden grosik dają na pierogi“.

Rzekł Urzędnik: „nie bluźnij, ślimaku, gdyż tanie  
na własnym grzbiecie dźwigasz, szczęśliwce, mieszkanie...

Mnie gorzej pod tym względem los doświadcza srogi.

Dodatek mi nie starczy nawet na pierogi...“

Ślimak na to mu odparł: „No, to pokaż rogi...“

X.

BAJKI MIŁOSNE





## FUJARKA I BĘBEN.

*(Bajka o miłości)*

Muzyczne instrumenty  
wiodły raz spór zawzięty,  
który z nich jest najmiłszy... Fujareczka tkliwa  
tak się odzywa:

„Przy moich dźwiękach miłują się parki  
pasterek i czułych pasterzy“...

Rzekł Bęben: „Mnie się palma pierwszeństwa należy:  
Milej jest robić bębny, niż kręcić fujarki“...

## GĄSKI I GĄSIORY.

Na łące raz zawrzała dyskusja zażarta,  
czy gąsior jest wart więcej, czy gęś więcej warta.  
Gęsi chwalały swój rozum i czary uroku,  
gęsiory — wielkie męstwo...

Rzekł na to ktoś z boku:

„Wszystko jest względne. Wszystko ma swoje walory.  
Dobre są młode gąski i stare gąsiory.  
Puste gąski kochamy w swej młodości porze.  
Starość milej spędzamy przy pełnym gąsiorze“.

## BAJKI WIELKANOCNE.

### I. DZIWY WIELKANOCNE.

(Zamiast wstępu).

Człowiek najbardziej smutny czoło ma bez chmurki,  
kiedy go Święconego urzekną powaby...  
Staje się muzykalnym — i lubi mazurki...  
Staje się romantycznym — i zerka na baby...  
Choćby pycha i buta była mu ojczyzną  
z usposobieniem dumnym i zawadjackim  
decyduje się głowę ugiąć przed głowizną,  
albo niesmacznym plackiem paść przed smacznym  
[plackiem...

W świątecznej chwili, kiedy kielbasa się tuli  
w kochającym uścisku do święconych jajek  
i my się uściśnijmy, Czytelnicy czuli!  
A za to Wam opowiem kilka nowych bajek...

### II. BABY I DROŹDŹE.

Był dyskurs pośród babek i innego ciasta,  
co to jest wielkość, która nad inne wyrasta?  
Sławiąc bab wielką postać w uznaniu prostackiem,  
placki z serem padały przed babami plackiem.  
Ciasta wielbiły swoją wielkość na wyścigi.  
choćaż niejedno miało w swoim wnętrzu — figi.

Rzekł mazurek: „Wszyscyście straszliwie ogromni:  
lecz kto wielkość swą chwali — niech o drożdżach

[pomni...“

### III. STARUSZEK I BABA.

(Bajka o starości).

Był staruszek, choć bardzo zgrzybiały i słaby,  
lecz skoro tylko dorwał się do jakiej baby,  
nie pozostawiał po niej ani okruszynki,  
najmniejsze pożarł rodzynki...

Próżno go ostrzegała żona jego stara,  
próżno go od łakomstwa powstrzymać się stara.  
Staruszek jadł niepomny na ów głos niewieści,  
aż biedak dostał boleści.

Stąd morał, gdy się starym już jest jak baobab,  
nie należy brać się do bab...

### IV. KIEŁBASA I JAJA.

(Bajka o skromności).

Pytały się kielbasy wielkanocne jajka,  
czy i o nich święteczna ukaże się bajka?

Rzekła kielbasa: „Choćby to było dowcipnie,  
jeszcze bajkopisarza skusi jakie lichy  
i znów dwuznacznikami jakimi nam sypnie...  
Lepiej już niech będzie cicho...“

## SKARGA ŻOŁĄDKA.

(Bajka poświęteczna).

Sympatyczny Żołądek, żyjący pocziwie,  
niestrudzony pracownik na trawienia niwie,  
w święta, gdy wszystko mogło się cieszyć i bawić  
i próżnować, — musiał wciąż pracować i trawić.  
Trawił tak w pierwsze święto, trawił w drugie potem,  
w trzecie — nadmiar jedzenia skierował zpowrotem  
w stronę figlarnej buzi, mówiąc: „Buziu luba!  
Buziu, która masz urok promienny cheruba,  
więc ty się będziesz cieszyć, radować i bawić,  
a ja zaś trawić święta, by święcone trawić?  
Dość tego! — Za me trudy i pracę i sprawność  
zemstę głoszę!... Strajkuję... Niech żyje Niestrawność!...

Usta!... Za chciwość waszą jedzcie dziś pigułki,  
rycynowe kapsułki i proszki z bibułki,  
a ja, gdy wy się owych specjałów najecie,  
jak poseł lub senator — będę na djecie...”

## GDYBYM BYŁ SŁOŃCEM.

(*Bajka zwierzęca*).

Był dyskurs na podwórku na temat zawiły,  
coby zwierzęta, będąc słońcem, uczyniły?

Rzekła Kura: „W niebiosów błękitnym kurniku  
dziobałabym gwiazd ziarna, których jest bez liku.  
Gdybym wschodziła rano, dzień zwiastując biały,  
na powitanie wszystkieby koguty piały...  
A wieczorem, gdy cisza cały świat zachwyca,  
zniosłabym złote jajko — w postaci księżycy...”

„Gdybym był słońcem“, rzekł pies, (na imię miał  
[Kruczek],  
grzałbym jedynie suczki, świeciłbym dla suczek.  
W promiennej aureoli wzniosłszy zadnią nóżkę,  
rosiłbym strumieniami światła mleczną drózkę.  
Gwiazdy, złote pchły niebios, gdyby ciało moje  
gryzły — tępiłbym srodze ich skaczące roje...  
A potem w uniesieniu pognałbym szalonym  
ogoniaste komety wachać pod ogonem...”

„Gdybym był słońcem“, rzekł wieprz, „tobym szynkę  
[złotą  
unurzał przerozkosnie w najmilejsze błoto...  
Wyczochrałbym się potem o niebiosów progi...  
Wychłęptałbym pomyje mleczne z mlecznej drogi.  
I zaszedłbym w czerwonej purpurze patosie  
by wejść o świcie zorzą różaną — jak prosię...”

## POCHWAŁA POCIĄGU.

Jeśli cię luba twoja pochwyci w ramiona  
i przytuli do swego najśłodszego łona, —  
chwał pociąg krwi gorącej, bo zimno posągu  
w żar zmienić może siła owego pociągu...

Pociąg to niewstrzymany, cud komunikacji!  
W pędzie nie zatrzymuje się na żadnej stacji.  
Żaden go sygnał w dzikim biegu nie zatrwoży.  
Miłość i żądze — to są jego konduktorzy!

Któż wysławi czerwony rozkład jego jazdy!  
Przystankami tam ziemia jest, słońce i gwiazdy!  
Dążąc ku szczytom szczęścia i szczytom nadziei,  
musisz wiedzieć w kolei, żeś pierwszym z kolei...

Jak skrzydlate wagony, mkną miłosne strofy —  
Szydzi pociąg szalony z wszelkiej katastrofy!  
Aż gdzieś na linji, którą kursują komety,  
przyjdzie Czas, zły kontroler, by sprawdzić bilety...

## WIOSNA.

Mile złego początki i koniec radosny.  
Siwa Zima ganiła konduite Wiosny:  
„Mam Ci za złe piosenki skowronków frywolne...  
Nieprzyzwoite rzeczy mówią świerszcze polne...  
Nazbyt kuse są trawki na polu i łące...  
Skandalicznie się w zbożach prowadzą zające...  
Gorszy mię, kiedy pszczoła całuje sasanke...  
Mówiono mi, że motyl ma jakąś kochankę...  
W głowie zawracasz nawet najstarszemu drzewu...  
Widziałam dąb stuletni: czekał na rendez-vous“.

Odparła na to Wiosna — uśmiechem pogody...  
Skończył się chłód zimowy i stajały lody.  
A podziwiając słońce, co rozkosznie świeci  
rozśpiewały się leśne ptaki i poeci...  
Ucałowała pszczoła liljową sasanke.  
Rozmiłowany motyl pogonił kochankę.  
W głowie się zawróciło najstarszemu drzewu  
i nawet dąb stuletni — czekał na rendez-vous...



## GOŁĄBECZKI.

(*Bajka sentymentalna*).

Kochał się w gołąbce małej  
gołąbeczek śnieżnopióry.  
Ulatywał ze swą lubą  
hen — w słonecznych nieb lazury.

Upajały go zachwytem  
czarodziejskich chwil słodycze,  
gdy mógł gruchać o miłości  
do swej śnieżnej Beatrycze.

Rzekł jej raz: „Różanodzioba!  
Życie mi bez ciebie zbrzydło...  
Powiedz mi, ach powiedz, zali  
mogę prosić cię o skrzydło...?”

Gołąbeczka na to: „Luby,  
wiesz, że wspólnie się kochamy,  
lecz co się małżeństwa tyczy,  
nie mnie pytaj, ale mamy“.

Mama rzekła: „Nie pozwolę“.  
Próżno ją gołąbek błaga:  
„Będę wiernym aż do śmierci...“  
Mama na to z gniewem: „Błaga“.

„Ród nasz od gołębia z arki  
wywodzi się w prostej linji...  
Moja córka, drogi panie,  
mezaljansu nie uczyni.

Do jej skrzydła konkurentów  
śród hajlajfu pełno wokół.  
Słodko zerka ku niej jastrząb,  
o niej marzy nawet sokół.“

Nasz gołąbek na te słowa  
bardzo, bardzo się zasmucił  
i uleciał pod niebiosa  
i już nigdy nie powrócił.

I już nigdy nie pomyślał  
o swojej niedoszłej żonie  
i z rozpaczy w Monte-Carlo  
poległ na tiropizonie...

## ZŁOTA RYBKKA.

(*Bajka liryczna*).

### I.

W cichym stawie, gdzie mrok gości,  
zjawiła się rybka mała,  
która jedna wśród szarości  
szczerem złotem migotała.

Skąd przybyła? z jakiej strony?  
Różnie powiadają o tem...  
Gdy przybyła — staw uśpiony  
rozjaśniła szczerem złotem.

I dziwiły się szczupaki  
i drzemiące liny w ile,  
„Kto to taki, kto to taki,  
który światła niesie tyle?“

### II.

Był karp jeden. Choć leniwe  
są z natury wszystkie karpie,  
on w swem sercu poczuł miłość,  
co jestestwem całym szarpie...

W żyłach mu krew zimna, rybia  
zagrała gorącym tętnem.  
A choć ryby są bezgłose,  
on z westchnieniem rzekł namiętnem:

„Rybko! na twój widok złoty  
głos zyskałem... Kocham czule,  
łaknę, jasna, twej pieśczoły...  
Śnię o tobie w szarym mule...

Tyś tu wniosła słońca promień,  
słońca radość... Rybko, te twe  
blaski złote mię urzekły.  
Błagam ciebie... o twą pletwę“.

Rybka rzekła: „Karp na szaro  
wcale nie jest w moim guście.  
Mam dziś schadzke z jednym rakiem  
nieborakiem przy upuście...

Raka kocham. On mi daje  
upominki i prezenty...“  
Karp pozostał z bólu — niemy...  
I wypłynął wkrótce — śnięty...

### III.

Była wiosna... Toń radosna...  
Zapach mięty... Żab rechoty...  
Promieniała rybka mała,  
jak cud złoty, jak klejnoty...

Czekał na nią rak — kochanek  
mchem zielonym obrośnięty...  
Podał w szczypcach swojej lubej  
ścięte kwiecie wodnej mięty.

Rybka rzekła: „Schowaj dary.  
Nie jest mi to wcale miłym  
mieć kochanka zacofańca,  
który zawsze chodzi tyłem...

Jestem bardzo postępową.  
Skoro staniesz się czerwony  
na półmisku — wówczas zyskasz  
miłość rybki twej wysnzionej...

Odplynęła, jak zjawisko,  
rak załamał z bólu kleszcze...  
Łamał kleszcze na dzień drugi,  
łamał i na trzeci jeszcze...

#### IV.

Żył w sadzawce wdzięczny tryton,  
który umiał tysiąc bajek...  
Miast fujarki na dżdżownicy  
grywał pieśni wodny grajek.

Grał o wiosnie, co sadzawkę  
napęłniła żab rechotem,  
i o rybce, co staw szary  
rozjaśniała szczerem złotem...

„Złota rybko, śliczka rybko!  
Czas nieczuły chyżo leci...  
Czas nieczuły leci szybko.  
Rybak rzuca zdradne sieci...

Pogardziłaś sercem karpia,  
dałaś kosza i rakowi...  
Jest na brzegu rybak młody,  
który w sieci ryby łowi..."

## V.

Przestraszyła się pogróżki  
lekkomyślna rybka miła  
i zakochać się na dobre  
póki czas postanowiła...

Każdy w stawie o niej marzy...  
Każdy w stawie o niej roi,  
za wyjątkiem małża, który  
śpi ukryty w muszli swojej...

Zakochała się w nim rybka...  
A on o tem nic nie wiedział,  
nic nie wiedział o swem szczęściu  
i ukryty w mule siedział.

W szarym stawie, w mętnej wodzie  
była złota rybka mała,  
co się w muszli nieruchomej  
i nieczulej zakochała...

## PSZCZOŁA I MUCHA.

Przed szarą siostrzyczką Muchą  
chełpiła się złota Pszczoła,  
iż najwonnejsze swe miody  
dają jej kwiaty i zioła:

„Mnie śnieżna akacja składa  
swoje nektary pachnące!  
Mnie lipa daje miód złoty  
miód promienniejszy nad słońce!

Dziewicze łany gryki  
pełne są mojej muzyki...  
W lipcowe wonne ranki  
miód spijam z macierzanki...

Nie sądz, że tu ci wyliczę  
wszystkie kwiatowe słodycze,  
wszystkie rodzaje miodu  
z pól, łąki i ogrodu...

Każdy barwisty kielich  
sok słodki dla nas chowa.  
A naszym narodem rządzi  
rozumna i dumna królowa!

Nasz ul ma skarby miodu.  
Letnia praca zimą nas karmi.  
Do obrony tych złotych skarbów  
mamy wojsko, co jest wzorem armji...

I spokojnie śpią złote skarby  
powierzone tej straży opiece...  
Pokonają każdego najeźdźcę  
zbrojne w żądła legjony kobiece!

Mamy nasze suwerenne państwo,  
mamy władzę i prawo i wszystko...  
I tron mamy i karne poddaństwo...  
Czyż ocenisz to ty, anarchistko?“...

I do Pszczoły tak rzekła Mucha:  
„Miodopłynną jest twoja wymowa...  
Śmiercionośne są ciosy żądeł...  
Mądrą musi być wasza królowa...“

Lecz much naród woli wolność od rządów  
choćby nawet dziedzicznego króla  
i uważa, że jest zgoła zbędne,  
by ktokolwiek był wsadzony do ula...

Naród much nie ma barwy złocistej  
i nic zbrojnej nie zawdzięcza sile...  
Szary naród much wolność ukochał,  
tak jak, nieba kochanki, motyle!...

Czyż wy znacie, pszczoły, miód żywota  
słodszy ponad kwiat lipy dojrzały?  
Miód najśłodszy ów zowie się: Miłość.  
Czyście tego nektaru zaznały?“.

I zamyśliła się Pszczoła  
nad roju potęgą smutnie



I pojęła, że możnaby kochać  
inne istoty, niż trutnie...

I oddałaby ul i królową  
za bezmierną szczęśliwość swobody...  
I oddałaby wszystek miód pszczelny  
za miłości napój nieśmiertelny,  
napój słodszy nad najśłodsze miody...



XI.

BAJKI RÓŻNE



## RAK I MALINA.

Krzew dzikich malin pięł się nad rowu odmęty.  
W rowie żył rak poważny, mechami porośnięty.  
Obskurant ten zacofany,  
chodząc tyłem, postępu nie rozumiał wcale,  
całe życie przepędzał w kanale...

Malina ponad wodą bujnie rozwieszona  
była — czerwona.  
Stąd rak wiódł z nią wieczne  
dysputy społeczne  
i polityczne rozmowy:  
on był ugodowy,  
podczas gdy ona troszeczkę  
zakrawała na Esdeczkę.  
Wspólnie więc zaklinali się na wszystko w świecie,  
że żadne burze, zamiecie,  
moc żadnych prądów  
nie zdoła zmienić ich trwałych poglądów.  
Na to wiatr, który kwestje te świetnie rozumiał,  
tak im zaszumił:  
„Pogóźdzcie się, nie bądźcie wiecznie zaperzeni,  
bo nie masz w światów przestrzeni  
rzeczy, której Czas nie zmieni“.

Potem rak jakoś więcej siadywał w swej wodzie  
o chłodzie —  
malina bardziej wznosiła jagody

ku słońcu z nad stęchłej wody,  
tak, że się nie widzieli czasu kupę całą.  
Nakoniec, jakoś się stało,  
że po rozłące znów się spotkali... na stole!  
i, poznając losów wolę,  
przekonali się naocznie,  
jak dalece się wiatru sprawdziły wyrocźnie.

Czas zmienił wszystko,  
nieodgadniony i nieprzenikniony:  
rak z zacofańca teraz był czerwony,  
malina zaś — w konserwie, więc konserwatystką.

W mulistym stawie żył na dnie małż stary,  
z głębiny usuwając odpadki i męty.  
Żaden liść zgniły nie był przezeń pominięty.  
Z usilnością nie do wiary  
poświęcał każdą swoją wolną chwilę,  
by grzebać się w brudnym ile  
dla dobra sadzawki. Ale  
wcale,  
pomimo, że pracował wciąż zapamiętale  
nie pragnął mieć rozgłosu z tego ani chwały,  
choć staw oczyścił z mętów prawie cały.  
To też o cichym pracowniku  
na niwie oczyszczania warstw najniższych w stawie  
nie ani ryby, ani żaby nie wiedziały.  
Dopiero, gdy zdechł i gdy cuchnął już uczciwie,  
ryby poczuły, że był i że zginął nieszczęśliwie.  
Zaczęły się płacze, jęki,  
panegiryczne piosenki  
i głos lamentów,  
że niema komu stawu dziś oczyszczać z mętów.

## M Y S Z Y.

Aby uczcić dzień tysiącpięćsetnej rocznicy  
pożarcia króla Popiela w Kruszwicy,  
ród mysi ustanowił fetę narodową.  
Od tego czasu wiele mu przeszło nad głową  
gromów, burz i zawiei,  
jednak, mimo, że koty święciły chwilowo  
niezaprzeczone zwycięstwo,  
nie tracił całkiem na przyszłość nadziei,  
że mu wróci praojców odwaga i męstwo.  
Więc do starej stodoły, opuściwszy dziury,  
przyszły wszystkie polskie myszy  
i szczury,  
aby w spokoju i ciszy  
wskrzeszać w pamięci swojej przeszłości wspomnienia.  
Po obradach, kiedy się wzięto do jedzenia,  
mówcy różni na słomie stawali na łapkach  
wznosząc płomienne toasty  
za starców, dzieci, niewiasty,  
które w zakratowanych muszą mrzeć pułapkach.  
Wszystkie myszy w zapale  
w niebo zaczęły wznosić pogróżki i żale  
tak zapamiętały,  
że byłyby świat cały  
rozerwały  
w kawały  
wychodząc z tej fety —  
jeśliby, niestety!



mysz, która stała na warcie,  
nie krzyknęła: „Kot idzie!“  
I... o sromie! o wstydzie!  
myszy, święcące króla groźnego pożarcie,  
złękły się kota i, co tylko siły,  
wszystkie się skryły.

## CHMURA I MORZE.

W dalekiego morza stronę  
płynęła wielka chmura, ulewą ciężarna,  
mijając w drodze pustynie spalone,  
gdzie słońca potęgą skwarna  
gnębiła bezlitośnie wszelkie żywe twory.  
Próżno palmy,  
agawy i sykomory  
żałosne wznosiły psalmy...  
Nieporuszona ich błaganiem rzewnem  
chmura szybko pędziła przez niebios bezdroże,  
aż, dopłynąwszy nad morze  
lunęła deszczem ulewnym...  
Gdy wymawiała mu potem swą szczodrość,  
Morze jej przerwało słodko:  
„Idjotko!  
cóż stąd, żeś cieczy doląła głębinie?  
Gdybyś zrosiła pustynię,  
zeschnięte drzewa mogłyby w niej odrość  
na spieczonej słońcem glebie,  
a we mnie wody aż za dużo i bez ciebie!“

## OSET I POLNE KWIATY.

Oset drwił sobie z wszystkich kwiatów polnych,  
że są pastwą motyli i pszczołek swawolnych,  
które z nich czerpią ożywcze nektary.  
„Trzeba być głupcem“, gderał, „nie do wiary,  
aby dopuszczać takie kradzieże bezczelne!  
Kokieteryją kolorów wabicie motyle  
i brzęczące tłumy pszczelne,  
które nie opuszczają was ani na chwilę.  
Poco się stroić? „Bo to estetycznie“  
odpowiecie... ależ ślicznie!  
tylko, że los przykry  
zsyła wam prawo mimikry  
jako ciężar, i w wspaniale  
ubarwionych kielichach zakłada lokale  
dla uskrzydłonej, tęczowej czeredy.  
Jam szorstki — i dlatego żadnej nie znam biedy.  
Wy — za dobre, zanadto gościnne i szczodre,  
za czerwone, za żółte, za białe, za modre,  
rozsyłacie wkrąg pełno woni i połysku,  
i dlatego jesteście ofiarą wyzysku!“  
A kiedy się tak chwalił dumny i wyniosły  
zjadły go... osły.

## NIETOPERZ I ÓMY.

Do promiennej latarni z ciemnoty i mroku  
leciały ciem całe roje.  
Latarnia lała wkoło blasków złotych zdroje,  
w których świetlistym potoku  
ómy wirowały w błędnym menuecie  
najweselsze w świecie.

Zobaczył to nietoperz i pobladł ze złości  
i rzekł: „Ja dozoruję w królestwie ciemności  
nad każdym błyskiem oświaty,  
a wy, psubraty,  
sukinsyny,  
nie czekać tu ni godziny  
i od promieni  
ruszać precz do nocnych cieni!  
Cóż z tego, żem wróg odwieczny  
wszystkich, co do światła lecą?  
W urzędowym podręczniku  
napisano wyraźnie, żem jest pożyteczny,  
więc żadną nie strwożycie mnie bezmyślną hecą.  
Cóż z tego, że mam powierzchowność czarta?  
Nazwa mej misji jest najwięcej warta  
i przez nią czci mnie świat cały“.

I biedne ciemki, które do światłości  
tłumem z mroku przyleciały,  
nietoperz pożarł w złości.

## MOTYL, POCZWARKA I GĄSIENICA.

Raz motyl z gąsienicą swoją i poczwarką  
wiódł o metempsychozie ciekawe rozmowy.

Mówił takimi słowy:

„Choć życie przemija szparko,  
duch w kształt wcielając się nowy  
wieczne ma w sobie istnienie“.

Liszka zaś i poczwarka dowodziły, że nie.

„Jako“ wołała pierwsza, tłumiąc oburzenie,  
„więc podług ciebie mogłam stać się motylem,  
lub poczwarką? tęczami świecić i berylem?  
ulatać w stropy podniebne?

O nie! to jest niemożliwe!

Ciało nie zmienia żaden duch,  
przemija kształtów istnienie —

na tej ziemi. — Podstawą świata zaś jest — brzuch,  
a rzecz najpotrzebniejsza dla brzucha — jedzenie“.

Poczwarka gąsienicy wtórzyła niedbale,

na liściu wisząc ospale

w nadzwyczaj wygodnej pozie,

podczas gdy mowa była o metempsychozie,

ale po poruszeniu

kwestji o jedzeniu

przerwała: „Najważniejszą rzeczą w świecie — sen!

i mądrym jest tylko ten,

kto wygodne pośłanie zawczasu wybierze

na swoje wiszące leże.

A za lekceważenie uważam swych losów  
wzbijanie się do niebiosów!“

Motyl, nieśmiertelności mając przekonanie,  
wzbił się w niebiosów błękity.

Liszkę znów pochłonęło liści pożeranie,  
a poczwarkę sen, z marzeń tęczowych uwity,  
w którym o szczęściu śniła.

Po miesiącu zaś liszka się przepoczwarzyła,  
kształt przybierając, wbrew twierdzeniom swoim, nowy,  
a z poczwarki znów motyl wyfrunął tęczowy...

## LEW I MYSZKA.

Lew zgłodniały wyszedłszy z swej nory o świcie,  
udał się szukać zdobyczy;  
idąc więc przez las dziewiczy  
bacznie zaglądał w każdą dziurę i ukrycie,  
w jamy najmniejsze i szpary,  
czy nie znajdzie dla siebie na obiad ofiary.  
Nic nie było, bo bór cały  
wyludniły doszczętnie okropne upały.  
Dopiero na skraju  
palmowego zagaju  
ujrzał mysz. Więc dał do niej susa, myśląc przytem,  
że lepszy rydz,  
jak nic,  
i już miał zamiar zjeść ją z apetytem,  
i zjadłby napewno,  
lecz... Myślicie, że minką go wzruszyła rzewną,  
jak w bajce? Źle zgadujecie!  
Przenigdy w świecie!!...  
tak czuć ją było myszą, że lew nie był w stanie  
schrupać jej na śniadanie.  
Po paru latach wśród puszczy manowcy  
Lwa w sieci schwyтали łowcy:  
ryczy i miota się w szale,  
rwie ziemię potężnym szponem,  
smaga się w boki ogonem,  
w zapale,  
krwawemi ślepiami błyska,

piana mu wytryska  
z pyska...  
Na ryk ten moc się zwierząt zbiegła z całej puszczy.  
Wśród tej tłuszczy  
przyleciała  
także i myszka mała —  
Wielką jej sprawił radość widok lwa w niewoli,  
w rozpacz i niedoli,  
więc zaczęła nań rzucać przeróżne wyzwiska:  
„Hej, ty rzeźniku! Czemuś łąził z legowiska,  
ty, psie kudłaty,  
pod spokojne chaty?  
Doczekałeś się słusznej od ludzi zapłaty!  
Zabijaczu przeklęty kóz, koni i bydła!  
Chwała Bogu, że raz się już złapałeś w sidła,  
bo wszystkim twa działalność nakoniec obrzydła.  
Zbóju nocny, co płoszysz wszystko w mroków ciszy.  
począwszy od hijeny, skończywszy na myszy.  
Przyjdzie za chwilę człowiek o żelaznych widłach  
i zakłuje Cię w tych sidłach!  
Lecz ja w drodze najwyższej łaski i wyższości  
przebaczam twe nikczemności  
i przezemnie na nowo wolność ci zaświeci:  
poprzegryzam oczka sieci...  
Niechaj mówią pokolenia,  
że mysz lwa uwolniła z sieci i więzienia!“  
„Poszła precz!“ lew jej ryknął; „tysiąc razy wolę  
śmierć najgorszą i niewolę,  
niż zawdzięczać odętej myszy lepszą dolę,  
aby mi potem wiecznie wymawiała,  
że mi swobodę dała!“



## WIŚNIE, WRÓBLE I OGRODNIK.

W ogrodzie rosły wisien drzewa śliczne,  
lecz wróbli gromady liczne  
objadały ich owoc, ku wielkiej rozpacz  
nieszczęsnego ogrodnika.

Nie nie pomogły strachy, ani z płachtą tyka!  
Widząc, że się krzykliwa rzesza nadal raczy  
jagodami, i że jest próżną wszelka praca,  
„Nieszczęsne wiśnie“ rzekł ogrodnik „wy musicie  
cierpieć okrutnie, widząc, że was całkowicie  
ptactwo z jagód ogałaca“.

„Bynajmniej“ zaszumiała wiśnia w odpowiedzi,  
„toż my na to owoce mamy, aby ptaki  
przynęcić do swych pestek, co nasienie kryją:  
one roznoszą w oddalone szlaki  
nasze ziarna, które tam w dalszym ciągu żyją.  
Nie kwitniemy srebrzyście wśród nieba przezroczy,  
by nacieszyć wasze oczy,  
i nie owocujemy, by napchać wam brzuchy.  
Masz nas za jakieś pełne poświęcenia duchy,  
a tymczasem my, zwykle śmiertelniki,  
dbamy o siebie jedynie.“

Błogosławione wróble,  
które po krainie całej roznoszą nasze nasiona!  
Przekłęci ludzie, że nas rzucają w śmietniki“.  
„Niewdzięcznice“ zawołał ogrodnik, „a ja tu,  
jak ojciec, strzegę owocu i kwiatu.  
W zimie okrywam w słomy ciepłe maty,

wiosną ubielam korę od robactwa,  
w lecie zaś chronię od ptactwa,  
by zebrać plon bogaty...

Niema w świecie za pracę dziś wdzięcznej zapłaty!“

„Przerwij raz te jeremjady“

odrzekła wiśnia, „boś pełen przesady  
i patosu. Wszak zdajesz sobie chyba sprawę,  
że i ty nie z miłości ku nam, lecz dla brzucha  
własnego i kieszeni, ponosisz te krwawe  
wysiłki ciała i ducha...

Tak! Bezinteresownych na świecie dziś mało.

Jedni przyznają swój egoizm, ale innym

wiecznie będzie się zdawało,

że są dla społeczeństwa duchem dobroczynnym

i aniołem pocieszeń,

a w rzeczy samej dbają jeno o swą kieszeń“.

Wzburzony tem ogrodnik chciał zrąbać w zapale  
bezwzględna wiśnię, ale...

rozważywszy, że dużo mu daje dochodu,

wspaniałomyślnie dał jej rosnać wśród ogrodu.

## LILJA I CEBULA.

Raz lilji cebula,

(która jest oratorką świetną, bo rozczuła  
do łez wszystkich, począwszy od kmiotka do króla),  
takie czyniła zarzuty:

„Weź się do pracy kumo, zbądź się pychy, buty.

Po co siać tyle czaru z wiaterkim na marne.

Każda rzecz piękna winna mieć pozatem cele  
użytkitarne!

A ty co? do twych wnętrzy pszczół tysiąc się garnie.

Osy, motyle, trzmiele

mają w tobie swe śpizarnie“.

Na to jej lilja odburknęła z dumą:

„Chociaż wszyscy botanicy

robią mnie twą bliską kumą,

pomiędzy nami nie zapominaj różnicy!

bowiem ciebie każdy parch je,

a mnie w swych herbach mają największe monarchje“.

## PIJAWKA I GIEZ.

Pijawka, którą felczer przystawił do ciała  
chorego arystokraty,  
wypiwszy krwi szkarłaty  
z powrotem się do rowu brudnego dostała...  
I nuż się chwalić,  
że zdołała od śmierci hrabiego ocalić,  
że za tę ofiarę szczytną  
dziś w sobie ma krew błękitną.  
Tu przerwał jej giez: „Miast się cieszyć, rozwódź treny,  
pijawka się bezkarnie  
do wyższych sfer nie garnie:  
krew błękitna czasami pochodzi z gangreny.  
Ja tam milion razy wolę  
siaść na krowie albo wole,  
lub choćby na prosiaku — i wtedy krew piję  
coprawda nie błękitną, ani fioletową,  
lecz przynajmniej wiem, że zdrową“. —

Pijawka wkrótce zdechła, a giez do dziś żyje. —

## WESOŁA BAJKA.

Klął paskarz, który buty rodakom wyrabiał,  
że podrożały jaja, pieczywo i nabiał.  
Gdy tak bolał, szlachetnem oburzeniem struty,  
nazajutrz — dziwnym trafem — podrożały buty.

Słodki kupiec, co słodkie sprzedawał bakalje,  
wymyślał na rzeźników: „Zdzierają kanalje!...  
U mnie ma interesant najśłodszą idyllę...“  
Nazajutrz podrożały — figi i daktyle.

Grzmiał krawiec na księgarza, nazwał go paskarzem,  
iż zbyt słono za książki płacić sobie każe.  
„Jak można czytelników zdzierać tak niegodnie!“  
Ledwie wyrzekł te słowa — podrożały spodnie.

Z przykładów tych poznają nawet ludzie prości,  
jakie nam figle płata zbieg okoliczności...  
Lecz nie można się smucić tem, drodzy słuchacze.  
Jak niema być wesoło, kiedy wszystko skacze?

## LEW I MYSZY.

Do lwiej jaskini dwie się wprowadziły myszy.  
Król, który lubił pracować  
w spokoju i ciszy,  
zwrócił się do starszej myszy:  
„Póki mówię grzecznie — to się stąd wyprowadź,  
drażni mnie twój ciągły pisk“.  
Mysz na to: „Powoli, mój panie...  
choć jesteś królem tych borów,  
na zasadzie ochrony lokatorów  
rekwirujemy mieszkanie“.

Lew

zmarszczył brew...

(rzekł „Psia krew!...“)

Mysz na to: „Nie bądź zbyt surowy,  
przysłał nas tu urząd mieszkaniowy.  
Naszym domem jest twój dom,  
myszy dziś są równe lwom“.

## KONIK POLNY I MRÓWKA.

Raz latem w trawie, na łące  
konik polny swe rzewne wygrywał piosenki  
i płynęły z emfazą ich liryczne dźwięki  
aż gdzieś hen pod niebiosą ogniście prażące...  
Wtem, przed konikiem  
z wielkim oburzenia krzykiem  
stała mrówka i tak rzecze z gniewnym gestem:  
„Aha, teraz w domu jestem!  
Piosenki sobie śpiewasz, melomanie,  
a, skoro zima nastanie,  
znów będziesz się umizgał, pełen słodkich słówek,  
do pracowitych mrówek,  
aby ci odstąpiły swe własne dostatki,  
zapasów swych ostatki...  
Już lat upłynęła kopa,  
odkąd twemu przodkowi w bajeczce Ezopa  
moja pramatka dała odprawę.  
Dziś umyślnie przybrnęłam w tę pachnącą trawę,  
w aromaty tych kwiatów (którymi się duszę)  
i muszę  
nawrócić twoją duszę,  
bo mi żal twych młodych latek!  
Rzuć pieśni, zacznij pożyteczną pracę,  
a uzyskasz dużą płacę,  
i dostatek;  
inaczej — zmarnujesz się, jak twój przodkowie  
w Ezopa, Lafontena nieśmiertelnej mowie“.

Na to odrzekł polny konik:  
„Jakto? więc nie czytałaś nic z owadziach kronik,  
że te bajki bałamutne  
to są łgarstwa bezczelne i kłamstwa wierutne,  
którym uwierzyć dzisiaj mało kto już zdolny?  
Mój przodek, konik polny,  
primo, nie mógł zapukać do mrowiska nory,  
bo zimą śnieg zakrywa otwory  
w mrowisku —  
Secundo, nie mógł prosić o strawę,  
za co miał dostać niby to odprawę,  
bo z niejby nie miał najmniejszego zysku,  
ponieważ różnim się bardzo w jedzeniu:  
wy inne i my inne całkiem mamy menu...  
Stąd wniosek: rad nie dawaj, nie rób wiele krzyku,  
daj mi grać, z prapradziadów bowiem jam jest grajek,  
nie przytaczaj głupich bajek  
i do stu djabłów sobie idź, mrówko-krytyku...”



## BAJKA O ZGODZIE.

Gołąb miał serce gołębie  
i pióra dziewiczo-śnieżne...  
A jastrząb miał serce jastrzębie,  
dziób ostry i szpony drapieżne...

Gołąb ulatał w błękity  
z wichrami bystremi w zawody...  
i nawet z jastrzębiem drapieżnym  
pożądał sąsiedzkiej zgody...

Zapomni o dawnych napadach —  
I o krwi już nic nie pamięta —  
W cieniu jastrzębich skrzydeł  
wywiedzie swe gołębięta...

A jastrząb także chciał zgody —  
i też był do niej stęskniony —  
byleby tylko zachować  
i ostry dziób i szpony...

Byleby tylko w niebios  
ulatać mógł modre głębie...  
Byleby tylko w niebie  
polować mógł na gołębie...

## KOS I LAS.

Gwizdał Kos, kiedy w Lesie panowało Słońce...  
Gwizdał Kos, kiedy deszcze padały mrożące...  
„Czemu mię wygwizdujesz“ spytał Las zielony,  
„Czemuś jest ze mnie zawsze niezadowolony?“  
Rzekł ktoś: „Lesie! Kos wcale nie Tobie przygania:  
gwizdze — bo nic nie umie robić prócz gwizdania“.

## MUCHA I PSZCZÓŁKA.

Spytała raz mucha pszczołki: „Czemu Cię człowieka  
otacza czuła opieka?  
Czyż za miodu odrobinę?

A ja czemu tępiona bezlitośnie, ginę?“  
Odrzekła pszczołka: „kto ma, to mu ludzie biorą,  
a kto niema, to go piorą“.

## PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Wspominała raz Przeszłość dawne, dobre czasy,  
gdy ziemia, młoda i miła,  
radosna i szczęśliwa,  
rodziła  
dziwa!

Świat był zaczarowany  
cały...  
Pod obłoki wzlatały  
fruwające dywany  
nad góry i nad lasy...

Światła cudowne paliły się nocą,  
kierując w zwarty, niebezpieczny mrok,  
za wróżki życzliwej mocą,  
zbląkanych wędrowców krok...

Czapkę-niewidkę włożywszy na głowę,  
niknąłeś z oczu wrogom,  
podobnie bogom...  
Obuwszy buty zaś siedmiomilowe,  
przebiegałeś w parę chwil  
siedem mil!

A jeśli cię nagrodzić chciały czarodzieje,  
trafiałeś do krainy szczęśliwości wiecznej,  
gdzie świat w jasności słonecznej

dniem i nocą radośnie się śmieje!...  
Rosły tam zaklęte drzewa  
ponad zaklętym strumieniem...  
I słyszałeś ze zdumieniem,  
jak drzewo i strumień śpiewa...

Dziś wszystko przeminęło — jakby ktoś urzekł.  
Niema czarów ni cudów, złych ni dobrych wrózek...  
Nigdy już żywych baśni na świecie nie będzie!  
Została nam tylko żałość,  
małość  
i smutek, po umarłej na wieki legendzie!

Gdy tak Przeszłość płakała, z rozpaczą i żalem,  
rzekła jej Teraźniejszość: „Płacz twój jest  
[skandalem!

Czem były twe dywany mizerne, do góry  
w bajkach jeno wzlatające,  
w porównaniu do moich chyżych samolotów,  
z których każdy gotów  
lecieć ponad chmury  
w słońce!

Przeszłość nieśmiała  
paliła skrzydła Ikarów —  
zaś Teraźniejszość, dumna i wspaniała,  
i pełna czarów,  
nie lęka się złamanych skrzydeł ni bezmiarów!

Czem były światła twe niby czarowne,  
niby cudowne,  
co zapalały się, kędy mrok gości,

z nakazu duchów —  
aby olśniewać ludzki ród —  
jeśli porównać z niemi złoty cud  
elektryczności!

I czem były tve grające drzewa,  
i tve śpiewające strumyki —  
dziś, gdy całe powietrze, cała ziemia śpiewa  
i całe niebo jest pełne muzyki!

Gdy wielka pieśń natchniona,  
szczęśliwa,  
z ziemi poczęta,  
wniebowzięta,  
leci — i spływa  
radośnie  
w wyciągnięte ku niej miłośnicie  
anten ramiona!“

1.

Rzecz to ogromnie stara,  
choć w wieki młoda...  
wszystkiem rządzi na świecie  
czarodziejka moda.

Przed nią drży król, co dzierży  
berło światowładne...  
Jej słuchają kobiety  
i brzydkie i ładne...

W monarchjach jest tyranką  
dziką, a nie lepiej  
dzieje się w republikach,  
a nawet w Sowdepji.

2.

Moda więcej dziś znaczy,  
niżli skarby złote...  
mając Rozum za ojca,  
za matkę — Głupotę...

Człowiek na mrozie zdjąłby  
koszulę i spodnie,  
byleby mu ktoś nie rzekł,  
że chodzi niemodnie.

Futroby na swym grzbiecie  
nosił w upał srogi,  
gdyby wiedział, że mody  
takie są wymogi...

3.

Staruszek, co się skarży  
na reumatyzm z płaczem,  
uległszy modzie, staje się  
szybkobiegaczem...

Niedołęga, co włókł się  
z zapuchniętym pyskiem,  
nabiera w mig energii:  
pragnie rzucać dyskiem!

Pijaczyna, co truchlał  
na sam widok wody,  
skacze do rzeki... Moda:  
pływackie zawody...

4.

Zmarzłuch, który jadł ciągle  
i popuszczał pasa,  
porzuca ciepłą izbę:  
lata na golasa...

Drżący przed fuzją i przed psem  
Izraelita



pragnie zostać myśliwym:  
o żubry się pyta...

Chce szaleć! chce ogarów,  
dzika, kordelasa!  
chce dzidą kłuć króliki,  
jak za króla Sasa!

## K I N O.

Gdy ci godziny pracy w trudach upłyną,  
idziesz, mój czytelniku, wówczas do kino...  
Siadasz ze swą jedyną...  
łzy ci aż z oczu płyną...  
Patrzysz na nią, a ona na Valentino.

Nie psuje to wzajemnej waszej harmonji,  
czy to w Stylowym jesteś, czy w Filharmonji...  
Scena za sceną goni...  
Ach, kochać tak, jak „oni“.  
Czy są większe rozkosze?  
Pomyśleć proszę.

Zawsze się sprawę wkońcu po walce wygra.  
Zawsze zdusi bohater wreszcie „El Tigra“.  
Zbiry umkną do boru.  
Luba wyjdzie z klasztoru.  
Nie należy przenigdy tracić humoru.

\* \* \*

O, jakże życie nasze film przypomina!  
Idziemy po przygody jako do kina.  
Mija żal, narzekanie.  
Jasna radość nastanie.  
Wszystko skończy się dobrze, jak na ekranie...

Po przedstawieniu idą zgodnie po gaże  
mordowane ofiary oraz zbrodniarze,

królowie i nędznicy,  
święci i nikiemnicy,  
by za swoją robotę  
otrzymać „flotę“.

Przed kasą wypłat zgodnie staje w „ogonek“  
uwodziciel-kochanek, rogacz-małżonek...

Uroczą Naldi Nita

i El Tigre bandyta

i Rudolf Valentino — o gażę spyta...

O jakże życie nasze film przypomina.

O jakże się podobnie kończy do kina.

Kiedy się ciemność stanie,

blask zgaśnie na ekranie,

bogacze i nędzarze

pójdą po gażę...

## ROZMOWA KRZESEŁ.

Pełne krzesło w pustego spoglądając stronę  
rzekło: „Żal mi cię, żeś jest takie opuszczone“.  
Puste na to: „To mego szczęścia nie umniejsza,  
żem puste; perspektywa za to jest piękniejsza.  
Nie bierz mi słów tych za złe.  
Powód zaraz wskażę:  
w przeciwieństwie do Ciebie — spoglądam na twarz“.

## SZTUCZNE KWIATY I DESZCZ.

Pyszniły się raz sztuczne kwiaty, że w kolorze  
mocniejsze są od kwiatów, które zdobią sady...  
„Kwiat prawdziwy zbyt jest blady —  
Tylko kwiat sztuczny zachwyć może“.  
Zaczął mżyć deszczyk: — pełnią kras zajaśniał kwietnik,  
a sztuczne kwiaty zmokły i — poszły na śmietnik...

## O MIŁOŚCI NIEPRZYJACIÓŁ.

Ksiądz przemawiał do kmiotka, z bogobojnym celem  
przerobienia go na abstynenta:

„Gorzałka przeklęta  
jest twoim nieprzyjacielem.

Przestań pić! Dobrze się prowadź!“

Na to kmiotek zadziwiony:

„Przecie Dobrodziej z ambony  
przykazał nieprzyjaciół najgorszych miłować?!“

## LUDZIE I PRZYRODA.

(Bajka o ideałach).

Na szczyt góry dotarli trzej z dolin przybysze.  
Czystość powietrza, widok chwalili i ciszę.  
Jednak ten, komu ciszy czar taki był miły,  
począł wkrótce „jodłować“ co miał tylko siły.  
Ten co chwalił powietrze czystsze od kryształu  
dymem się papierosów otoczył pomalu.  
Zaś amator pięknego widoku — niestety,  
po kwietnej łące brudne rozrzucił gazety,  
w które miał owinięte chleb oraz kotlety.

## KSIĘŻYC I LAMPA.

Drwił nocą księżyc z lampy, że tak krótko płonie.  
Ta odparła mu na to w podrażnionym tonie:  
„Księżycu, chociaż krótko świeci światło moje —  
mam je na własność: w cudze się blaski nie stroję“.



## MODA EGIPSKA.

Egipt w modzie współczesnej widziany jest mile,  
Izy przelewać dziś wolno — tylko krokodyle. —  
Gdy kto na świecie rodzi się, żeni lub kona,  
zawsze powodem tego: zemsta faraona.  
Nadużycia wzrastają wkrąg, jak piramidy. —  
I do nas przez Czerwone morze przyszły żydy...  
W urzędach nieczytelne też mamy napisy.  
I w naszym magistracie też siedzą Apisy...  
I my bydlęta czcimy, tak jak egipcjanie,  
i u nas błękit Nilu mają w oczach panie  
i tajemniczość sfinksów... A zaś starsze damy  
nieraz przypominają nam — hipopotamy...

## MARS I LUDZIE.

(*Bajeczka astronomiczna*).

Chociaż go emablował niejednen astronom  
rzekł Mars, gdy się wyraźniej przyjrzał ziemskim

[stronom:

„Już ja tam od was, ludzie, dalej krążyć wolę:  
bo nazbyt często Marsa miewacie na czole“.

## BAJECZKA NA NOWY ROK.

Życzyła Chmura Słońcu pogody radosnej...

Rzekło Słońce: „Pogoda będzie — gdy ty zginiesz“.

Życzyła Zima Ziemi uśmiechniętej Wiosny...

Rzekła Ziemia: „Nadejdzie Wiosna — gdy ty miniesz“.

Życzył Wicher Ogrodom ciszy niezmaconej,...

Rzekł Ogród: „Będzie cisza — gdy ty dąć przestaniesz“.

Życzyła Noc Niebiosom jutrzeńki wyśnionej...

Rzekło Niebo: „Świt będzie—gdy światłem się staniesz“...

## PIERWSZEGO KWIETNIA.

Kwiecień! Cieszy się człowiek i zwierz dziki w borze!  
Sarny nie będą odtąd już martwić się karmą...  
Zajączek młodą trawkę dostanie za darmo...  
Zbudź się ze snu, niedźwiedziu, puszcz imperatorze!

W serce radość wstępuje! śmieje się zwierz dziki...  
Każde kółko łowieckie, jak Ochrony Liga  
troszczy się o zwierzynę... A policjant ściga  
kłusowników... kłusownik precz odrzuca wnyki!

Starosta srogo karze, jak ustawa każe,  
przekroczenia myśliwskie i tępienie zwierza.  
Sąd najsurowsze sankcje przestępcom wymierza.  
Zajączkom dają własne swe piersi — wnykarze.

Sprawa łowieckich spółek idzie w gminie gładko...  
w pobliżu wiejskich zagród bezpieczną jest sarna.  
Kmiotek troskliwie karmi, sypiąc garście ziarna,  
wynędzniałe przez zimę, kuropatwie stadko...

Wiosna! Cieszy się człowiek i zwierz dziki w borze!  
Przy pastwiskach i budkach wszelki twór się żywi...  
Dba o zwierzę policja, starosta, myśliwi...  
(A jednak ja ten utwór między bajki włożę...).

# BAJKI MYŚLIWSKIE

## BŁOTNE PTACTWO.

Dzika kaczka pytała raz swojej krewniaczki,  
dziennikarskiej kaczki,  
na porannym zlocie:  
„Co nowego słyhać w błocie?“  
Wtem zjawia się myśliwy. Strzela. Zdobycz zbiera:  
po kaczkę dziką posłał aporterę...  
po kaczkę dziennikarską posłał reporterę...  
Miłe jest polowanie na błocie... Niestety  
w tego rodzaju łowach — częste rykoszety...  
Nieraz łowca, któremu się tryumfy marzą,  
powraca do redakcji z opuchniętą twarzą.

## CIETRZEWIE.

*(Parabola o zgodzie).*

Dwa polskie (lecz odmiennych przekonań) cietrzewie  
tak się zacierzawiły raz w gwałtownym gniewie,  
że strzelec obcy widząc spór, co się rozsrożył  
strzelił z budki — i oba je trupem położył.  
Kiedy będziemy zgodni — ominą nas smutki.  
Gdy będziemy się czubić — ustrzelą nas z budki.  
Zwłaszcza się wyróżniamy we wzajemnym gniewie  
my, poeci, co mamy liry — jak cietrzewie...

## BABA I ZAJĄC.

Martwiła się raz baba do domu wracając,  
że jej drogę przeleciał (zła to wróżba) zając.  
Zając zaś stokroć większą uczuł w sercu trwogę  
mówiąc: „Zła wróżba, bo mi baba przeszła drogę“.

## SZCZĘŚLIWY KOZIOŁ.

*(Parabola o radości życia).*

Pysznił się kozioł: „Nie znam lęku ani grozy.  
Cieszę się nawet wówczas — gdy idę do kozy.  
Nawet fakt, że mam rogi, zmartwić mię nie może...  
Nawet gdy beczę — jestem w wybornym humorze“...

# BAJKI PIEKARSKIE

## I. CHLEB PYTŁOWY I RAZOWIEC.

Pytał białego chleba potężny Razowiec:

„Czego chcą ci piekarze? raz do licha powiedz“.

Odparł na to chleb biały: „Daremnie narzekasz, nie wiesz widocznie czemu piekarz zwie się piekarz? Razowcze! czarną dusza jest tego człowieka:

Piekarz zwie się piekarzem, bo wszystkim dopieka!“

## II. ROGAL I BUŁKA.

Biadał raz Rogal przed swą bladą przyjaciółką niedopieczoną bułką:

„Kajzerko, na twój widok gniew uczuwam srogi. Przyprawiono mi rogi“.

Zbladła bułka, jeżeli może — jako żywo — zblednąć warszawskie pieczywo,

i rzekła mu z godnością: „Winnego ci wskażę: winnymi tu są — piekarze...

Rogalu! Nieludzkiego przeklinaj człowieka!

Piekarz zwie się piekarzem, bo wszystkim dopieka!...“

## III. SOLANKA I STRUCLE.

Słodkie strucle ogromnie były oburzone, czemu dzisiaj pieczywo bywa takie słone?

Gdy różnie o tem w całej piekarni mówiono odezwie się Solanka skromnie: „Moi mili, jestem słona, więc każą za mnie płacić słono.

Lecz tym razem piekarze mocno przesolili.

#### IV. GŁOS MA PIERNIK.

W świecie pieczywa całkiem tak jak pośród ludzi,  
gdy jakaś sprawa dużo wątpliwości budzi  
i na jej temat ostra dyskusja wynika,  
o zdanie się pytają — starego Piernika.  
Rzekł Piernik: „Wasza troska bardzo mnie rozczula,  
bowiem serce mam słodkie — urodzone z miodu.  
Na świat przyszedłem w ulu, pośród pszczół narodu. —  
Piekarze przesolili. — Niech idą do ula...



## M A J.

### I.

Nastąpiła wiosna  
radosna,  
pora słońca i ptasząt i kwiatków...  
Minął kwiecień już — miesiąc babek  
Nadszedł Maj — uroczy miesiąc dziadków.

Jak to dobrze, że słońce się śmieje,  
że zielenią się pola i knieje,  
i że żadnych nie będzie wypadków...

### II.

Bóg miłości (nie jest to bynajmniej błagą)  
jeszcze w Grecji, gdy się zwał Erosem  
i mleko miał pod nosem,  
zawsze chadzał nago.  
A potem w Rzymie  
miał Amor na imię  
i był wesoły,  
choć goły...  
Dlatego dziś, gdy miłość i szczęście dokoła,  
nasza wesoła Polska jest tak bardzo goła...

### III.

Przyleciały z za morza przelotem  
ptasie stada stęsknione po kraju  
i dziwiły się, że wróble kłótliwym szczebiotem

(według zwyczaju)  
wymyślają na słońce, że jest nadto złotem,  
a potem  
i na to,  
że wiosna to nie lato,  
że wiosna jest w maju...

#### IV.

I rzekło im Słońce promienne:  
„Nie zaszkożda mi wróbelków głośy.  
Innym ptakom Bóg przeznaczył niebiosy.  
Ich specjalność: pełne ziaren kłosy...”

I rzekła im wiosna słoneczna:  
„Wasze pieśni są piękniejsze, choć cichsze,  
wróbelki nazbyt są nieznośne  
i głośne.  
Nie ja bowiem napełniam im spichrze...”

#### V.

Zanuciły ptaszęta wesoło:  
„Jak to dobrze, że słońce się śmieje!  
że się cieszą i pola, i Polska, i knieje,  
choć na polach i w Polsce bardzo jeszcze goło...”

#### VI.

I radował się w bajce świat cały  
i świat cały był w złotym humorze,  
choć na dworze  
niebiosy często płakały...

I śpiewały w bajce ptaszęta  
i uśmiechały się zorze  
promienne,  
choć na dworze  
codziennie  
padała ulewa przeklęta...

I kwitnęły w bajce sasanki  
w jasne poranki  
i pierwiosnki się śmiały  
radośnie...  
I strumienie szumiały  
o wiosnie,  
choć na dworze  
dzień cały  
wichry zimne dmuchały,  
wichry zimne płakały  
żałośnie...

## VII.

Ale, pomimo wichury,  
wie każdy z nas,  
że niezadługo  
las  
okryje liść...  
I pierzchną chmury...  
I ciepło będzie  
I jasno wszędzie...  
I w słońce będziemy iść...

## KOMAR I JEGO ŚMIERĆ.

### I.

Chełpił się raz Komar, iż  
każdy twór się jego boi  
i zarówno słoń, jak mysz,  
placu jemu nie dostoi:

„Drży przedemną cały świat  
od człowieka do zwierzęcia...  
Mnie się lęka nawet lew...  
Piję, żłopię wszelką krew  
stworzenia, na którym siadł  
od ksiąźęcia do bydłęcia...

Myśliwiec w wieczorny czas,  
gdy na kaczych stoi złotych  
przy mokradłach, czy przy błotach,  
jakżeż się obawia nas!  
Nadaremnie wpada w gniew!  
Opędza się nadaremnie!  
I pudłuje wciąż przezemnie,  
który sączę z niego krew...

Żołnierza, nim pójdzie w bój,  
tropię w wilgotnym okopie  
i krew bohaterską żłopię...  
Zwyciężony jest — i mój!  
A jeśli zwycięży w boju,

jeśli przed nim pierzchnie wróg,  
jeśli mu pomoże Bóg —  
to ja mu nie dam pokoju!  
Zmilknie w bitwie szabel szcęk  
i ucichną wreszcie działa.  
A tam, kędy walka brzmiała,  
przetrwa mój zwycięski brzęk!

Socjalista nucił raz:

„Krew nam długo leją katy“.  
Wtenczas ukąsiłem go,  
gdy śpiewał o „dniu zapłaty...“  
Taki już jest cały świat:  
nieprawości w nim bez miary!  
Sporo krwi przelewa kat,  
ale więcej — ssą komary.

Dziennikarz, przed którym lęk  
czuje śmiertelników rzesza,  
kroku trwożliwie przyśpiesza,  
słyszając mój natrętny brzęk!

Pan Profesor (dziwna rzecz)  
wątpliwości ma dręczące,  
że choć jestem owad, lecz —  
mimo tego — zwierzę ssące!

Poseł mnie nie lubi też,  
lecz się na mnie zbyt nie sroży.  
Moja „biała siostra“ wesz  
dokucza mu jeszcze gorzej...

Stosuneczki mam, jak nikt,  
i sytuację — zaszczytną.  
Krew czerwona — to mój wikt!  
Pijam również krew błękitną.

Kochanek z miłości drząc,  
gdy słucha słowików śpiewu,  
czeka na słodkie rendez-vous  
pod czarem przemożnych żądz...  
Lecz nim luba zjawi się,  
nim kochanków szał upoi,  
komar krew serdeczną ssie,  
komar swe pragnienie koi...  
Gdy dziewczyny postać wiotka  
z mroku się wynurzy tam, —  
gdy szept zabrzmiał: „Witaj słodka“! —  
komar musi sprawdzić sam...  
Komar sprawdza, zali słodka  
jest istotnie lubej krew...  
A jeśli go zawód spotka,  
to brzęczy i wpada w gniew...

Choć miłości boski czar  
mocniejszy nad inne czary, —  
umknęła niejedna z par,  
gdy dopiekły jej komary...“

## II.

Wysławiając moc swych cnót  
i stosunki i znaczenie,

Komar nagle uczuł głód  
i zmęczenie i pragnienie...

„Napiję się“ — (myśli tak)  
i kieruje lotne skrzydła  
tam, gdzie ujrzał stado bydła...  
(Krowia krew ma dobry smak...)

Każdy pije, co się zdarzy...  
Co los daje — trzeba brać.  
Nie codziennie dygnitarzy  
można żądłem swoim dźgać...

Ten, co według dumnych słów,  
grozę siał nad samym tronem,  
chcąc krwi pokosztować krów,  
zginął w kwiecie pysznych snów  
trzaśnięty od niechcienia bydłęcia ogonem...

## SŁOWIK I JEGO PIOSENKA.

### 1.

Na bzu kwitjącym krzewie  
natchniony Słowik siadł  
i wielbił w boskim śpiewie  
wiosennie piękny świat...

Bez pachniał. — Jaśmin pachniał  
i pachniał kwietny maj  
i pełen był radości  
olchowy, wonny gaj.

Kaskadą najcudniejszą  
słowiczy dźwięczał głos.  
I łąka go słuchała  
w srebrzystym płaczu ros...

I las go słuchał stary  
wyniosłych pełen drzew,  
i słońce zachodzące  
czarował jego śpiew...

### 2.

A Słowik śpiewał tego dnia,  
pieśni tak czarujące,  
iż zasłuchane w ich boski dźwięk  
nie mogło zejść złote słońce...



Śpiewał o wiosnie, która świat  
w szczęśliwą bajkę zmienia  
i o miłości, która świat,  
jak słońce opromienia...

Śpiewał, by nikt w tych cudnych dniach  
nie szerzył strachu, co gnębi  
ptaszęce serce. (Była to  
aluzja do jastrzębi).

Przeklinał każdy dziób i szpon  
morderczą krwią zbroczony...  
(Na myśli oczywiście miał  
jastrzębi dziób i szpony).

Śpiewał o szczęściu ptasich gniazd,  
gdy noc nastanie cicha  
i o tej grozie, jeśli ktoś  
w ciemnościach czarnych czyha...

W słowiczej piersi dźwięczał strach  
i rozpacz i tęsknota...  
(Ten „ktoś“, kto w nocy czyha wciąż,  
aluzją był do kota).

### 3.

Kiedy tak śpiewał Słowik nasz,  
na wonne bzy kwitnące  
ostatni pocałunek swój  
złożyło senne słońce...

I rozpoczęły się wśród bzów  
nocnych motyli tany.

Każdy z motyli spijał miód  
w kwiatowy kielich nalany...

Natchniony Słowik przerwał pieśń,  
którą świat poił zachwytem  
i, pochwyciwszy jedną z ciem,  
spoył ją z apetytem.

Poczem przerwany począł śpiew  
i dźwięcznie głosił o tem,  
jaka to straszna zbrodnia — być  
jastrzębiem — albo kotem...

## ALARM I WESZ.

(*Bajka wojskowa*).

W koszarach alarm. Przyjechał pan generał.  
Dowódcę pułku zbeształ i sponiewierał.  
Ten użył gniewnego tonu  
w stosunku do dowódców baonu.  
Tamci zrugani  
zadali bobu dowódcom kompanji.  
A gdy doszło do drużyny  
w robocie były już i „takie syny“.

Drżeli oficerowie, trzęśli się żołnierze.  
Jedna tylko istota, ciche, skromne zwierzę,  
jedna jedynie  
pozostała w spokoju w żołnierskiej czuprynie,  
niebojąca się żadnych pogrózek, ni krzyków,  
alarmów generalskich, gniewu pułkowników.  
Wiecie jak się zwał ten zwierz  
potężny — choć bez stopnia służbowego? — wesz!

## NIE - B A J K A.

Nie mogę napisać bajki,  
Szanowny Redaktorze!...  
Co wezmę pióro do ręki,  
to lękam się i trwożę...

Żadnemu rymowi nie wierzę,  
Żadnemu słowu nie wierzę...  
Przeraża mię każda przenośnia,  
a zwłaszcza każde zwierzę...

Stworzenia niebezpieczne!  
daję wam z bajek dymisję...  
Które z was trzeba usunąć,  
specjalną powołam komisję.

Wszystkie do siebie zawołam —  
i pożegnam się z wami serdecznie...  
I już nigdy nie będę psocił, —  
i już się na dobre wygrzecznę...

Wszystkie zawołam do siebie,  
wycaluję, wygłaszczę, wypieszczę...  
I już nigdy nie będę broił,  
(Może jedyny raz jeszcze?...)

XII.

BAJKI LIRYCZNE



## BRZOZA I CHOINKA.

### I.

Zarzucała dziewicza brzoźka  
szywnej i chłodnej choinie,  
iż w samolubstwie żyje  
i w samolubstwie zginie...

„Niczem się nie przejmujesz —  
zielona ty egoistko,  
i czy śloty, czy też mrozy,  
tyś obojętna na wszystko.

Czy wyją beznadziejnie  
jesienne huragany,  
czy wichur lodowaty  
podnosi śniegu tumany —

czy bujna wiosna się rodzi,  
czy złote lato kona,  
ty jesteś zawsze jednako  
konwencjonalnie zielona...

Patrz na mnie! Jakie czułe  
są tkliwe listki moje!  
Na wiosnę we mgłę złotej,  
jak we łzach szczęścia stoję...

Latem jaskrawa zielen  
o mej nadziei śpiewa

słoneczniej i goręcej  
nad wszystkie inne drzewa.

A kiedy smutna jesień  
zaciemni wesele ziemi,  
złotemi liśćmi płacę,  
jak się płacze łzami złotymi...

Zimą, śmiertelną zimą,  
gdy śnieg mię ciężarem przygniecie,  
jak biały łuk się pochylam  
ja — brzoźka — radości dziecię...

Lecz kiedy promień gorętszy  
skruszy przemoc złej zimy białą  
z tego łuku ku ziemi zgiętego  
znowu biję w niebo jasną strzałą!...

A skoro słońce marcowe  
zziębniętą ziemię rozgrzeje —  
łzy szczęścia brylantowe  
ze szronów tających leję...

Czyż jakie inne drzewo  
ma kształt, jak ja, powiewny?  
czy w lesie — białopienna —  
nie przypominam królewny?

Do mnie się wiosna śmieje  
i dla mnie słońce świeci...  
Kochają mnie słowiki  
i opiewają poeci...



A gdy kiedyś po latach miniemy,  
po mnie tkliwa pamięć i kochanie  
i serdeczne wspomnienia zostaną,  
a po tobie — nic nie pozostanie..“

## II.

Choinka na te przechwałki  
nie odezwała się wcale...  
Aż dnia pewnego do lasu  
przyszli z toporem drwale.

Padła choinka zielona  
pod uderzeniem topora  
i brzoza, na której pękła  
dziewczęco-biała kora...

I tkliwe brzozowe gałązki,  
które tak opiewali poeci  
poszły brutalnie na różgi  
do bicia małych dzieci...

Subtelna „Królowna leśna“  
taka rozlewnie czuła  
dzieciakom najrozkoszniejszym  
słodkie dzieciństwo zatrąła...

A rzekomo zimna choinka  
— jak dziwne są losy drzewa! —  
na gwiazdkę ślepki dziecięce  
blaskiem swojej radości olśniewa...

Cieszą się ślepki dziecięce  
tysiącami świeczek, co płoną,  
podarkami, co leżą pod drzewkiem,  
i choinką, choinką zieloną...

I umiera choinka i myśli:  
„Chociaż czas mojej śmierci już bliski,  
warto oddać całe leśne życie  
za tych ślepek roześmiane błyski...”

## SŁOŃCE I WODA.

Płynął po modrym niebie  
Obłoczek jasny i biały.  
I cieszył się bez końca,  
że tak jest blisko słońca...  
Wszystkie go złote chmurki  
jak przyjaciela witały...  
Pieściły go wiatru powiewy...  
Chwalały go ptaków śpiewy...

I pysznił się obłok pogodny,  
słoneczny i wniebowzięty,  
że nic tak w całej naturze,  
jak on, nie ulata ku górze,  
i że nikt nie jest wzniesiony  
jak on, pod firmamenty  
do nieba błękitnego,  
gdzie jest słońca najbliższym kolegą...

Smuciła się kałuża,  
czarna kałuża przydrożna,  
że wiecznie z troskami swemi  
zostawać musi na ziemi...  
Dlaczego jej nieszczęśliwej,  
wzlecieć ku niebu nie można.  
Do błękitu tęskniła i złota  
w kołysce z czarnego błota...

Marzyła nieprzytomnie  
i śniła w straszliwej tęsknocie,  
że kiedyś w cudu godzinie  
obłokiem po niebie popłynie...  
Lecz Słońce z wysokich niebios  
nie przeglądało się w błocie —  
Omijały smutną kałużę  
pogody, deszcze i burze...

Aż raz jej Słońce rzuciło  
jeden swój uśmiech miłosny...  
I mgły z niej natchnione wstały  
i zmieniała się w obłok biały...  
A biały obłok spadł deszczem  
i utworzył na ziemi żalostnej  
kałużę czarną i błotną,  
holejącą nad dolą samotną...

Z tej samej wody powstały  
przydrożne kałuże brudne...  
Z tej samej wody powstały  
obłoki białe i cudne...  
Z tej samej wody powstały  
stawy milczące i senne...  
i źródła leśnych kryształ  
i rzeki, rzeki promienne!...

Niech tylko smutna kałuża  
w obłoku wniebowzięta  
nie zapomina o tem,  
że była żalostnem błotem...

I niechaj obłok upadły  
tęskniąc w kałuży — pamięta,  
że kiedyś było mu danem  
być niebios błękitnych panem...

Niechaj staw senny pamięta —  
niech pomni śpiące jezioro,  
że kiedyś o młodej wiosnie  
porwie je rzeka miłośnie —  
i w nieprzytomnym obłędzie  
popłyną wiosenną porą  
rozszałalami wody  
na nieodgadnione przygody.

Niechaj szumiąca rzeka  
lecząca ku morzu w pędzie  
nie zapomina o tem,  
tocząc swe fale z łoskotem,  
że była cichem źródelkiem,  
i że gorzkim morzem kiedyś będzie,  
które jak łyż jest słone,  
jak śmierć nicogarnione...

Z tej samej wody powstały  
przydrożne kałuże brudne...  
Z tej samej wody powstały  
obłoki białe i cudne...  
Z tej samej wody powstały  
stawy marzące, milczące  
i źródeł leśnych krysztaly  
i rzeki nurt oszalały —  
rzeki promiennej jak słońce!

## LATO I JESIEŃ.

Urągało bujne Lato Jesieni:

„Zimna jesteś. Zżółkłym liściem szumisz.

Nie znasz słońca gorących promieni...

Westchnień wichru żalonych nie tłumisz.

Obce Ci są lata żary namiętne,  
obce wiosny szaleństwa dziecinne...  
Twe miłości są bolesne i smętne  
i zmienniejsze, ponad wszelkie inne...

Nie uśmiechasz się pogodnie, urodnie —  
i wesele z Twoich oczu nie błyska...  
Pyszne włosy zbóż ostrzygłaś modnie  
w złote rżyska, w srebrzyste ścierniska...

Ogarnięta zabójczą tęsknotą,  
rozśpiewana szumem zwiędłych liści,  
zapominasz, że liść uschły — to złoto  
i że złoto daje wszelkie korzyści...

I to złoto marnotrawisz bezkarnie,  
do nóg nędznym rzucając je tłumom,  
nim Cię Zimy biały całun ogarnie,  
kładąc kres Twoim skargom i szumom...

Rozśpiewane świerszczów pieśnią skrzydlatą,  
i pachnące w słońcu macierzanką,

chadzam światem jak zwycięzca, ja, Lato  
upojone Wiosną, kwietną kochanką...

Szczebioczące, jak ptaszęta, chwile  
dnem i nocą o mem przyjściu świegocą...  
Kwiaty niebios — kolorowe motyle  
leczą śladem moim dnem i nocą...

Leśne źródło dla mnie pieśń swoją śpiewa.  
Leśny ptak o mnie nuci dzień cały...  
Mnie kochają szumne, dumne drzewa...  
Mnie do nóg pada srebrna ulewa.  
Dla mnie palą się złote upały...

W mym uścisku z miłości szaleją  
zbożne ziemie i niebo dojrzałe...  
W mym uścisku z namiętności mdleją  
nawet lilje, nawet lilje białe...

Me ramiona gorące, zuchwałe  
przyciskają cały świat do łona.  
Nawet lilje, nawet lilje białe  
upadają nieprzytomne, omdlałe  
w me promienne, w me płomienne ramiona“.

\*

I odparła tak Jesień Latu:  
„Twoim żarem serca ziemi nie palę...  
I rozplączę czasem pola przemglone  
i zachmurzę niebo i rozżalę...

Czasem rzeki uśmiechniętej głębie  
drżącym deszczem, jak łzami, zasmucę...  
I lecące za morze gołębie  
w szalejące huragany rzucę...

Wiatr jesienny radośnie nie śpiewa,  
jako letni powiew, który pieści  
chłodnym tchnieniem rozpalone drzewa...  
Wiatr jesienny nieraz groźnie powiewa  
ponad ziemią — jak sztandar boleści.

Nie przynoszę najgorętszej pieśczoły...  
Ust niczyich ogniem nie popiełę...  
Mam swe smutki i ciche tęsknoty,  
ale mam i ja swój uśmiech złoty  
i swoje słoneczne wesele...

W mych uściskach nikt z miłości nie kona,  
W me kojące, kochające ramiona  
pada ziemia Twoim żarem spalona,  
pada ziemia Twoim szalem zmęczona...

I usypia snem czarownym, cudownym...  
I zapada w sen radosny do wiosny...  
Złote liście są jak złoto słoneczne...  
Krwawe liście są jak kwiaty serdeczne...

Za cud Twoich żarów oszalałych,  
a upojnych, jak lipcowe miody,  
nie oddałabym mej mądrej pogody,  
co ma posmak owoców dojrzałych...



I za czar Twych płonących niebiosów,  
które mają woń słońca i grzechu,  
nie oddałabym mojego uśmiechu,  
co ma w sobie zapach smutnych wrzosów...“

## ZŁOTA BAJKA.

Pytała Rzeka Źródła, czemu ciągle bije?

Pytało Źródło Rzeki, czemu ciągle wzbiera?

Pytało Życie Śmierci, czemu ciągle żyje

i pytała Śmierć Życia, czemu wciąż umiera?

Nadejdzie kiedyś cudny dzień po latach wielu,  
gdy Rzeka się rozśpiewa szczęściem, jak w legendzie,  
Źródło słonecznym złotem zaświeci w weselu,  
Śmierć umrze, a zaś Życie wieczyście żyć będzie...

## STAW I RZĘKA.

### I.

Chlubił się raz przed Rzeką Staw  
ze swej wzorowej stałości:  
„Wieczyste w czterech brzegach trwam,  
mym falom nie potrzeba tam...  
W mej głębi spokój gości...

Ma wierna toń miłuje wciąż  
te same zielone wikliny.  
W zwierciadle swoim pieści ich liść  
i w żadną dal nie pragnie iść  
od swej miłości jedynej...

Obcy mi jest bałwanów szal.  
Nic znam wylewu o wiośnie...  
Żaden mi snu nie mąci zdroj...  
W mej głębi ryb bezmierny rój  
co roku się mnoży radośnie...

Solidność moją każdy zna,  
kto za dochodem goni...  
Rybak, gdy we mnie rzuca sieć  
wie zgóry ile ryb może mieć  
z mojej srebrzystej toni.

Pływak, gdy skacze w mój zimny nurt  
nie drży przed zradnym wirem.  
Kocha mnie karaś i karp i lin.  
Ważka, co krąży wśród szumnych trzcin  
zachwyca się moim szafirem!

Wieczorem śpiewam rechetem żab  
me pieśni tajemnicze.  
A zatem — mimo moich tam —  
i ja poezję swoją mam  
i swoje drugie oblicze...

Jak można w ciągłym szaleństwie trwać  
i nie pragnąć spokoju zażyć?  
Jak można, o Rzeko, w porywie fal,  
wiecznie przed siebie lecieć w dal  
i o czterech brzegach nie marzyć?

Jak można zdradzać drzewo i kwiat,  
co się w naszej rozkochały fali,  
i rzucać je, pędząc ku głębiom mórz,  
ku gorzkim głębiom, z których już  
najwierniejsi — nie powracali...

Jak można od szczęścia uciekać w dal,  
by gdzieś w zatraceniu zaginać?  
Jak można zdradzać wierzbowy brzeg  
i opętany zdwajać bieg,  
i płynąć, płynąć, płynąć...“

## II.

„Nie pragnę spokojności twej“,  
odparła szumna rzeka.

„Z zarośli wikliny do mrocznych kniej,  
mój nurt stęskniony ucieka...

A gdy w oszalałym pędzie swym  
puszcz ciemne podbije krainy,  
znów go bezmierna tęsknota gna  
do pachnących zarośli wikliny...

Upaja mnie — porywa mnie  
zawrotna wartkość wody...  
Zbrzydłby mi najpiękniejszy brzeg,  
gdyby nie pęd, gdyby nie bieg  
po coraz to nowe przygody!

Nie lękam się idących zmian...  
Ku nowym brzegom płynę!  
Jeżeli chcesz — w bezruchu trwaj!  
Dla mnie szalony ruch — to raj,  
to cud — to szczęście jedyne...

Nadejdzie jednak, Stawie, dzień,  
o jakiejś przyszłej wiosnie,  
gdy ku zwycięstwu pędząc w dal,  
wystąpię z brzegów w szaleństwie fal  
i Ciebie ogarnę miłością!

Twe ciche zwierciadło wzburzy się.  
Prysną bezduszne tamy!...  
Otworzę je szturmem zdobywczych wód  
i złączę nas wolnych szaleństwa cud  
i wolności tej cud — pokochamy!

A jeśli potem odejdę znów,  
by popłynąć dalekiem korytem,  
Twój spokój nie wróci nigdy już  
i tęsknić będziesz za szalem burz  
i za mym obłąkanym błękitem!

I w złote południa i w gwieźdną noc  
śnić będziesz nieprzytomnie  
o prądzie, co porywa w dal  
i o szalonej pieszczocie fal  
i o mnie, o mnie, o mnie!...

Zbrzydnie Ci szum Twych wiernych wierzb.  
Z tęsknoty będziesz ginąć,  
aby doczekać wiosny znów,  
coby ziściła sen Twych snów.  
by płynąć, płynąć, płynąć!...

## DZIKIE GĘSI.

### I.

Niezrażone przestrzeni potęgą,  
ani wichrem, co tyle zła czyni,  
dzikie gęsi wiążą szarą wstęgą  
zimną tundrę z pożarem pustyni...

Ziemię, która nie zna, co to blaski  
i co radość i miłość i życie, —  
z ziemią, której uśmiechnięte piaski  
przeglądają się w Nilu błękicie...

W krzyku gęsi, w ich pieśni odwiecznej,  
dźwięczy miłość do uroczysk mszarnych  
i przecucie krainy słonecznej,  
i daleki oddech pustyni skwarnych...

W noc gwiazdzistą na wołyńskim stawie,  
w krzyku gęsi, który brzmi tak cudnie,  
miłość łączy we śnie i na jawie  
srebrną północ i złote południe...

### II.

Zamykane w zaciszu podwórza,  
wykarmione przysmaków tysiącem  
swojskie gęsi nie znają, co burza  
ponad morzem obłędnie szumiącym...

Otoczone bezpieczeństwem płotu —  
chronione spokojnością kraty —  
swojskie gęsi nie tęsknią do lotu  
w niewiadome, tajemnicze światy...

I nie woła ich dal — pełna mocy,  
kusicielka błękitna i złota, —  
choć ich dzikie siostry gdzieś z północy  
gna ku słońcu szaleńcza tęsknota...

Więc żalują sióstr, co poleciały  
szarą wstęgą w niebiosów bezmiary:  
Jak to dobrze, że kolor nasz biały...  
jak to smutno, że kolor ich — szary...

### III.

Znaleziona na stawie nad ranem,  
postrzelona i z bólu omdlała  
dzika gaska ze skrzydłem złamanem  
do kurnika wsadzona została...

I pytają jej siostry zdziwione:  
„Czyż nie lepiej tu żywot wieść syty,  
niżli skrzydła obracać szalone  
w zatracone i groźne błękity?“

Dzikiej gaski nie nęcą przysmaki.  
Jej się marzą — jako senne zwidy —  
nieobjęte ponadmorskie szlaki  
i skąpane w słońcu Piramidy...



Jej się skrzydeł śni dumna potęga,  
słone wichry i tundra daleka...  
Nie odezwie się i nie zagęga...  
Siedzi smutna... I cierpi... I czeka...

#### IV.

Przeminęła zima śnieżnopióra...  
Odfrunęła wiosna — ptak zielony...  
Złote lato, jak ognia wichura,  
odleciało w południowe strony...

I w pogodny poranek jesienny,  
zanim wschodu zapłonęły łuny,  
na staw senny, różano-promienny  
dzikich gęsi zasiadły tabuny...

Szara chmura na Horyń zapadła...  
Pełno wkoło gęgania i krzyku!  
Usłyszała ten zew i odgadła  
dzika gąska — zamknięta w kurniku!

#### V.

Poraz pierwszy głośno zagęgała  
i głos śpiewny poszedł dookoła...  
Zadziwiła się gromada biała  
jej domowych sióstr — kogo tak woła?

I, skrzydłami bijąc rozpaczliwie,  
poderwała się z bolesnym trudem,  
pragnąc dotrzeć w tęsknoty porywie  
tam, gdzie świat jest cały jednym cudem...

Gdy jutrenki zapłonęły łuny,  
gęgań wkoło zabrzmiała muzyka...  
Dzikich gęsi wzleciały tabuny,  
a za niemi — nasza gęś z kurnika!

„W burz przepaście i w mórż wicher ostry  
będę lecieć za wami przebojem,  
byle tylko zdążyć, szare siostry,  
za marzeniem najpiękniejszym swoim...”

## DRZEWA.

Brzoza szemrała: „W zielonej mgłę  
o młodej wiośnie stoję, —  
a bladym złotem w jesienny czas  
palą się liście moje...

Dziewiczo biały jest mój pień.  
Me gaje słowiki nęcą...  
W wiosenny, czy w jesienny dzień  
jestem jednakże dziewczęcą...”

„Czy znasz ode mnie czulsze z drzew?” —  
zaszemrała drżąca Osika.

„Ja daję pastuszkom owoc i cień...”  
mówiła Grusza dzika.

Rzekł Jesion: „W dawne rycerstwa dni  
jam tworzył kopij drzewce!  
Jam szedł do bohaterskich szarż  
w ułańskiej chorągiewce!”

Buk mówił: „Na gładkiej korze mej  
kochankowie rzeźbią imiona...”

Oleha szumiała: „Ku niebu mam  
wiecznie wzniesione ramiona...”

Klon pysznił się złotem kwieciami swymi  
i swoim jesiennym kolorem...  
Jawor cytował znany wiersz:  
„Pod umówionym jaworem...”

Dąb szumiał: „Nieśmiertelność mam!  
Urągam burzom i latom...“  
Mówiła Lipa: „Wszystek miód  
Dał Bóg mym wonnym kwiatom...“

A Wierzba rzekła: „Wiecznie trwam.  
Odradzam się wiekuiście.  
Jeśli mię zrąbią — umarły pień  
wypuszcza nowe liście...

Ze ściętej gałązki odrastam znów  
i zapuszczam w ziemię korzenie...  
Nie znam, co smutek. Nie znam co śmierć.  
Zwycięsko się zielenię!

Z moich fujarek rodzi się pieśń...  
I nic jej nie zagłuszy!...  
Bezsilny jest wicher, bezsilny jest grom  
wobec pieśni fujarki pastuszej...

Obali piorun najstarszy dąb,  
sosną człowiek w piecu napali...  
A dumny jesion, twardy, jak stal,  
stanie się pastwą drwali...

Pod lipą usiądzie poeta zły  
i marne wierszydła skleci.  
Na miotły pójdzie brzozowy gaj  
i na różgi do bicia dzieci...

Pod umówionym jaworem, w czas  
wieczorny, gdy psy się uśpiły,

Laurę z kochankiem przychwyci wraz  
przy księżycu Filon mój miły...

Zje gąsienica osiny liść...  
Olszynę mróz srogi zwarzy...  
A kolorowy buk i klon  
staną się żerem malarzy...

Jarzębinowych jagód moc  
ptaki żarłoczne objedzą...  
Obłamie gałęzie pastuszków rój  
gruszom, co siedzą pod miedzą...

Mnie tylko jednej nie zrobią nic  
pioruny, poeci, ni ptactwo...  
Mnie jednej nie przeraża wiatr,  
ni burz patetyczne łajdactwo...

Wieczystą zielenią uśmiecham się  
życiu i słońcu w podzięce...  
I przetrwam najstarszy na ziemi dąb  
w pastuszej fujarki piosence..."

## RZEKA I SŁOŃCE.

Pytało raz dobre Słońce  
patrząc na Rzekę: „Czemu  
od jasnych źródeł uciekasz  
ku morzu, jak łyż słońemu?”

Jakże świetliste i czyste  
są kryształowe Twe źródła,  
a jakże gorzkie i słone  
jest w morzu ujście Twoje.

Czybyś nie mogła, o Rzeko,  
usnąć w kwietnych objęciach wybrzeży?  
Czemu Twa fala spieniona  
na zatracenie bieży?

Czybyś nie mogła, o Rzeko,  
co dzień szaleć w uściskach Słońca?  
Czemuż od szczęścia ucieka  
Twa fala w dal pędząca?

Czyż nie śpiewają Ci pięknie  
słówiki w nadbrzeżnych olszynach?  
Czyż Ci nie dosyć czarownie  
tchnienie wiatru szeleści w trzcinach?

Czyż nie radują Cię, Rzeko,  
żywych iskier, srebrnych rybek igraszki,

ani płąsy wśród lilij wodnych  
lazurowej taneczniczki wążki?

Czy Ci nie dosyć upojnie  
na pobrzeżu wonieje mięta?  
A Ty spadasz w zielone doliny  
na wyżynach górnie poczęta...

Czyś zapomniała już dzisiaj,  
jak wonnych konwalij ludek  
kołysał twoje źródółko  
w kolebce z niezabudek?

Na Twe dzieciństwo patrzyły  
gór niebosiężne szczyty...  
Widziały je orły polotne  
i tych orłów ojczyzna — błękity...

Czy nie pamiętasz już tego,  
jak zmieniłaś się w strumień młody,  
który na podbój świata  
kryształowe swe rzucił wody?

Jakże śmiały się wtedy kukułki.  
jakież dziwił się dudek czubaty.  
Strumień ruszył w niewstrzymanym pędzie,  
na swej drodze podeptał kwiaty...

Zachwyła się biała mewa  
Twoją dziką młodzieńczą urodą,  
i w pędzącej fali zakochana  
nad Twą zimną skarżyła się wodą...

Czemu z kraju radości uciekasz  
i przenigdy wstecz się nie oglądasz?  
Morze zimne jest, gniewne i gorzkie...  
Zali jego goryczy pożądasz?..."

I odparła tak Rzeka Słońcu:  
„Dniem i nocą ku Morzu płynę,  
bo miłuję pęd mój szalony  
i tajemnic pełną głębinę.

Kocham bujne morskie huragany,  
co wzdymają gniewną pierś odmetu...  
Kocham dzikie, rozłukane bałwany,  
co śmia sięgnąć nieba firmamentu...

Dniem i nocą z miłości szalona  
nie przestaję ku Morzu płynąć,  
by paść w jego namiętne ramiona  
i rozplynać się w niem i zaginać...

Za szum Morza, za fal łoskot wzburzony  
wszystkie pieśni zamienię słowicze,  
a za Morza pocałunek słony  
oddam wszystkie kwietnych brzegów słodycze..."



## CHOINKA.

Chełpiła się Choinka od cacek błyszcząca,  
jaśniejąca świecami, pełna barw tysiąca:  
„Czym nie jest w blaskach moich jaśniejsza od słońca?  
wiszą na mnie tęczowe nici, srebrne kule...  
kolorowe girlandy, anioły i króle...  
Nie znam co to mróz, śniegi, wichury i bóle...  
Wiszą na mnie orzechy, cukry i łacocie...  
Stoję — niczem królowa — we srebrze i złocie...  
Stańcie przy mnie Wy, które giniecie w tęsknocie...  
Patrzcie i podziwiajcie mój los uśmiechnięty...  
Koło mnie jest raj szczęścia, kraj cudów zaklęty...  
A pode mną prezenty, prezenty, prezenty...“  
Odrzekła jej Choinka ośnieżona z boru:  
„Nie zazdroszczę ci złota twego, ni splendoru...  
Mróz ni zimno nie psują mi nigdy humoru!  
Śnieg mój białym swym puchem otula mię czule,  
śnieg mój ma barwniejsze tęcze, niż twe kule...  
Mój mróz iskrzy się w słońcu promienniej niż króle...  
Niechaj leszczynę zdoła rój złotych orzechów!  
Świece nie zaćmią nigdy słońca na błękiecie!...  
Jednego Ci zazdroszczę: dziecięcych uśmiechów,  
mimo, że te uśmiechy kosztują Cię — życie...“

## DWA DRZEWA.

(*Bajka o nadziei.*)

### 1.

Dogadywała Brzoza  
swej znajomej Sośnie:  
„Zielenisz się tak smutno  
a ja tak radośnie.  
Moje listki goreją,  
jak iskry zielone.  
Jestem samą nadzieją...  
Zielonością płoną...  
Twoja zieleń radować  
nigdy się nie umie...  
Zielenisz się, to prawda,  
lecz w smutnej zadumie...  
Podczas gdy brzoź zieloność,  
jak słońce się pali,  
twoja zieleń posępna  
smuci się i żali...”

### 2.

„Drzewino białopienna“,  
odparła jej Sosna,  
„To prawda. Czasem bywasz  
jaskrawo radosna.  
Lecz pamiętaj! Gdy przyjdzie

smutny czas jesieni,  
brzoza traci liść zwiędły —  
sosna się zieleni.

Wiosną krzew najwątleszy  
zieleni się zawsze.

Wiosną łatwo nadzieje  
żyć najjaskrawsze.

Stokroć trudniej jest podczas  
jesiennej zawiei  
wzniesć dostojną zieloność,  
jak sztandar nadziei.

## S P Ó R.

### 1.

Spierali się ludzie smutni  
z ludźmi radości pełnemi:  
„Czy więcej jest bólu i cierpień,  
czy więcej jest szczęścia na ziemi?“

### 2.

I mówili ludzie radośni:  
„W obliczu wiosny i słońca,  
w obliczu miłości i kwiatów  
ginie tęsknota dręcząca...

Słońce jest nieba uśmiechem,  
kwiaty są ziemi uśmiechem,  
wobec tych obu uśmiechów  
troski wydają się grzechem...

Jak można płakać i jęczeć,  
i wyrzekać na srogie losy,  
gdy tyle jasnego błękitu  
dają nam codzień niebiosy...

Jak można żałośnie wzdychać  
i usychać z posępnej tęsknoty,  
gdy takie są pełne wesela  
ptaszęce radosne szczebioty?

Jak można mówić o smutku,  
który dokoła nas gości,  
gdy mamy kwiaty i ptaki,  
i słońce — i tyle miłości?

3.

I odparli tak ludzie smutni:  
„Radość — to przebłysk słońca.  
Nadchodzą chmury spiętrzone  
i króluje znów troska dręcząca...

Nie trzeba zbyt kochać światłości  
i zbyt cieszyć się słońcem nie trzeba...  
Nadejdzie noc i znów błysną  
gwiazdy — złociste lzy nieba...

Kwiat każdy zwiędnie i zginie.  
Ptak każdy odleci za morze...  
Czarną i mroczną nocą  
różowe staną się zorze...

Wiosnę, uśmiechów pełną,  
zabije zła siła zimy...  
Z płaczem na świat przychodzimy  
i z płaczem stąd odchodzimy...“

4.

Spierali się ludzie radośni  
z ludźmi żalości pełnemi:  
„Czy więcej jest szczęścia i słońca,  
czy bólu jest więcej na ziemi?“

Czy można nienawidzieć,  
czy też kochać można goręcej?  
Czy więcej jest złotych uśmiechów.  
czy złotych łez jest więcej?

5.

I uradzili na wagę  
ogromną i sprawiedliwą  
położyć ludzką dolę  
szczęśliwą i nieszczęśliwą...

Na prawo wszystkie radości,  
— ile ich tylko się zmieści! —  
na lewo wszystkie smutki,  
tęsknoty i boleści...

Na prawo wszystkie uśmiechy,  
nadzieje, miłości i wiary...  
Na lewo wszystkie cierpienia  
bez końca i bez miary...

Na prawo: wiosna i wolność —  
i bór, i pole, i rzeka...  
Na lewo: złe moce miasta  
i wszystkim jad człowieka.

6.

Kiedy zebrano już wszystkie  
ludzkie wesela i żale —  
o dziwo! — na jednym poziomie  
stanęły obie szale...

Porównano było wiosen  
i porównano było jesieni...  
I równie dużo ciemności,  
co najjaśniejszych promieni...

I tyle było dobroci,  
co nikczemności i grzechów.  
I tyle było łez złotych,  
co i złotych, radosnych uśmiechów...

7.

Gdy się zdawało, że niema  
radości i smutków już więcej,  
na prawej szali Anioł  
położył: Uśmiech Dziecięcy...

I szala ludzkiego szczęścia  
zniżyła się, aż do ziemi...  
I podniosła się szala smutków,  
jakby smutki nie były smutnemi...

## BAJKA O SZCZĘŚCIU.

Malutkie, szare wróbelki  
biedne, zziębnięte i głodne,  
tęskniły za ziarnem złocistym,  
w zimowe ranki chłodne.

Siadały na gzymsie okna...  
(Jak boleśnie jest ziębnąć i pościć!)  
i patrzyły do wnętrza pokoju,  
gdzie szczęście zdawało się gościć.

W złotej, świecącej klatce,  
siedziała papuga wspaniała,  
i najwyborniejsze łakocie  
i cukry najśłodsze zjadała.

Zza szyby, siedząc na gzymsie,  
widziały to wróble głodne  
i o szczęściu baśnianem papugi,  
marzyły w noce chłodne...

A papuga w klatce złocistej,  
na wróbelków rój patrząc zziębnięty,  
zazdrościła im, że od wolności,  
nie dzielą ich złote pręty!



O RZECE ZAKOCHANEJ W SŁOŃCU  
I O STRUMYKU ZAKOCHANYM W RZECE.

*(Bajka poleska).*

W poleskiej puszczy gęstwinie,  
gdzie nigdy słońce nie świeci,  
błękitny strumyczek płynie  
śniąc o dalekiej Prypeci...

Wie, że na ziemi rzek tysiąc  
odbija w toni swej słońce,  
ale jest jedna jedyna  
rzeka, jak niebo płynące...

Jedna jest, która o wiośnie  
tak czarodziejsko śpiewa,  
a w letnim upale miłośnie  
w słońca złotych ramionach omdlewa...

Kocha się w niej bez pamięci  
bór niezgłębiony i dziki,  
oczerety i trzciny szumiące  
i wśród łóz kłaskające słowiki...

Kochają ją burze przelotne —  
marzy o niej oszalała ulewa.  
W jej ramiona błękitne, wilgotne  
pada wichur i z miłości omdlewa...

Opasała modrą wstęgą Polesie,  
zielonego, szumiącego olbrzyma —  
skrępowwała go szarfą z błękitu  
i w niewoli związanego trzyma...

Ku wschodowi dalekiego słońca  
rozkochany nurt fale jej niesie —  
choć tęsknią za nią wierzby pobrzeżne  
i słowiki i całe Polesie...

I nie dowie się, że w puszczy gęstwinie,  
tam, gdzie nigdy słońce nie doleci,  
śród błękitnych niezabudek płynie  
leśny strumyk rozkochany w Prypeci...

## KOŃ W REZERWIE.

### I.

W ogniu walki, która kiedyś szalała,  
w zwycięskich szarż uskrzydlonym tętencie,  
przemknęła jego młodość szybka i wspaniała,  
jak ułańskiej szabli cięcie.

W marszach  
przed bojem i po boju  
w paradach  
i na zwiadach,  
w bitwie, gdzie pachniała krew  
i na postoju  
w spokoju  
chwili  
brzmiał mu wojenny  
płomienny  
śpiew  
szaleńców, co życie tracili...

Przeminęły już dawne radości i smutki  
pełne śmiertelnej grozy i śmiertelnych czarów,  
jak umarły szum sztandarów,  
jak dźwięk bojowej pobudki.

Dziś po szalonej wiosnie  
przysła twarda zima

i to, co było nawet śmiercią dzisiaj jakże nęci.  
On, który w walce wyrastał na olbrzyma  
teraz posłusznie kierat w kółko kręci  
z przewiązanemi oczyma.

Milczą echa minione.  
Z przeszłości nic nie woła  
o śmierć niosącej wojnie...  
Stary Koń cicho, spokojnie  
kręci kierat dookoła...

\*

Czy lepiej widzieć świat płynący krwią  
i ludzi, którzy z życia drwią?  
Czy lepiej patrzeć — i nienawidzieć?  
czy lepiej stracić wzrok  
i nic nie widzieć?  
Czy lepiej widzieć krew, czy widzieć mrok?

Czy lepiej lecieć na zatracenie w bój,  
czy lepiej marszów na zwiadach znosić znój  
i czekać śmierci w bitewnym majestacie,  
w piechoty ogniu, w ryku dział,  
czy lepiej w ciszy, której nie zamąci strzał,  
ni jęki poszarpanych ciał,  
posłusznie kręcić się w kieracie?

\*

Czasem, gdy słońce  
goręcej, płomienniej przygrzeje,  
goręcej, promienniej zaświeci,

Koń niewidomy wspomina dawne dzieje,  
dawne dzieje żołnierskim głosem śpiewające:  
„Ułani, ułani, malowane dzieci...”

I czasem, gdy do stajni złoty promień padnie,  
a muchy w słońcu brzęczą, jako śpiewne kule,  
stary koń dawne czasy swe wspomina czule  
i tę piosenkę: „Jak to na wojence ładnie...”

## KWIATY JEDNEJ ŁĄKI.

Kwiaty na jednej łące raz się pokłóciły,  
który z nich najpiękniejszy i najbardziej miły,  
czy złoty irys strojny jak królewicz z bajki,  
czy dziewczęco nieśmiałe niezapominajki,  
czy amarant odziany w narodowe szaty,  
czy przytulnej przytulji miodonośne kwiaty?

Gdy spór o to powszechną, srogą kłótnię budzi,  
postanowiono spytać zwierzęta i ludzi.  
Referat powierzono Niezapominajce,  
która wszystko spisała co powiem w tej bajce.

Rzekł tęczowych motyli różnobarwny ludek:  
„Uwielbiamy miodową słodycz niezabudek!“  
„Ja wolę koniczynę“, zabrzączała Pszczółka,  
Aptekarz się odezwał: „Lubię wszystkie ziółka“.  
Politycy kłócili się srodze zwaśnieni,  
czy miłszy jest amarant, czy dumny z czerwieni  
mak, co rewolucyjną barwą swoją pała,  
czy też łąkowa marchew reakcyjnie biała,  
czy storczyk arogancki, pyszny jako króle,  
a pod ziemią mający — bądź co bądź — cebule.

Rzekł Koń, gdy go w tej sprawie o zdanie pytano:  
„Kwiaty 'djabła są warte... Grunt w łące — to siano“.  
Osioł zgromił go: „Gadasz tak jak człowiek prosty.  
I kwiaty mają urok swój. — Naprzykład — osty“.  
Na sam koniec o zdanie poety spytano.

Odparł: „Ci w głowie kwiatki mają, tamci siano,  
inni sieczkę... Ja kocham rozkosznie omdlałą,  
pszczołami śpiewającą, kwietną łąkę — całą.  
Mnie niezabudka daje najśłodsze wspomnienia,  
mnie lilja swą czystością duszę opromienia.  
Tysiąc kwiatów czaruje mię zawrotną wonią.  
Myśli me, jak motyle nad nimi się gonią  
i ulatują w błękit...”

A w górze, w błękiecie,  
słyszę to, czego, kwiaty, wy tu nie słyszycie  
zaperzone w swych sporach... Słyszę groźne głosy:  
brzęk złotych pszczół tłumiący brzęk srebrzystej kosy...”

## BAJKA O NIEŚMIERTELNOŚCI.

### I.

Chełpił się Feniks, czarowny ptak,  
że nigdy nie schodzi ze świata...  
Gdy umrze — z popiołów rodzi się znów  
i w niebo radośnie ulata.

„Jaka to rozkosz wiecznie żyć,  
z popiołu zmartwychwstawać  
i szumem nieśmiertelnych piór  
gwiazdy przestrachem napawać.

Jaka to rozkosz wiecznie żyć.  
Być władcą niebiosów udzielnym  
i dumnym polotem skrzydeł swych  
urągać — Nieśmiertelnym“.

### II.

Odparł mu Słowik, szary ptak:  
„Z popiołów nie zmartwychwstaje.  
Śpiewam. Wiosenna moja pieśń  
radością napęlnia gaje.

Nieraz drapieżnik zabija mię,  
gdy nucę pieśń weselną...  
Wówczas umieram... Ale ta pieśń,  
ta pieśń — jest nieśmiertelną.



Co wiosna się budzi słowicza pieśń  
nie z popiołów, a z serca zrodzona...  
Czaruje ziemię i cały świat  
i nigdy, przenigdy nie skona..."

### III.

Przebrzmiała dziś o Feniksach wieść...  
Baśń stara do trumny się kładzie...  
A słowiki śpiewają tak samo dziś,  
jak śpiewały ongi w Helladzie...





## SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
PRZEDMOWA . . . . .	5
1. Stół i nożyce . . . . .	15
I. KARCZMA NA ROZDROŻU:	
1. Karczma na rozdrożu . . . . .	19
2. Lampa płonąca . . . . .	23
3. Parabola o Białym Orle . . . . .	24
4. Koń i jego rząd . . . . .	25
5. Skała i bałwany . . . . .	27
6. Rydwan i konie . . . . .	28
7. Człowiek i kamienie . . . . .	29
8. Lilja i róże . . . . .	30
9. Dzięcioł, sosna i robactwo . . . . .	31
10. Tonąca królewna . . . . .	35
II. PSIA DOLA:	
11. Psia dola . . . . .	39
12. Wścieklizna . . . . .	44
13. Naprawa przyrody . . . . .	46
14. Piórokracja . . . . .	49
15. Sprawność urzędowania . . . . .	54
16. Literacka dola . . . . .	57
17. Bajkopisarz i obrażeni . . . . .	59
III. NIE ŚWIĘCI GARNKI LEPIĄ:	
18. Nie święci garnki lepią . . . . .	63
19. Droga służbowa . . . . .	66
20. Uzgardnianie . . . . .	70

	<i>Str.</i>
21. Słońce i ludzie . . . . .	73
22. Podziękowanie bajkopisarza . . . . .	76
<b>IV. LUDZKA CYWILIZACJA:</b>	
23. Ludzka cywilizacja . . . . .	79
24. Powszechne rozbrojenie . . . . .	81
25. Bajka — nie - bajka . . . . .	83
26. Kasa chorych . . . . .	84
27. Oszczędności . . . . .	85
28. Lis i zajęc . . . . .	86
29. Wysportowane zwierzęta . . . . .	89
30. Człowiek i zwierzęta . . . . .	91
31. Rozkosze wolności . . . . .	93
32. Bajka o polityce . . . . .	95
33. Życzenia noworoczne . . . . .	96
34. Notatka dla Ministra . . . . .	98
35. Bajka o zmianie nazwisk . . . . .	100
36. Radjoosioł . . . . .	102
<b>V. BAJKI O SPRAWIEDLIWOŚCI:</b>	
37. Skarga oskarżonej . . . . .	107
38. Chleb i szablą . . . . .	108
39. Chiński mędrzec i jego uczniowie . . . . .	109
40. Bajka o morzu . . . . .	110
<b>VI. BAJKI WARSZAWSKIE:</b>	
41. Pochwała pleców . . . . .	113
42. Bajeczka o czekaniu . . . . .	114
43. Dzieje mieszkania . . . . .	115
44. Wróble świergoty . . . . .	117
45. Szczęśliwość . . . . .	121
46. Brak czasu . . . . .	122
47. Historja o biednym obywatelu . . . . .	123
<b>VII. BAJKI PRASOWE:</b>	
48. Prasa i zwierzęta . . . . .	127
49. Bajka o pluciu . . . . .	130
50. Orzeł i aeroplan . . . . .	131

	Str.
51. Pochwała ptaków . . . . .	132
52. Mądry i głupi . . . . .	135
53. Pióro i atrament . . . . .	135
54. Koledzy po piórze . . . . .	136
55. Gazy trujące i gazety trujące . . . . .	137
57. Duże i małe litery . . . . .	138
57. Żmija rdzawa i złote słońce . . . . .	140
58. Słowik i kot . . . . .	141
59. Jastrząb i gołąb . . . . .	143
60. Lew i pchła . . . . .	144
61. Poeta i dowcip . . . . .	145
62. Słowik i osioł . . . . .	146
63. Błoto . . . . .	147

#### VIII. BAJKI POSELSKIE:

64. Interwencja osła . . . . .	151
65. Wstać czy siedzieć ? . . . . .	154
66. Posłaniec i poseł . . . . .	156
67. Klacze zarodowe i sejm . . . . .	157

#### IX. BAJKI URZĘDNICZE:

68. Gęba i gąbka . . . . .	161
69. Referent w niebie . . . . .	162
70. Referent w piekle . . . . .	163
71. Refleksje jesienne urzędnika państwowego . . . . .	164
72. Anulowanie słońca . . . . .	165
73. Dwa grzyby . . . . .	166
74. Bajka o zerze . . . . .	167
75. Danina . . . . .	168
76. Liczniki . . . . .	169
77. Ślimak, ślimak pokaż rogi... . . . .	172

#### X. BAJKI MIŁOSNE:

78. Fajarka i bęben . . . . .	175
79. Gąski i gąsiory . . . . .	176
80. Bajki wielkanocne . . . . .	177
81. Skarga żołądka . . . . .	179

	<i>Str.</i>
82. Gdybym był słońcem . . . . .	180
83. Pochwała pociągu . . . . .	181
84. Wiosna . . . . .	182
85. Gołąbeczki . . . . .	183
86. Żłota rybka . . . . .	185
87. Pszczoła i mucha . . . . .	189

#### XI. BAJKI RÓŻNE:

88. Rak i malina . . . . .	195
89. Małż . . . . .	197
90. Myszy . . . . .	198
91. Chmura i morze . . . . .	200
92. Oset i polne kwiaty . . . . .	201
93. Nietoperz i ćmy . . . . .	202
94. Motyl, poczwarka i gąsienica . . . . .	203
95. Lew i myszka . . . . .	205
96. Wiśnie, wróble i ogrodnik . . . . .	207
97. Lilje i cebula . . . . .	209
98. Pijawka i giez . . . . .	210
99. Wesoła bajka . . . . .	211
100. Lew i myszy . . . . .	212
101. Konik polny i mrówka . . . . .	213
102. Bajka o zgodzie . . . . .	215
103. Kos i las . . . . .	216
104. Mucha i pszczołka . . . . .	217
105. Przeszłość i terażniejszość . . . . .	218
106. Moda . . . . .	221
107. Kino . . . . .	224
108. Rozmowa krzesel . . . . .	226
109. Sztuczne kwiaty i deszcz . . . . .	227
110. O miłości nieprzyjaciół . . . . .	228
111. Ludzie i przyroda . . . . .	229
112. Księżyc i lampa . . . . .	230
113. Moda egipska . . . . .	231
114. Mars i ludzie . . . . .	232
115. Bajeczka na Nowy Rok . . . . .	233
116. Pierwszego Kwietnia . . . . .	234

	Str.
117. Błotne ptactwo . . . . .	235
118. Cietrzewie . . . . .	235
119. Baba i zajęc . . . . .	236
120. Szczęśliwy koziół . . . . .	236
121. Bajki piekarskie . . . . .	237
122. Maj . . . . .	239
123. Komar i jego śmierć . . . . .	242
124. Słowik i jego piosenka . . . . .	246
125. Alarm i wesz . . . . .	249
126. Nie - bajka . . . . .	250

## XII. BAJKI LIRYCZNE:

127. Brzoza i choinka . . . . .	253
128. Słońce i woda . . . . .	257
129. Lato i jesień . . . . .	260
130. Złota bajka . . . . .	264
131. Staw i rzeka . . . . .	265
132. Dzikie gęsi . . . . .	269
133. Drzewa . . . . .	273
134. Rzeka i słońce . . . . .	276
135. Choinka . . . . .	279
136. Dwa drzewa . . . . .	280
137. Spór . . . . .	282
138. Bajka o szczęściu . . . . .	286
139. O rzece zakochanej w słońcu i o strumyku zakochanym w rzece . . . . .	287
140. Koń w rezerwie . . . . .	289
141. Kwiaty jednej łąki . . . . .	292
142. Bajka o nieśmiertelności . . . . .	294





## SPIS PRAC JULJANA EJSMONDA.

1. *Wiersze*, nakł. własny, 1908 r.
2. *Bajki i Prawdy*, Biblioteka Dzieł Wyborowych, 1912 r.
3. *Gabryel D'Annunzio — Dziewicza Ziemia* — przekład, Biblioteka Dzieł Wyborowych, 1914 r.
4. *Antologia Bajki Polskiej* — nakł. Gebethnera i Wolffa, 1915 r.
5. *Polska w pieśniach Cudzoziemskich* — 1915 r.
6. *Przekład łacińskich utworów Jana Kochanowskiego z Czarnolasu* — nakł. Gebethnera i Wolffa, 1919 r. Książka nagrodzona przez Minist. Kultury i Sztuki państwową nagrodą literacką.
7. *Owidjusz — Sztuka Kochania* — (wolny przekład) — nakł. „Ignis“, 1921 r.
8. *Miłość wieczna* — poezje — nakł. „Ignis“, 1922 r.
9. *Podręcznik całowania* — antologia poezji miłosnej — nakł. „Ignis“, 1923 r.
10. *Sarbiewski — Tęsknota do Ojczyzny Błękitnej*. Wybór pieśni, nakł. Mazowieckiej Sp. Wydawniczej — Płock, 1924 r.
11. *Petronjusz — Pieśni miłosne* — przekład, nakł. Mazowieckiej Sp. Wydawniczej — Płock, 1924 r.
12. *Wspomnienia Myśliwskie* — nakł. Biblj. Dzieł Wyb. 1925 r.
13. *Swetonjusz — Żywot Nerona* — przekład, nakł. Tow. „Rój“, 1925 r.
14. *Wielkie łowy królów polskich* — nakł. Tow. „Rój“, 1926 r.
15. *Nosił wilk razy kilka...* — nakł. Biblj. Dzieł Wyborowych, 1926 r.
16. *Zabobony Myśliwskie* — nakł. Tow. „Rój“, 1926 r.
17. *Bajki* — nakł. własnym, 1927 r.

19. *W puszczy* — opowieści o sereu zwierzęcem — z przedmową Józefa Weyssenhoffa — nakł. Gebethnera i Wolffa, 1927 r.
20. *W puszczy* — wydanie drugie, 1928 r.
21. *Owidjusz* — *Sztuka kochania* — wolny przekład — wydanie ozdobne — nakł. Tow. „Rój“, 1928 r.
22. *Moje przygody łowieckie* — z ilustr. Kamila Mackiewicza — nakł. Księg. Św. Wojciecha. — Poznań, 1929 r.
23. *Żywy Drzew* — Druga księga „*W puszczy*“, nakł. Gebethnera i Wolffa, 1929 r.
24. *Pod Lipą Czarnoleską*. Przekład wierszy łacińskich Jana Kochanowskiego z Czarnolasu. Wydanie drugie, nakł. Księg. Św. Wojciecha, 1930 r.
25. *W słońcu*. Wybór poezji. Wydanie pośmiertne, nakł. Księg. Św. Wojciecha, 1930 r.
26. *Patrząc na moich synków...* Dziecięcy świątek, wyd. pośmiertne, nakł. Juljanowej Ejsmondowej, 1931 r.

#### WYDAWNICTWA DLA DZIECI.

27. *Baśń o ziemnych ludkach* — nakł. M. Arct, 1914 r.
28. *Baśń o ziemnych ludkach* — nakł. M. Arct, wyd. drugie, 1929 r.
29. *W zbożu*. Opowieść o polnych szczurkach z ilustr. M. Wisznickiego, nakł. księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka, 1925 r.
30. *Opowieść o Janku Kominiarczyku...* z ilustr. E. Bartłomiejczyka — nakł. księg. B-ci Detrych, Płock — 1925 r.
31. *Przygody wiewióreczki* — z ilustr. M. Wisznickiego — nakł. księg. Jakubowskiego, Lwów — 1929 r.
32. *Bajka o roześmianym Staśku*, z ilustr. M. Wisznickiego — nakł. Z. Pomarańskiego, Zamość — 1931 r.
33. *Janek w puszczy*, z ilustr. M. Wisznickiego — nakł. Z. Pomarańskiego, Zamość — 1931 r.
34. *Mali myśliwi* z ilustr. M. Wisznickiego — nakł. Z. Pomarańskiego, Zamość — 1931 r.



1999-01-03

05.05.1999

2009-09-02

2011-02-14

2013-09-09

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE  
w GLIWICACH

SK 13009